

*Lauren Brooke*

# *Heartland*

**Po burzy**

przekład Donata Olejnik

# Rozdział 1

Amy próbowała krzyknąć, widząc, jak mama wsiada (do ciężarówki, ale z jej gardła nie wydobył się żaden dźwięk. Chciała ją zatrzymać, ale nie była w stanie się ruszyć. Mogła tylko patrzeć, jak wkłada kluczyk do stacyjki i zapala silnik.

A potem sen się zmienił.

Teraz obie siedziały w samochodzie, a przyczepa kołysała się na wszystkie strony pod naporem kopyt przestraszonego ogiera. Amy próbowała się obudzić, ale sen trzymał ją zbyt mocno w swoich objęciach. Znowu była uwięziona w tym samym koszmarze, który tak często ją nawiedzał.

- To szaleństwo - powiedziała Marion, zaciskając dłonie na kierownicy i patrząc prosto w oczy Amy. -Nie powinnam była dać się tobie namówić.

- Mamo! Błagam, zatrzymaj się! - wyszlochała Amy, ale Marion jej nie słyszała.

Wielka błyskawica rozświetliła ciemne niebo, a potężny grzmot zagłuszył stukot kopyt przerażonego konia.

Amy zaczęła krzyczeć. Widziała, jak wjeżdżają między rzędy wysokich falujących drzew. Po chwili ciężarówkę otoczyły wielkie gałęzie, ocierały się o nią i uderzały o dach przyczepy. Jakieś drzewo zaskrzypiało niepokojąco, a potem nastąpił grzmot tak potężny, jakby gdzieś obok wystrzeliła armata. Tuż przed nimi na szosę zaczęło walić się drzewo.

- Nie! Proszę, nie!

- Amy! Amy! Obudź się! - Amy poczuła, że ktoś szarpie ją za ramię, i otworzyła oczy. Leżała na twardej drewnianej podłodze, a nad nią pochylał się zatroskany dziadek.

- Dziadek? - przez chwilę nie wiedziała, co się dzieje, ale poczuła znajomy zapach delikatnych perfum i zauważyła zdjęcia koni spoglądające na nią ze ścian. Była więc w pokoju mamy. Płaszcz był przewieszony przez oparcie krzesła tak, jak mama zostawiła go w dniu wypadku, szczotkę leżącą na toalecie pokrywała gruba warstwa kurzu, ale widać było na niej kilka pojedynczych jasnych włosów. Od sześciu tygodni, od burzy, podczas której Marion Fleming zginęła w wypadku, w pokoju nie zmieniło się zupełnie nic.

Na widok tych wszystkich znajomych przedmiotów Amy poczuła ścisk w żołądku.

- Co ja tu robię? - zapytała przestraszona.

- Wszystko w porządku, kochanie - odpowiedział dziadek. - Musiałś tu przyjść w śnie.

To był koszmar - wyjąkała Amy, wstając z podłogi. Rozejrzała się po pokoju. Panowała tu cisza, wszystko było tak nieruchome. Poczła, jak na czole zbierają się jej kropelki potu.

Na szczęście już się skończył. Chodź, zaprowadzę cię do twojego pokoju - powiedział dziadek kojącym głosem i objął wnuczkę ramieniem.

W tej samej chwili otworzyły się drzwi do pokoju mamy i na progu stała starsza siostra Amy, Lou, z włosami potarganymi od snu.

- Co się dzieje? - zapytała. - Słyszałam czyjś krzyk.

- Amy miała koszmar i przysła tu w śnie. Ale Już jest dobrze - odparł dziadek, prowadząc Amy w kierunku drzwi.

- Och, Amy - szepnęła Lou, zbliżając się do siostry.

Nic mi nie jest - powiedziała Amy. Odsunęła się od dziadka i minęła Lou w drodze do drzwi. Chciała tylko wyjść z tego pokoju, gdzie wszystko przypominało mamę. Tak ciężko było znieść świadomość, że ona już nigdy nie wróci. Pościel w łóżku była przyjemnie chłodna. Amy położyła się i przykryła. Dziadek i Lou pojawili się na progu i Amy zauważyła, że dziadek mówi coś ściszym głosem, na co Lou kiwnęła potakująco głową.

- Śpij, Amy - powiedziała i wyszła.

- Już dobrze, dziadku - Amy uśmiechnęła się smutno do dziadka, który przysiadł na jej łóżku. - Też idź spać.

- Posiedzę jeszcze chwilę - odparł dziadek, a Amy była zbyt zmęczona, by oponować. Położyła głowę na poduszce, zaniknęła oczy i poczuła, że koszmar, który jej się przyśnił, nadal czai się gdzieś w świadomości.

- Dziadku! - powiedziała, otwierając szybko oczy.

- Bądź spokojna, jestem tu - odparł, gładząc ją po włosach. - Śpij, kochanie.

Kiedy Amy obudziła się rano, dziadka nie było w pokoju. Jak co dzień, jej pierwszą myślą była głupia nadzieja, że ostatnie sześć tygodni tak naprawdę nigdy się nie zdarzyło. Ale blade poranne promienie słońca prześwitujące przez zasłony szybko pozbawiły ją złudzeń - mama nie żyła, i to z jej winy.

Usiadła na łóżku, obejmując rękoma kolana. Gdyby nie zależało jej tak bardzo na uratowaniu Spartana, gniadego ogiera, porzuconego przez złodziei w opustoszałym budynku, mama nie wyjechałaby w taką burzę i nie doszłoby do wypadku. Ale ona błagała ją, by tam jechać. Teraz okropne poczucie winy dręczyło jej serce.

Wreszcie Amy podniosła się z łóżka, założyła dzinsy i odsłoniła zasłony. Z okna jej pokoju roztaczał się widok na stajnie i szachownicę wybiegów dla koni, na których zwierzęta pasły się albo drzemały uśpione ciszą i delikatnymi porannymi pro-

mieniami słońca. Ominęła rozrzucone na podłodze ubrania i sterty czasopism o koniach i zeszła na dół. Czas zabrać się za codzienne obowiązki, zamiast rozmyślać o mamie i tym, co przyniesie nowy dzień.

Po południu Amy stała w jednym z boksów i szykowała świeżą słomę. Drobinki kurzu tańczyły w promieniach słońca przedostających się do środka przez uchylone drzwi. Myślała o Spartanie. Jutro będzie stał dokładnie w tym miejscu, w którym ona teraz stoi. Czuła się okropnie: życie jest takie niesprawiedliwe.

- Skończyłaś? - do boksu zajrzał Treg, siedemnastoletni pomocnik w Heartlandzie. - Wszystko w porządku? - zapytał, wchodząc do środka. Musiał zauważyć zdenerwowanie rysujące się na jej twarzy.

Amy nie odważyła się odezwać, bojąc się, że wybuchnie płaczem, więc w odpowiedzi kiwnęła tylko głową.

- Hej! - powiedział ciepło Treg. - Myślisz o Spar-tanie? Wszystko będzie dobrze - uściśnął jej rękę. -Zobaczysz.

- Amy! Treg! Czas jechać! - usłyszeli głos dziadka.

- Już idziemy! - krzyknęła Amy, podchodząc do drzwi.

- Ogarnę się trochę - powiedział Treg. - Zaraz będę gotowy - dodał i pobiegł przez podwórze.

Zamykając drzwi do boksu, Amy rozejrzała się raz jeszcze. A więc jutro będzie tu gniadosz, będzie

wyglądał nad tymi drzwiami, czekając, aż ktoś go nakarmi, wyczyści, zatroszczy się o niego tak samo, jak o każdego innego konia w Heartlandzie. Zadrżała. Kogo ona chce oszukać? Przecież Spartan nigdy nie będzie dla niej zwykłym koniem.

Odeszła od stajni i powoli przeszła przez podwórze w kierunku białego domu. Weszła do środka. Dziadek i Lou, oboje ubrani w ciemne rzeczy, rozmawiali po cichu w kuchni. Na stole leżał wielki bukiet białych lilii przewiązanych czarną wstążeczką i nappełniał pomieszczenie silnym słodkawym zapachem.

- Musimy powoli wyjeżdżać - powiedział dziadek. - Umówiliśmy się ze Scottem i Mattem na wpół do szóstej.

- Tylko się przebiorę - powiedziała Amy i weszła po schodach na górę.

W pokoju chwyciła za szczotkę i przeczesiła włosy, zapinając je z tyłu klamrą. Dżinsy i koszulkę rzuciła byle jak na podłogę, założyła długą, czarną sukienkę bez rękawów i spojrzała na swoje odbicie w lustrze: blada twarz podkreślała wielkość szarych oczu. Jej wzrok padł na zdjęcie stojące w ramce przy lustrze. To jej ulubiona fotografia mamy, zrobiona kilka tygodni przed wypadkiem. Wzięła ją do ręki. Ze zdjęcia spojrzała na nią roześmiana mama, stojąca przy bramie i gładząca Pegaza. Amy poczuła ból.

- Amy! - usłyszała wołanie Lou. Odłożyła zdjęcie, zabrała z biurka kartkę, złożyła ją pospiesznie i schowała do kieszeni.

Lou stała na dole schodów. Jej zwykle spokojna twarz wyrażała napięcie.

- Gotowa? - zapytała z brytyjskim akcentem, nabytym w angielskiej szkole.

- Tak - Amy zacisnęła palce na trzymanej w kieszeni kartce papieru.

Gdy weszły do kuchni, Treg czekał przy drzwiach. Zaczesał do tyłu długie, ciemne włosy, włożył białą koszulę i czarne spodnie. Spojrzał na Amy z troską, a ta w odpowiedzi przesłała mu blady uśmiech.

- Idziemy - Jack Bartlett otworzył drzwi.

Droga do cmentarza upłynęła w milczeniu. Na przycmentarnym parkingu czekał już Scott Trewin, miejscowy weterynarz, i Matt, jego młodszy brat.

- Cześć - Matt przywitał cicho Amy, kiedy wysiadła już z samochodu. Znali się dobrze, chodzili do jednej klasy i byli przyjaciółmi. Kiedyś Matt niejednokrotnie sugerował Amy, że chciałby, żeby ich przyjaźń przerodziła się w coś więcej, ale dzisiaj jego twarz wyrażała tylko przyjazną troskę i zrozumienie. -Jak samopoczucie?

- Nie najgorsze - odpowiedziała Amy.

Po chwili szli już wszyscy cmentarną ścieżką. Amy zamyśliła się. Tego ranka postawiono grobowiec i Amy chciała pożegnać się z mamą. Co prawda pogrzeb odbył się sześć tygodni temu, kilka dni po wypadku, ale Amy leżała wtedy nieprzytomna w szpitalu i nie mogła w nim uczestniczyć.

Wkrótce dotarli do zacienionego rogu cmentarza, gdzie pochowano Marion. Po lewej stronie stał stary grób, zniszczony upływem czasu, ale zadbane. Amy zauważyła, że dziadek spojrzął na niego, po czym podszedł i, zamykając oczy, oparł na nim dłoń. Był to grób jego żony, która umarła jeszcze przed narodzeniem Lou, a więc dawno temu, gdyż Lou miała dwadzieścia trzy lata.

Po chwili dziadek dołączył do reszty i odchrząknął.

- Dziękuję wszystkim za przybycie. Jak wiecie, jesteśmy tu, by pożegnać się z Marion - spojrzął na wszystkich.  
- Naszą córką, matką i przyjaciółką. Każdy z nas przechowuje o niej własne wspomnienia. Rozśmieszała nas, osuszała nasze łzy, słuchała, pomagała i kochała. Z wielkim sercem opiekowała się końmi przyjmowanymi do Heartlandu, troszczyła o nie i leczyła. Miłość Marion była bezkresna i jestem bardzo dumny z tego, że była moją córką.

Gdy dziadek wygłaszał mowę, Amy patrzyła na jasnoszary nagrobek, świeżą ziemię dookoła i stopy kwiatów na grobie. Słowa dziadka niby do niej docierały, ale przechodziły gdzieś obok, poza nią. Wpatrywała się suchymi oczami w litery wyryte na kamiennym nagrobku: imię, nazwisko, daty urodzenia i śmierci. Czytała napis, który wybrała z Lou i dziadkiem: *Jej duch pozostanie w Heartlandzie na wieki.*

- Amy - cichy głos dziadka przerwał zamyślenie. -Przeczytasz wiersz, który wybrałaś dla uczczenia pamięci mamy?



Amy podeszła bliżej i, klękając, położyła bukiet lilii na nagrobku. Odsunęła się z powrotem na swoje miejsce przy Lou, która ze łzami w oczach ścisnęła jej dłoń, i wyjęła z kieszeni kartkę papieru.

- Mama bardzo lubiła ten wiersz - powiedziała cicho, rozkładając kartkę. - Przypięła go w sypialni przy lustrze. Dostała go od taty, kiedy zmarł jej pierwszy koń. Ma tytuł „Życie to wszystko”, a napisał go Leo Marks - wyjaśniła i zaczęła czytać z pomiętej kartki:

*Bo życie to jest*

*Wszystko, co mam*

*A ono wszak*

*Twym życiem jest.* Czytając, widziała kątem oka, jak Lou bardzo stara się dzielnie trzymać i jak dziadek przeciera ręką oczy. Czekala na to, aż sama się rozplacze, ale jej oczy pozostały suche. Czytała czystym, wyraźnym głosem, choć jej umysł był otepiały:

*Bo miłość ta jest*

*Po życia kres*

*Twoją, twoją, twoją jest.*

*I gdy zmorzy mnie sen*

*Odpocząć zechcę gdzieś*

*Śmierć będzie jedynie przerwy chwilą.*

*A spokój wszystkich mych lat*

*W trawy żdźbłach zielonych*

*Będzie twój, twój i tylko twój.* Gdy usłyszała szloch Lou, Amy poczuła się zakłopotana. Dlaczego ona nie płacze, dlaczego nie

nie czuje? Skończyła czytać i podeszła powoli do grobu.

- Żegnaj, mamó - szepnęła, dotykając nagrobka. - Heartland nadal będzie istniał, obiecuję ci.

Dziadek podeszedł z tyłu i położył rękę na ramieniu Amy, a kiedy odwróciła się do niego, pocałował ją w czoło. Przez chwilę stali w milczeniu.

Wkrótce wracali już do samochodów, każdy szedł zatopiony w swoich myślach i wspomnieniach.

- Wszystko dobrze? - zapytał idący obok Amy Treg i spojrzał jej badawczo w oczy.

Amy pomyślała, że na pewno zaskoczył go jej brak łez. Znał ją dobrze i wiedział, że ukrywanie uczuć nie leżało w jej naturze. Ona sama była zaskoczona, nie powstrzymywała łez świadomie. Chciała płakać, nawet bardzo, ale coś jej przeszkadzało.

- Tak - odpowiedziała i uśmiechnęła się wdzięczna. - Dziękuję, że przyszedłeś.

- Nie mógłbym inaczej - odparł Treg, spoglądając na Amy ciemnymi oczami. - To twoja mama pomogła mi uwierzyć, że dam sobie radę w pracy z końmi. Rzuciłem szkołę, bo wiedziałem, że od niej mogę się nauczyć więcej. Rzeczy, których nigdy nie nauczyliby mnie w szkole -w głosie Trega pojawiła się nuta zagubienia i smutku. - Nie mogę uwierzyć, że jej nie ma.

Amy dotknęła jego ręki, a on ukrył jej dłoń w swojej.

- Amy! - słysząc swoje imię, Amy drgnęła i odwróciła się. - Piękny był ten wiersz - powiedział Scott, podchodząc. - Potrafię zrozumieć, że tak wiele zna-

czył dla Marion - popatrzył jej prosto w oczy i Amy szybko zmieniła temat, nie chcąc, by Scott zaczął się zastanawiać, dlaczego ona nie płacze.

- A jak... jak Spartan? - wypowiadając to imię, Amy czuła, jak ściska się jej żołądek. Spartan. To Scott go tak nazwał.

- Fizycznie jest z nim coraz lepiej, ale ciągle pozostaje w szoku. Jest bardzo niespokojny i nerwowy, boi się ludzi. Ten wypadek źle na niego wpłynął.

Amy poczuła wyrzuty sumienia.

- Dasz sobie z nim radę - uspokoił ją Scott. - Jeśli ktoś może sobie z nim poradzić, to właśnie ty.

Następnego dnia o trzeciej Scott miał przywieźć Spartana. Ponieważ Lou i dziadek pojechali na zakupy, a Treg miał wolne, przyjechał Matt, by dotrzymać jej towarzystwa.

- Scott pewnie zaraz przyjedzie - powiedział Matt, spoglądając na zegarek i kopiąc kamień leżący pod nogami. - Miał tu być przed trzecią.

- Pewnie tak - odpowiedziała Amy, której na samą myśl o zobaczeniu Spartana serce waliło jak oszalałe. Cieszyła się bardzo, że jest z nią Matt. Nie znał się wprawdzie zbyt na koniach i nie rozumiał tego, co przeżywała Amy, ale sama jego obecność wpływała na nią kojąco.

- Soraya odzywała się ostatnio? - zapytał Matt.

- Tak, dostałam od niej list w zeszłym tygodniu - odparła Amy. Soraya Martin była jej najlepszą przy-

jaciółką. Pojechała na letni obóz konny i Amy bardzo brakowało rozmów z nią. - Chyba się dobrze bawi.

- Kiedy wraca?

- Za trzy tygodnie. Nie mogę się doczekać - Amy spojrzała na zegarek. Dlaczego jeszcze nie ma Scotta? Co go zatrzymało, przecież powinien już być!

Podeszła do dużego siwego konia, stojącego w jednym z boksów w tylnych stajniach i pogładziła go po nosie. Uśmiechnęła się blado, kiedy w odpowiedzi na pieszczotę koń trącił ją pyskiem. Bez względu na to, jak się czuła, Pegaz zawsze ją rozumiał. Kiedyś należał do ojca Amy -jednego z najwybitniejszych jeźdźców świata skaczących przez przeszkody - ale po wypadku, jaki zdarzył się dwanaście lat temu w Londynie, ojciec został częściowo sparaliżowany i nie mógł już jeździć. Pegaz też wówczas ucierpiał, zarówno fizycznie, jak i psychicznie.

Amy pocałowała Pegaza w miękki pysk. To dzięki niemu, dzięki doprowadzaniu go do zdrowia, Marion poznała alternatywne terapie, które zainspirowały ją do założenia schroniska dla koni w Heartlandzie, po rozpadzie jej małżeństwa z Timem Flemingiem.

Po chwili Matt dołączył do Amy.

- Już dwadzieścia po trzeciej - powiedział z niepokojem. - Mam nadzieję, że nic się nie stało.

Wtedy do ich uszu dobiegł daleki odgłos silnika.

- To pewnie Scott - rzekła Amy.

Po kilku sekundach zza rogu wyłoniła się zdezelowana ciężarówka Scotta. Kiedy podjechała bliżej,

Amy i Matt mogli usłyszeć dźwięk kopyt objających metalowe boki przyczepy. Spojrzeli po sobie z niepokojem.

Po chwili ciężarówka zatrzymała się. Scott wyłączył silnik i wyskoczył z szoferki.

- Co za podróż! - rzucił, nie kryjąc zdenerwowania i kiwnął głową w stronę przyczepy. - Myślałem, że w pewnym momencie wyskoczy na zewnątrz. Przez całą drogę tak kopał.

Przez chwilę nikt nic nie mówił. Nagle powietrze przeszło przeraźliwe rzenie, pełne złości i furii. Amy aż podskoczyła, kiedy kopyto konia uderzyło z całej siły w metalowy bok przyczepy tuż koło niej.

- Kurczę! - powiedział Matt. - Wygląda, jakby wpadł w szal.

- Bo tak jest - odpowiedział Scott i spojrzał na Amy. - Trzeba go wyprowadzić. Wejść do środka i przytrzymam go, a wy w tym czasie opuśćcie rampę - to powiedziawszy, Scott otworzył boczne drzwi i wszedł do przyczepy. Nastąpiła seria głuchych uderzeń i cała przyczepa zatrzęsała się.

Amy odsunęła zasuwę, czując, jak bardzo wali jej serce. Za chwilę zobaczy Spartaną. Pamiętała go takim, jakim go widziała ostatnio - tamtego wieczoru, kiedy pojechały po niego z mamą - pięknego, dostojnego i niewiarygodnie przyjaznego, gdy wziąć pod uwagę, że spędził jakiś czas zamknięty w ciemnej stodole. Nie był już ogierem. Wiedząc, że Spartan przyjedzie do Heartlandu na rehabilitację, a potem

może znajdzie się dla niego nowy dom, Scott go wykastrował.

- Teraz! - zawołał Scott z przyczepy.

Amy i Matt opuścili rampę, odskakując w ostatniej chwili przed rozszalałym Spartanem, który rzucił się do przodu z dzikim rżeniem.

- Spokojnie! - krzyknął Scott.

Spartan rzucił się do przodu, stukając kopytami o rampę. Zatrzymał się na dole, błyszczący od potu. Wściekłym wzrokiem patrzył na rozciągające się dookoła ogrodzone płotami pastwiska.

Amy stała jak wbita w ziemię, nie mogąc poznać Spartana. Zniknęła gdzieś ufność i pewność siebie, którą widziała w oczach konia, kiedy spotkała go po raz pierwszy; zamiast tego w jego wzroku czaił się strach i gniew. Na grzbiecie i zadzie widniały brzydkie blizny. Patrząc na niego, Amy po raz kolejny ogarnęło poczucie winy. Nagle zapragnęła uciec jak najdalej.

W pewnej chwili koń wyczuł jej zapach i gwałtownie szarpnął łbem. Zaraz potem rzucił się w kierunku dziewczyny z wściekłym rżeniem. Pysk miał otwarty i położył uszy po sobie. Amy zdążyła odskoczyć, a Scott zmagał się z uzdą, usiłując opanować zwierzę.

- Nic ci się nie stało? - zapytał z niepokojem.

- Nie - odparła, próbując złapać oddech.

- Zaprowadźmy go lepiej do stajni.

- Otworzę wam drzwi - Matt przesunął się ostrożnie obok konia i pognął przez podwórze.

Scott ruszył za nim, prowadząc Spartana, który cały czas rzucał łbem. Koń nie spuszczał wzroku z Amy, ale głos Scotta i pociągnięcie za uzdę zmusiły go do marszu.

Scott wprowadził go do stajni i zamknął drzwi.

- Przykro mi - powiedział do Amy. - Nie wiem zupełnie, co go naszło. Od początku był trudny, ale tak jeszcze na nikogo nie naskoczył.

- Jest pewnie w szoku po podróży przyczepą -wynioskowała Amy. - Myślę, że przypomniał mu się wypadek - podeszła do drzwi i zajrzała do boksu. Spartan napiął mięśnie na jej widok i nagle, bez żadnego ostrzeżenia, rzucił się do drzwi i kłapał zębami, kilka centymetrów od jej ramienia.

- Ho! - krzyknął do niego Scott. Zwierzę schowało się z powrotem w boksie.

- Dlaczego on to zrobił? - Matt zwrócił się do Amy.

- Pewnie mnie nienawidzi - Amy spojrzała na Scotta. - Wie, że przeze mnie miał ten wypadek.

- Nie może cię nienawidzić - odparł Scott. - Konie nie żywią urazy do nikogo, przecież wiesz o tym. Ale na pewno kojarzy cię z wypadkiem. Myślę, że próbuje cię zaatakować, bo się boi, że jeśli pozwoli ci się zbliżyć do siebie, znów spotka go coś podobnego.

- To co Amy ma robić? - zapytał Matt z troską.

- Odzyskać jego zaufanie - odparł Scott, patrząc na dziewczynę. -To będzie bardzo długi i powolny proces, ale już to robiłaś, Amy.

„Owszem!” - miała ochotę krzyknąć Amy. - „Ale nigdy bez mamy i nie z koniem, który się mnie tak bardzo boi”.

- Dasz radę, Amy - Scott zauważył wahanie na jej twarzy. - Być może jesteś jedyną osobą, która może to zrobić. Jeśli Spartan zaufa tobie i zaakceptuje cię, to sądzę, że nauczy się ufać każdemu.

Amy przełknęła ślinę. Będzie musiała widywać Spartana codziennie, codziennie spoglądać w jego wściekłe oczy, spotykać się z jego oporem.

Scott patrzył na nią badawczo.

- Słuchaj, jeśli naprawdę nie chcesz, nie ma sprawy, znajdę kogoś, kto go weźmie.

Chociaż Scott nie pokazywał swojego rozczarowania, Amy wiedziała, że niełatwą sprawą będzie znalezienie kogoś, kto pomoże temu zwierzęciu.

- Nie, zatrzymam go - powiedziała, przelękając ślinę.

- Świetnie! - ucieszył się Scott i uściskał jej rękę. -I nie martw się. Jestem pewien, że sobie poradzisz.

Amy spojrzała na Spartana. Szkoda, że ona nie była tego tak pewna.



## Rozdział 2

Scott zostawił Spartana, żeby trochę ochłonął, i zapytał Amy, czy może zajrzeć do Kacperka.

- Oczywiście - zgodziła się Amy. Kacperek był kucem szetlandzkim, którym opiekowała się podczas rekonwalescencji.

W drodze do stajni minęli wybieg dla koni i Amy zatrzymała się, by poklepać ładnego bułanego kuca, który spoglądał ponad płotem.

- Cześć - powiedziała, a Figaro prychnął w odpowiedzi i oparł swój łeb o Amy.

- Dobrze wygląda - powiedział Scott.

Amy przytaknęła i podała kucowi kilka mięty cukierków. Figaro był zbyt nieprzewidywalny i złośliwy, by szukać mu nowego domu. Mieszkał na stałe w Heartlandzie. Dla większości był okropny, ale Amy ubóstwiał. Gdy tylko czas pozwalał, jeździła na nim w lokalnych konkursach skoków.

- Jak się miewa Kacperek? - zapytał Scott, kiedy doszli do budynku z dwunastoma boksami dla koni.
- O wiele lepiej - odparła Amy. - Wreszcie wrócił mu apetyt.

Kacperek przez trzy tygodnie był sam, zamknięty w stajni bez jedzenia, gdy zmarła jego właścicielka, pani Bell. Po przyjeździe do Heartlandu był zrozpaczony. Odmawiał jedzenia czegokolwiek i w rezultacie zapadł na odoskrzelowe zapalenie płuc. Ciężko chorował. Wszyscy myśleli, że umrze, ale przed tygodniem polepszyło mu się i zaczął wracać do zdrowia.

Kuc stał w boksie przy drabince z sianem. Kiedy weszli, zarżał przyjaźnie i podszedł się przywitać.

- Wygląda świetnie! - powiedział Scott, gładząc gęstą, płową grzywę Kacperka. - Co mu dajesz?

Amy wdała się w szczegółowy opis ziół i olejków aromatycznych, którymi leczyła Kacperka.

- Rozcieńczony olejek z gorzkiej pomarańczy do masażu, no i czosnek, nasiona kozieradki i oset w paszy - wyjaśniła. - Chyba działają.

- I to jak! - Scott był pełen uznania. Sprawdził jeszcze oddech kuca i zbadał jego puls. - Błyskawiczna poprawa.

- Prawdę powiedziawszy, Lou się nim zajmuje - wyjaśniła Amy.

- Lou? - powtórzył zdziwiony Scott.

Dla Amy też było to zaskoczeniem. Po wypadku ojca, gdy rzucił rodzinę, Lou nie chciała mieć nic wspólnego z końmi. Kiedy przyjechała do Heart-

landu po śmierci mamy, za wszelką cenę unikała z nimi kontaktu. Jednak mały kuc szetlandzki tak bardzo ujął ją za serce, że od tej pory poświęcała mu wiele uwagi.

- Spędza z nim cały swój wolny czas - powiedziała Amy.

- Jak długo zamierza zostać? - zapytał Matt.

- W pracy już oznajmiła, że wróci dopiero jesienią - odparła i z wdzięcznością poklepała Kacperka. Przecież gdyby nie on, Lou już pewnie dawno wróciłaby do ambitnej pracy w banku na Manhattanie.

- Co zrobicie, kiedy wyjedzie? - zainteresował się Scott.

Amy wzruszyła ramionami, nie chcąc nawet o tym myśleć. Kiedy przyjdzie zima, skończą się wakacje, będą musieli znaleźć skądś pieniądze, żeby zatrudnić jeszcze jednego pracownika, a jeśli nie, to trzeba będzie ograniczyć liczbę koni.

- Może zmieni zdanie? - rzekła optymistycznie.

- Myślisz, że jest jakaś szansa? - Scott nie krył zdziwienia. - Sądziłem, że bardzo sobie ceni życie w wielkim mieście.

- Bo tak jest - przyznała Amy. Lou była przywiązana do swojej pracy, mieszkania w Nowym Jorku, no i do Carla, swojego chłopaka. - Ale... wydaje mi się, że zaczęło jej się tu podobać. Nie wiem. Może zostanie.

W tej chwili usłyszeli dźwięk samochodu podjeżdżającego pod dom.

- To pewnie Lou i dziadek - powiedziała Amy. Przeszli przez podwórze i ujrzeni, jak dziadek i Lou wysiadają z zaparkowanego pod domem kombi.

- Cześć! - powitała ich Amy.

- Witajcie - odpowiedział dziadek. - Widzę, że Spartan już tu jest.

- Tak, w ostatnim boksie.

Dziadek i Lou, ciekawi przybysza, od razu poszli do niego zajrzeć. Amy rzuciła spojrzenie Mattowi, który stał przy drzwiach domu i pił colę, po czym pobiegła za nimi.

- Tylko się za bardzo do niego nie zbliżajcie - ostrzegła.

- Dlaczego? - dziadek aż się zatrzymał. - Chyba nie jest niebezpieczny? - zapytał z niepokojem, spoglądając badawczo na wnuczkę.

- Oczywiście, że nie - pospieszyła z odpowiedzią Amy. - Ale jest trochę niespokojny po podróży.

- Piękny koń - skomentował dziadek, zaglądając ponad drzwiami. - Wygląda na morgana.

- Ja już będę jechał - Scott zwrócił się do Amy. - Zadzwoń, jeśli będziesz potrzebowała rady, a jeśli nie, wpadnę za kilka dni. Powodzenia! - uśmiechnął się. - Podwieźć cię? - zapytał Matta.

- Pewnie.

Pożegnali się i poszli do samochodu. Silnik zakaszłał, kiedy Scott przekręcił kluczyk w stacyjce, po czym, wyrzucając z siebie obłok spalin, ciężarówka z przyczepą potoczyła się w kierunku drogi.

Amy siedziała do późnej nocy i czytała w łóżku. Odsuwała moment zaśnięcia, bojąc się, że koszmar powróci, ale z czasem literki zaczęły się jej zamazywać przed oczami i w końcu Amy zasnęła.

Dookoła panowała ciemność. Gdzie była? Zauważyła, że otaczają ją cztery drewniane ściany. A więc jakaś stodoła? Słyszała, jak wielkie krople deszczu uderzają o blaszany dach, a na zewnątrz szaleje wiatr. Nie wiedziała, dlaczego tu jest, zamknięta w ciemnościach, ale czuła, że musi uciekać. Przesunęła się niepewnie w kierunku wyjścia i nagle usłyszała potężny grzmot, a potem skrzywienie otwieranych powoli drzwi.

- Mama! - krzyknęła Amy, widząc Marion stojącą w wejściu z uzdą w rękę i włosami sklejonymi od deszczu.

- Spokojnie! - powiedziała Marion kojąco, odwracając się. - Odsuń się - dodała i wyjęła z kieszeni małą puszkę.

Po chwili wielka błyskawica rozświetliła wnętrze stodoły i Amy zauważyła siebie stojącą niepewnie za mamą. Nagle zdała sobie sprawę, że obserwuje wydarzenia feralnego wieczoru oczami Spartana, że odczuwa jego strach i zaskoczenie.

Mama zbliżyła się do niej, wyciągając dłoń. Nastąpił kolejny grzmot, chwila kompletnej ciemności, a potem scena się zmieniła. Amy usłyszała zgrzyt zasuw zamykanych drzwi; była w przyczepie. Silnik ciężarówki zawarczał i poczuła, że ruszają.

Ogarnęła ją panika, wiedziała przecież, co będzie później. „Wypuście mnie!” - krzyczała, waliła w metalowe ściany, wprowadzając przyczepę w kołysanie, ale na próżno. Tkwiła w pułapce. Deszcz bębnił miarowo o dach, gałęzie ocierały się o przyczepę i nagle Amy usłyszała przejmujący, głośny jak wystrzał armatni huk walącego się drzewa, pisk hamulców, a potem zaległa cisza.

Otworzyła oczy i zapaliła lampkę. W pokoju panował dziwny spokój. Oddychała bardzo ciężko, ale powoli jej oddech zaczął wracać do normy. Podniosła książkę i otworzyła drżącymi palcami. Choć na dworze nadal było ciemno, bała się znów zasnąć.

Czas płynął bardzo powoli w oczekiwaniu na poranek. Wreszcie godzina była na tyle przyzwoita, że Amy zdecydowała się wstać. W kuchni spotkała Lou. Zrobiły sobie kawę i coś do zjedzenia i wyszły nakarmić konie. Niebo było błękitne, całkowicie bezchmurne, a poranne powietrze niezwykle rześkie i chłodne.

- Piękny dzień - powiedziała Lou. - Wiesz, w takie poranki Manhattan wydaje mi się tak nierealny. Trudno mi sobie wyobrazić, że miałabym teraz wstawać i iść do biura.

Poranny spokój zakłócił po chwili Spartan, który wychylił łeb ponad drzwiami. Widząc Amy, zarżał przejmująco i prawie stanął dęba w boksie.

- A jemu co się stało? - przeraziła się Lou.

- To przeze mnie - przyznała Amy. - Boi się, bo kojarzy mnie z wypadkiem. - Przejechała ręką po włosach. - Chyba lepiej, żebyś ty go nakarmiła. Albo poczekajmy na Trega.

- Ja to zrobię - odparła Lou. - Nie ma sensu czekać na niego.

Weszły do budynku gospodarczego i zabrały się do szykowania paszy dla koni.

- Ciekawe, co na to wszystko powie Carl - zaczęła się zastanawiać Lou, otwierając puszkę z olejem z wątroby dorsza, podczas gdy Amy nakładała paszę do wiader. - Przecież za parę dni przyjeżdża.

Amy do tej pory tylko raz spotkała Carla - kiedy pojechała do Lou, do Nowego Jorku. Nie był w ogóle zainteresowany rozmową o Heartlandzie i Amy miała do niego wiele zastrzeżeń.

- W sumie, trudno mi to sobie wyobrazić - kontynuowała Lou. - Nigdy jeszcze nie byliśmy razem na wsi - zaczęła rozdzielać paszę. - No, ale może będzie miał jakiś pomysł na to, by schronisko zarobiło trochę pieniędzy.

- Zarobiło trochę pieniędzy? - spytała Amy.

- Oczywiście - odparła Lou, widząc powątpiewanie rysujące się na twarzy siostry. - Musimy znaleźć jakieś źródło dochodu. Musisz przyznać, Amy, że bez mamy trudno będzie nam pozyskiwać nowych klientów. Wiem, że Nick Halliwell obiecał polecić nas swoim znajomym...

- I już to zrobił - przerwała Amy.

Nick Halliwell był słynnym jeźdźcem startującym w konkursach skoków. Niedawno Amy zajmowała się w Heartlandzie jednym z jego najlepszych koni, Gwiazdorem, lękającym się wchodzić do przyczepy. Był to pierwszy koń, którego problem Amy próbowała wyleczyć bez mamy. Udało jej się i po dwóch dniach Gwiazdor wchodził na przyczepę bez ociągania, co wywarło spore wrażenie na Nicku Halliwellu. Wtedy właśnie obiecał zarekomendować Heartland wszystkim przyjaciołom i znajomym. Od tej pory przywieziono już dwa konie, Malwinę i Toppera.

- Amy, nie możemy liczyć tylko na niego - powiedziała Lou. - Musimy sami kształtować nasz wizerunek. Mam parę pomysłów i chciałabym nad nimi popracować po południu. Wiem, że mama bardzo się starała, ale nie kierowała się zasadami ekonomii, prowadząc to schronisko. Musimy osiągać większe zyski, Amy - to powiedziawszy, podniosła wiadra z paszą dla koni. - Być może będzie to oznaczało pewne zmiany, ale damy sobie radę.

Amy zabrała resztę wiader i ruszyła do stajni. Pewne zmiany? Przygryzła wargę. Nie miała ochoty na żadne zmiany - wszystko powinno być tak, jak było przed śmiercią mamy.

O wpół do ósmej przyjechał Treg i razem zabrali się za wypełnianie codziennych obowiązków: wyprowadzanie koni, czyszczenie stajni, napełnianie wiader wodą. Pracując, Amy czuła, że Spartan bacznie ją obserwuje. Nie chciała na niego patrzeć, ale nie-



ubłaganie przyciągał jej spojrzenie. Od czasu do czasu patrzyła w tamtą stronę i widziała pełne nienawiści oczy konia. Gdy zdarzyło jej się zbliżyć do jego boksu, kładł uszy po sobie i kłapał zębami.

- Co sądzisz o Spartanie? - zagadnęła Amy Trega wychodzącego właśnie z boksu Pegaza. Bardzo starała się, by jej głos zabrzmiał zwyczajnie.

- Naprawdę chcesz wiedzieć? - zapytał, zamykając drzwi.

Amy przytaknęła.

- Nie podoba mi się - powiedział poważnie. -Uważaj na siebie, Amy.

Ku swojemu zdziwieniu, Amy aż podskoczyła w obronie Spartana.

- On nie jest zły - powiedziała pospiesznie. -Gdybyś go zobaczył przed wypadkiem, kiedy pojechaliśmy po niego z mamą. Był tak łagodny...

- Może i był - odparł Treg i pokręcił głową. -I to spojrzenie! Zastanawiam się, czy on nie przeszedł zbyt wiele, żeby w ogóle można go wyleczyć.

- Uspokoi się - powiedziała Amy niepewnie. -Będzie lepiej - bardzo chciała wierzyć w to, co przed chwilą powiedziała. A jeśli mu się nie polepszy? Wiedziała, że nie pozwoli na to, by go uśpiono. Musi mu pomóc.

## Rozdział 3

Przez następne kilka godzin Amy była tak zajęta, że nie miała czasu myśleć o Spartanie. Zabrawszy uzdę i lonżę, wyprowadziła ze stajni Malwinę, młodszego z dwóch koni przywiezionych niedawno do Heartlandu.

Malwina była piękną kasztanową klaczą, ale kiedy tylko jeździec próbował ją dosiąść, wpadała w panikę i ponosiła. Ponieważ na co dzień, przy czesaniu, wyprowadzaniu oraz wszelkich innych czynnościach pielęgnacyjnych, wykazywała się posłuszeństwem i chęcią do współpracy, Amy była pewna, że uda się ją z tego lęku wyleczyć.

Prowadziła klacz w kierunku okrągłej ujeżdżalni. Właśnie kiedy mijala wybiegi dla koni, dogoniła ją Lou.

- Co planujesz zrobić z Malwiną? - zapytała z zainteresowaniem.

- Chciałabym się z nią porozumieć - odpowiedziała Amy. Porozumienie było sposobem na to, by uzyskać zaufanie i akceptację zwierzęcia. Amy nauczyła się tej techniki od mamy.

- Mogę popatrzeć? - zapytała Lou.

- Oczywiście.

Dotarli do ujeżdżalni. Lou oparła się o ogrodzenie, a Amy wprowadziła klacz na wybieg, zamknęła za sobą bramę i potarłszy czoło Malwiny dłonią, odpięła lonżę. Strzeliła jej końcem w kierunku tylnych nóg konia, a zaskoczona Malwina puściła się klusem. Amy starała się iść na tyle szybko, by klacz jej nie wyprzedziła. Ponownie strzeliła liną i Malwina rozpoczęła wolny galop z wysoko podniesionym łbem.

Cały czas dotrzymując tempa Malwinie i nie spuszczać wzroku z jej oczu, Amy popędzała konia. Po siedmiu okrążeniach wysunęła się lekko naprzód i, zablokowawszy Malwinie drogę, skierowała ją w przeciwną stronę.

- Widzisz? - powiedziała do Lou po kolejnych kilku okrążeniach. - Popatrz na jej ucho. - Klacz skierowała je do wewnątrz, w kierunku Amy. - To znaczy, że jest już gotowa.

Popędziła Malwinę jeszcze kilka razy, czekając cierpliwie na kolejny sygnał. Po chwili zauważyła go: klacz zwolniła, biegła teraz klusem i zaczęła wykonywać takie ruchy pyskiem, jakby coś przeżuwała. W ten sposób pokazywała Amy, że gotowa jest zaprzyjaźnić się z nią. I wreszcie dała Amy ostatni

znak: wyciągnęła szyję tak mocno, że jej pysk niemal dotykał ziemi.

Jednym zręcznym ruchem Amy odwróciła się bokiem do konia i spuściła wzrok. Tak bardzo skoncentrowała się na Malwinie, że zapomniała zupełnie o tym, jak bacznie ją obserwuje Lou.

Kątem oka zauważyła, że klacz się zatrzymuje. Malwina spojrzała na Amy, zdecydowanym krokiem podeszła do środka ujeżdżalni i stanęła za jej plecami, prychając. To był właśnie moment porozumienia!

Amy odwróciła się powoli i pogłaskała czoło klaczy.

- Dobra dziewczynka - wyszeptała i odeszła kilka kroków. Dla Malwiny - podobnie jak dla każdego konia - człowiek był drapieżnikiem. Odsuwając się, Amy przekazywała Malwinie, że jej nie zagraża. Chciała, by klacz sama zechciała za nią pójść. I ku swej radości ujrzała, że Malwina podąża jej śladami, z nosem przy ramieniu dziewczyny, ciepłym oddechem łaskocząc ją w szyję. Wreszcie Amy stanęła i w nagrodę jeszcze raz pogłaskała klacz po czole.

- To było porozumienie - wyjaśniła siostrze. - Mogę zacząć pracować nad tym, by przyzwyczaić ją do siodłania. Powinno nam teraz pójść łatwiej.

Żeby pokazać, że nie były to czcze słowa, Amy przejechała dłonią po grzbiecie Malwiny, po czym oparła się o nią całym ciężarem. Klacz nawet nie drgnęła.

- Na dziś wystarczy - powiedziała Amy, głaszcząc Malwinę.

- Niesamowite! - Lou aż błyszczały oczy, kiedy otwierała bramę, by wypuścić Amy i Malwinę. Amy przytaknęła. Wielokrotnie obserwowała, jak robiła to mama. Dobrze rozumiała, co czuła Lou.
  - Wiesz, nawet gdy robisz to już któryś raz, to zawsze jest tak samo niesamowite - powiedziała.
  - To kiedy spróbujesz porozumieć się ze Sparta-nem? - zapytała Lou, gdy prowadziły Malwinę przez podwórze.
  - Na tym etapie to byłoby szaleństwo! - wtrącił się Treg, który właśnie przechodził obok z wiadrem do pojenia koni. Zatrzymał się i spojrzał na Amy. - Nie wiadomo, co mogłoby mu strzelić do łba.
  - Nie jest aż tak źle - zaprotestowała Amy, choć w głębi duszy wiedziała, że Treg ma rację.
  - On może być niebezpieczny - powiedział Treg, patrząc na Amy z powagą.
  - Nie - zapewniła Amy, widząc przestrach na twarzy siostry. - Spokojnie, Treg. Na razie nie zamierzam się z nim porozumiewać, bo pewnie wyskoczyłby przez płot, gdybym go wprowadziła na wybieg.
  - Albo zrobiłby coś gorszego - powiedział Treg, ale Amy zignorowała jego słowa.
  - Pomyślałam, że najpierw spróbuję go do siebie przyzwyczaić, chodząc do jego boksu - powiedziała, przelękając ślinę. - Chcę zacząć dziś po południu.
- Po obiedzie, idąc w kierunku boksu Spartana, Amy zdała sobie sprawę, że nigdy wcześniej nie czuła

takiej niechęci do pracy z koniem. Kiedy zbliżyła się do stajni, zobaczyła, że Spartan bacznie się jej przygląda, trzymając wysoko uniesiony łeb. Długa czarna grzywa opadała mu na piękny pysk. Amy zawahała się. Choć była zdenerwowana, instynkt podpowiadał jej, by podejść prosto do drzwi boksu. Musiała się do niego zbliżyć, jeśli chciała przełamać strach konia.

Zrobiła krok w jego stronę. W jednej chwili Spartan odrzucił łeb i podniósł przednie kopyta. Amy stanęła w miejscu, nie wiedząc, co zrobić.

„Może jeśli tu postoję” - pomyślała - „uspokoi się za chwilę i pozwoli mi podejść bliżej. A jeśli niepotrzebnie go stresuję?”

Odczekała chwilę, ale nie widać było, by Spartan się uspokoił. Przeształ z nogi na nogę, nadal trzymając wysoko podniesiony łeb. Po kilku bardzo długich minutach Amy zabrała krzesło z pomieszczenia gospodarczego i postawiła je dokładnie naprzeciw boksu Spartana. Koń przez cały czas chodził w boksie, od ściany do ściany, do przodu i do tyłu.

Minęła godzina. Amy wstała i spróbowała przysunąć krzesło nieco bliżej, ale Spartan gwałtownie stanął dęba. Postanowiła dać sobie spokój. Może następnego dnia będzie miała więcej szczęścia. Ale odstawiając krzesło, pomyślała, że wcale tak nie musi być. Nigdy. „Może powinnam zadzwonić do Scotta i powiedzieć mu, że to się po prostu nie uda?” - pomyślała.

Kiedy wróciła do stajni, Spartan wyglądał ponad drzwiami. Zatrzymała się tak, by wiatr wiał w jej

stronę i by do nozdrzy konia nie doleciał jej zapach. Spartan spoglądał na pastwiska, nieświadomy jej obecności. Miał postawione uszy i przez chwilę Amy zobaczyła w nim tamtego pięknego, mądrego konia sprzed wypadku.

Podeszła bliżej, a Spartan, usłyszawszy kroki, odwrócił się szybko. Spojrzał na Amy i w jednej, króciutkiej chwili przepłynął pomiędzy nimi strumień strasznych wspomnień o zdarzeniach z fatalnego wieczoru. Spartan prychnął i odskoczył w głąb boksu.

Amy stała, jakby wrosła w ziemię. Nagle zdała sobie sprawę, że nie zadzwoni do Scotta - nie mogłaby. Czy jej się to podobało, czy nie, ona i Spartan byli z sobą związani. I niezależnie od tego, jak bardzo Spartan jej nienawidził, była jedyną osobą, która potrafiła zrozumieć, przez co przeszedł. Tylko ona mogła ukoić jego ból.

Wieczorem, kiedy Lou i Amy zmywały po kolacji, zadzwonił telefon. Amy odebrała, ale szybko oddała słuchawkę siostrze.

- To do ciebie. Carl.

- Carl! - Lou chwyciła słuchawkę z radością. Amy włączyła telewizor i rozsiadła się w fotelu, ale w tle słyszała, jak Lou opowiada Carlowi o wszystkich wydarzeniach.

- Ja też za tobą tęsknię - usłyszała po krótkiej pauzie. - Nie mogę się doczekać, kiedy cię znowu zobaczę. Jeszcze tylko dwa dni!

Usłyszawszy to, Amy wzniosła oczy do góry. Po chwili Lou zmieniła nieco ton.

- Nie mogę na razie wracać. Wiesz przecież, że jestem tu teraz potrzebna - przez chwilę słuchała, co mówi Carl, a kiedy odezwała się ponownie, w jej głosie można było wyczuć cień irytacji. - Nie wiem kiedy - powiedziała do słuchawki. - Tak, mówiłam, że pod koniec lata, ale... - przerwała. - Oczywiście, że chciałabym teraz być z tobą, ale muszę zostać w Heartlandzie. - Obejrzała się i zauważyła, że Amy ją obserwuje. - Słuchaj, pogadamy, gdy przyjedziesz.

Słyszając to, Amy odwróciła się do telewizora.

- Co u Carla? - zapytał dziadek, kiedy Lou odłożyła słuchawkę.

-Wszystko dobrze. Carl...

- No, nie! Nie wierzę! - zawołała Amy, przerywając Lou i prostując się gwałtownie w fotelu. - Nadają reklamę Green Briar!

W Green Briar, dużej stadninie w pobliżu Heart-landu, zajmowano się narowistymi końmi oraz tresurą koni i kuców. Amy ujrzała jego właścicielkę, Val Grant, na tle świeżo odmalowanej stajni, uśmiechającą się szeroko do kamery.

Dziadek i Lou podeszli bliżej i stanęli za fotelem, na którym siedziała Amy.

- Potrzebujesz idealnego kuca? - padło pytanie, a kamera najechała na stado pięknych kuców galopujących po wybiegu z przeszkodami. - Kuca, który zdobędzie dla ciebie medal?



Amy skrzywiła się. Dobrze wiedziała, że Val Gran' używa siły, by nauczyć kuce prawidłowego galopu idealnej postawy i perfekcyjnych skoków.

Później ujrzeni zbliżenie jeźdźca.

- To Ashley! - krzyknęła Amy, poznając Ashlej Grant, koleżankę z klasy.

Kuc, na którym jechała dziewczyna, pogalopował prosto w kierunku przeszkody. Obcisłe bryczesy przylegały do szczupłych nóg Ashley. Lśniące blond włosy dziewczyna związała w kitkę. Miała nienaganny makijaż. Kuc przeskoczył idealnie przez przeszkodę, a Ashley zatrzymała go i uśmiechnęła się prosto do kamery.

- Jeśli kiedykolwiek marzyłeś o idealnym kucu -kontynuował głos w telewizorze, gdy kamery pokazały Val Grant poklepującą kuca z błękitną wstążeczką przy uździe, oznaczającą zajęcie pierwszego miejsca w skokach - przyjeżdż do Green Briar. Tu twoje marzenia mogą się urzeczywistnić.

- To wstrętne! - wykrzyknęła Amy, kiedy ucichła muzyka i pojawiła się kolejna reklama. Oburzona odwróciła się do Lou i dziadka. - Skierowali to do ludzi, którym chodzi tylko o bardzo drogie kuce, wygrywające zawody!

Dziadek kiwnął głową. Zgadzał się ze słowami wnuczki. Lou wpatrywała się zamyślona w telewizor.

- To wcale nie jest głupi pomysł - powiedziała. -Chodzi mi o reklamę. Może też powinniśmy się nad tym zastanowić? No właśnie... - Lou wyłączyła tele-

wizor. - Słuchajcie, musimy porozmawiać o moich planach dotyczących Heartlandu.

- Ach tak, o twoich planach, które mają zwiększyć przychody - powiedział dziadek.

- Właśnie - ożywiła się Lou. - No, nie patrz tak na mnie - zwróciła się do Amy, widząc, jak ta się nachmurza. - Jeśli chodzi o interesy, wiem, o czym mówię, bo jestem w tym dobra - podniosła stertę papierów. - Przed wszystkim musimy zebrać więcej pieniędzy. Przed zimą trzeba koniecznie naprawić dach stodoły. Będą też inne koszty: zakup pleców, dodatkowego siana i słomy. Poza tym czuję, że możliwości Heartlandu nie są w pełni wykorzystane - powiedziała.

- Przestań mówić do nas, jakbyś była na jakimś biznesowym spotkaniu! - zaprotestowała Amy.

- Ale Heartland to jest biznes - odparła Lou i ciągnęła, zanim Amy zdążyła cokolwiek powiedzieć. Mam pierwszy pomysł, jak zebrać fundusze na zimę. Pomyślałam, że urządzimy imprezę z tańcami.

- Imprezę z tańcami? - zdziwił się dziadek.

- No, nie patrz tak, dziadku - zbesztła go Lou. - To idealny sposób na zarobienie pieniędzy. Wynajmiemy zespół, zapewnimy jedzenie i picie, no i będziemy pobierać opłaty za wstęp i za loterie fantowe.

- A kto miałby przyjść? - powątpiewała Amy.

- Przyjaciele mamy - odpowiedziała Lou. - To doskonała okazja, by ich wszystkich zaprosić. Myślę, że trzymali się z dala, żeby dać nam czas na pogo-

dzenie się... - głos Lou załamał się na chwilę. - To przełamię lody, pokaże im, że chcemy, by nadal tu przychodzili. I myślę, że taki cel na pewno poprą.

- Jesteś pewna, Lou, że to wypali? - dziadek przejechał ręką po włosach. - Wydaje mi się to dość kosztowne. Zespół, jedzenie, nagrody. Jak za to zapłacimy?

- No cóż, będą pieniądze za bilety, a poza tym poprosimy ludzi, by sponsorowali pewne rzeczy. Tyle osób chciało w przeszłości wspomóc Heartland, prawda?

Dziadek kiwnął głową w odpowiedzi.

- No więc - ciągnęła Lou - zrobią to teraz. Cały pomysł polega na tym, że koszty będą niskie, a zarobimy sporo.

- A jeśli nikt nie przyjdzie? - spytała Amy. Jakoś nie mogło jej się pomieścić w głowie, by przyjaciele mieli płacić za bilety.

- Oczywiście, że przyjdą! - odparła Lou, patrząc na dziadka i siostrę. - I co wy na to?

- Chyba może być... - niepewnie odrzekł dziadek.

- Świetnie! - odparła Lou - Zaczynam działać, bo mamy tylko dwa tygodnie. Im prędzej to zrobimy, tym lepiej.

- Dwa tygodnie? - Amy nie wierzyła własnym uszom.

- Dla mnie to dość czasu, nie martwcie się - machnęła ręką Lou. - Carl mi pomoże, gdy już będzie, a ja jeszcze dzisiaj zadzwonię w parę miejsc.

Amy zmarszczyła brwi. Nie była przekonana do imprezy tanecznej. Coś jej się w tym nie podobało.

Lou wygładziła ręką papiery, a Amy zauważyła, że po raz pierwszy od przyjazdu Lou zdawała się być w swoim żywiole.

- A teraz zobaczcie, jak możemy zwiększyć przychody. Oczywiście, zdecydowana większość pieniędzy pochodzi od osób prywatnych, których konie leczą się tu z różnych narowów. Dlatego uważam, że powinniśmy się szerzej reklamować, by przyciągnąć jak największą liczbę klientów - Lou wyciągnęła kartkę papieru. - Proponuję wydać broszurę, którą możemy rozesłać po sklepach ze sprzętem do jazdy konnej, do dostawców paszy i tak dalej. Wszędzie, gdzie bywają ludzie zajmujący się końmi. Spójrzcie na ten projekt.

Kartka, którą Lou trzymała w dłoni, była podzielona na trzy części. Na górze pierwszej znajdował się tytuł HEARTLAND, napisany wielkimi literami, i miejsce na kilka zdjęć; drugą kolumnę tworzyła charakterystyka schroniska. Lou zawarła tam cytaty z artykułu o Heartlandzie, zamieszczonego niedawno w specjalistycznym czasopiśmie, oraz wielki napis: POLECA NICK HALLIWELL. Trzecia część projektu poświęcona została szczegółowemu opisowi usług świadczonych przez schronisko wraz z cennikiem. Widząc to, Amy poczuła ucisk w sercu. Lou zupełnie nie pojmowała, na czym polega specyfika Heartlan-du! Mama nigdy nie podawała cen! Podchodziła

indywidualnie do każdego klienta i unikała podawania kosztów z góry, bo uważała, że każdy koń jest inny i wymaga innego podejścia. Amy zwróciła uwagę na jedno zdanie w projekcie Lou: *Heartland ma dla Państwa wyjątkową ofertę: za 50\$ zajmiemy się państwa koniem i przedstawimy szczegółową pisemną ocenę.*

- Nie ma mowy - powiedziała Amy, potrząsając głową i wskazała przeczytany właśnie fragment.

- O co chodzi? - nie zrozumiała Lou.

- Nie będziemy oceniać koni ani brać za to pieniędzy. Wybij to sobie z głowy!

- A dlaczego nie? - zapytała Lou. - To normalna praktyka. Jeśli chcesz, żeby ktoś wykonał dla ciebie jakąś pracę, pytasz o cenę, a potem podejmujesz decyzję, czy ci to odpowiada.

-Ale jak możemy *coś* takiego robić?! - krzyknęła Amy. - Nie da się przewidzieć, ile czasu potrzebujesz na wyleczenie konia, zanim zaczniesz z nim pracować! A wtedy coś może pójść nie tak. Mama nigdy nie brała opłat przed zakończeniem terapii.

- Cennik jest konieczny - przekonywała Lou. -Tak jest o wiele bardziej profesjonalnie...

- Ja się na to nie zgadzam! - przerwała jej Amy. -Nie chcę zmian, dotychczas wszystko było dobrze.

- A teraz może być jeszcze lepiej - odparła Lou i potrząsnęła głową ze zdenerwowania. - Amy, ja tylko próbuję pomóc. Przecież nie musimy robić wszystkiego dokładnie tak, jak mama. Możemy

wprowadzić pewne udogodnienia, żeby nam wszystkim było łatwiej.

- Nie, nie możemy - Amy podniosła głos, czując ogarniający ją strach. Nie chciała żadnych zmian, tak bardzo pragnęła, by •wszystko zostało po staremu. - Zapomnij, Lou! Zapomnij o całym tym głupim pomysle z ulotką! - poderwała się z miejsca.

- Amy - wtrącił się dziadek. - Usiądź i przedyskutujmy to na spokojnie.

- Nie! - krzyknęła Amy i pobiegła do drzwi, zatrzasnąwszy je za sobą. Biegła na górę i czuła coraz większy strach. Nie może pozwolić na to, by Lou wprowadzała tu jakieś zmiany. To wykluczone!

Kiedy otwierała drzwi do swojego pokoju, jej wzrok padł na stojące na toalecie zdjęcie mamy. Podeszła bliżej i wzięła je do ręki.

- Mamusiu! - wyszeptała rozpaczliwie. - Dlaczego ciebie tu nie ma?

## Rozdział 4

Następnego ranka atmosfera w kuchni była bardzo napięta. Amy znowu źle spała, w nocy nawiedzały ją koszmary. Czowała ogromne zmęczenie spowodowane brakiem snu i była przybita klótnią poprzedniego dnia. Siadając do stołu, spojrzała na Lou z niechęcią.

- Podaż mleko? - poprosiła Lou.

Amy ze złością postawiła na stole karton, po czym wstała i przeszła obok Lou, idąc po czajnik.

- Amy! - warknęła Lou, gdy ta trąciła ją w ramię, przechodząc obok.

- Przestańcie już - westchnął dziadek. - Co powiecie na kompromis? - zrobił krótką pauzę. - Nie zrezygnujemy z pomysłu broszury reklamowej, ale może ją trochę przerobimy i wspólnie przedyskutujemy.

- Ale w niej nic nie trzeba przerabiać! - zaprotestowała Lou. - Uważam, że powinno być tak, jak jest.

- Kompromis! - przypomniał dziadek.

- Dobrze... - westchnęła Lou. - Przejrzę to jeszcze raz - spojrzała na siostrę. - Ale imprezę taneczną i tak zorganizuję.

- Oczywiście! A ja i Amy pomożemy ci w tym - przytaknął dziadek, po czym, widząc, że Amy już otwiera usta, by się sprzeciwić, rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie. - Prawda, Amy?

- Chyba tak - mruknęła.

- Świetnie! - uśmiechnął się dziadek. - A teraz bardzo proszę, zachowujcie się w stosunku do siebie w trochę bardziej cywilizowany sposób, dobrze?

Nieco później Amy usłyszała na podjeździe warkot starego chevroleta Scotta i wybiegła na podwórze, by powitać weterynarza.

- Cześć - powiedział, wysiadając z samochodu. - Przejeżdżałem niedaleko i pomyślałem, że wstąpię.

- Cześć, Scott - powiedziała Lou, idąca właśnie przez podwórze z naręczem świeżej trawy.

- To dla Kacperka? - uśmiechnął się Scott, spoglądając na trawę.

- Tak - odparła. - Dałam mu wczoraj trochę i bardzo mu smakowała. Chcesz go zobaczyć?

Poszli oboje w kierunku stajni Kacperka, a Amy usłyszała, jak siostra opowiada o swoich planach urządzenia imprezy tanecznej.

- Brzmi świetnie - Scott był najwyraźniej pod wrażeniem. - Możesz liczyć na mnie w kwestii biletu.



A poza tym rozpowiem tu i tam, w końcu cel jest szczytny.

- Fantastycznie! - powiedziała rozpromieniona Lou. - Dziękuję ci, Scott.

Amy poczuła się zaskoczona - nigdy by nie przypuszczała, że Scott będzie zainteresowany tańcami. Może jednak zachowywała się niepoważnie, może to w końcu był dobry pomysł? Ziewając, weszła do budynku gospodarczego, gdzie Treg czyścił właśnie uzdę. Podniósł głowę, gdy Amy chwyciła wiadro.

- Którego konia będziesz czyścić? - zapytał.

- Spartana.

- Jesteś tego pewna? - Treg miał wątpliwości.

- Teraz albo nigdy - odparła Amy stanowczo.

Kiedy otworzyła drzwi boksu Spartana, koń rzucił się do przodu. Dziewczyna była jednak szybsza. Zablokowała mu łeb i szybko przypięła lonżę do uzdy. Czując dłoń przy swoim łbie, koń zdenerwował się. Stał na tylnych nogach, by po chwili z łomotem spuścić przednie kopyta na ziemię, ale Amy nie dała za wygraną. Cały czas stała obok, a gdy tylko kopyta Spartana dotknęły ziemi, zbliżyła się do jego łba. Koń niechętnie ukorzył się przed uzdą i liną.

- Spokojnie - mówiła kojąco Amy, podnosząc jednocześnie szczotkę do czyszczenia.

Spartan wzdrygnął się. Amy czuła, jak całym ciałem mówi, że nie chce jej w boksie, nie chce, by go dotykała i czyściła, ale stanowczo przyłożyła szczotkę do jego grzbietu. Koń drgnął, jakby go uderzyła.

Amy westchnęła. Wiedziała, że powinna dalej próbować go wyczyścić, powinna być stanowcza, choć delikatna i nie rezygnować, ale serce krajało jej się na myśl, że miałyby jeszcze bardziej go niepokoić. Odłożyła szczotkę do wiadra. Może lepiej będzie, jeśli go wyprowadzi na pastwisko?

Nie spuszczaając konia z oka, Amy wyprowadziła go ze stajni w kierunku dużego trawnika przed domem. Spartan, prychając, szedł obok Amy nerwowo, a kiedy zatrzymali się przy trawie, nawet nie schylił łba, lecz stał z naprężonymi mięśniami i wpatrywał się w dziewczynę.

Po chwili do Amy dołączył Treg.

- Miałam nadzieję, że się rozluźni i zje trochę trawy - wyjaśniła Amy. - Ale chyba nie mam na co liczyć.

- Jeśli chcesz, mogę go potrzymać - zaproponował Treg.

- Dobrze - zgodziła się Amy.

Chłopak chwycił za lonżę, a Spartan, widząc, że Amy odeszła na bezpieczną odległość, pochylił łeb i zaczął ochotczo skubać trawę. Amy starła dłonią pot z czoła.

- Daj mu więcej czasu - powiedział cicho Treg, zerkając na Amy, a ta skinęła głową.

W wypadku koni Treg zawsze doskonale rozumiał, co czuje Amy. Pracowało im się razem doskonale. Oboje w milczeniu stali i patrzyli na pasącego się Spartana.

Po kilku minutach zjawili się Scott i Lou.

- Jak tam Spartan? - zapytał Scott, spoglądając na konia.

Amy nie wiedziała, co odpowiedzieć. Czy powinna się przyznać, że nie ma postępów? Co pomyśli Scott?

- Dobrze - odpowiedziała.

- To świetnie - uśmiechnął się Scott. - Pracuj dalej - weterynarz odwrócił się i odszedł w kierunku swojego samochodu.

Amy zauważyła zdziwione spojrzenie Trega, ale na szczęście chłopak nie odezwał się słowem.

- Chyba zaprowadzę Spartana z powrotem do stajni - westchnęła Amy, kiedy Scott już odjechał.

- Jasne - odparł Treg.

Amy wzięła od niego linę i Spartan natychmiast odskoczył.

- Spokojnie - próbowała uspokoić go Amy, ale koń zaczął szarpać łbem.

- Idziemy - powiedziała, cmokając, i mocniej chwyciła za lonżę.

Spartan niechętnie ruszył naprzód, a Amy, idąc obok, czuła bijącą od niego nienawiść.

Treg otworzył im drzwi do boksu. Gdy dziewczyna zaczęła wprowadzać Spartana, pojawiła się Lou.

- Co z nim? - zapytała, patrząc na konia.

- W porządku - odpowiedziała zdawkowo Amy.

Wprowadziła Spartana do boksu i bez zastanowienia odpięła lonżę. Na ten moment Spartan czekał od dawna.

Wreszcie wolny, rzucił się na Amy, napierając na nią z całej siły i przyciskając ją do ściany. Amy potknęła się, a kiedy Spartan wierzgnął tylnymi nogami, usłyszała krzyk Lou i Trega. Amy była jednak szybsza. Poderwała się i rzuciła w kierunku łba konia, by zacisnąć palce na uździe. Chwyliła mocniej za skórzany pasek, odwróciła łeb konia i skierowała zwierzę w stronę rogu pomieszczenia. Odzyskała nad nim kontrolę. Przez chwilę stała w milczeniu, trzymając mocno uźdę, a serce waliło jej jak oszalałe.

- Amy! Wychodź stamtąd! - krzyknęła Lou. Amy spojrzała w jej kierunku i zauważyła, że i siostra, i Treg patrzają z przerażeniem.

Poprowadziła Spartana do drzwi i puściła uźdę dopiero wtedy, gdy mogła bezpiecznie wyslizgnąć się z boksu. Na zewnątrz odetchnęła z ulgą.

- Amy! Mogłaś zostać poważnie ranna! - Lou chwyciła ją za ramiona.

- To nic takiego - odsunęła się Amy, choć ręce ciągle jej drżały. Spojrzała w kierunku boksu, nie chcąc, by któreś z nich winiło Spartana za to, co się stało. - Zachowałam się głupio, nie powinnam była odpinać liny w taki sposób.

- Przecież on próbował cię zabić! - zawołała Lou.

- Ależ skąd! - zaprotestowała Amy i potrzęsnęła głową, zła na siebie. - Powinnam bardziej uważać.

- Uważać?! - krzyknęła Lou. - Ten koń jest niebezpieczny, trzeba go uśpić!

- Co? - Amy zamurowało.  
- On jest niebezpieczny - powtórzyła Lou.  
- A co ty możesz wiedzieć? - krzyknęła rozzłoszczona Amy. - Nagle zostałeś ekspertem? - widziała, jak Lou zmienia się na twarzy, ale była zbyt zdenerwowana, by się pohamować. - Przecież ty się na tym wcale nie znasz. Trzymaj się z dala od niego, dobrze?  
Lou zbladła, bez słowa odwróciła się na pięcie i odeszła.  
Zapadła cisza, po czym Treg odkaszlnął.  
- Trochę za ostro ją potraktowałeś, Amy.  
- Nie powinna była tego mówić - odparła Amy.  
- Tylko się o siebie troszczy - powiedział Treg. - Nie możesz tak się do niej odzywać.  
Amy poczuła, że czerwieni się, winna i upokorzona.  
- To moja siostra i mogę się do niej odzywać, jak mi się podoba. A tobie nic do tego, Treg.  
- Świetnie, skoro tak uważasz - odparł chłopak i oddalił się.  
Patrząc na odchodzącego chłopaka, Amy poczuła, że nagle opuścił ją gniew.  
- Cudownie - mruknęła do siebie, rzucając linę na ziemię. - Po prostu cudownie.  
Z tylnych boksów dobiegł odgłos parsknięcia. Gdy Amy obejrzała się w tamtą stronę, zauważyła przyglądającego się jej Pegaza.  
- Och, Pegaz - podeszła. Koń trącił pyskiem jej włosy. Poglaskała go, czując, że opuszczają ją resztki złego humoru. Westchnęła. Już wiedziała, co robić.

Wzięła głęboki oddech i poszła w kierunku Trega, który właśnie zamiatał podwórze. Musiał usłyszeć kroki, bo podniósł głowę, ale nachylił się z powrotem nad miotłą, widząc, że to Amy.

- Przepraszam, Treg - powiedziała Amy. Treg oparł się na miotle i popatrzył na nią.

- Nie powinnam była tego mówić. Ja... pogubiłam się w tym wszystkim.

- Nic się nie stało - Treg wzruszył ramionami.

- Stało się! - odparła szybko Amy. - Ja naprawdę nie chciałam. Ostatnio źle sypiam i wszystko mnie drażni.

Przepraszam, naprawdę przepraszam.

- Zapomnijmy o tym - Treg spojrzał na nią ciepło.

- Dziękuję - powiedziała z wdzięcznością. Nie lubiła, gdy Treg był na nią zły.

- Przepraszasz Lou? - zapytał Treg, zabierając się znowu za zamiatanie.

- Po tym, co powiedziała o Spartanie? - zaprotestowała Amy. - Czy ona się na tym zna?

- Może i się nie zna - Treg wzruszył ramionami - ale na pewno się o ciebie troszczy.

- O, nie - odparła Amy, odczytując intencje Trega z jego twarzy. - Nie zamierzam jej przepraszać. -Widząc, że Treg unosi brwi, stanowczo dodała. -Nie zamierzam!

## Rozdział 5

Czas mijał, a Amy czuła coraz większe wyrzuty sumienia w związku z tym, jak potraktowała Lou. Nadał jednak nie potrafiła zdobyć się na przeprosiny. Kiedy tylko pomyślała o tym, że Spartan mógłby zostać uśpiony, robiło jej się niedobrze.

Przez cały dzień starała się trzymać z daleka od domu, ale w końcu nie mogła już dłużej odwlekać momentu spotkania z siostrą. Powiedziała „dobranoc” koniom, po czym niechętnie skierowała się ku drzwiom.

Lou nakrywała do stołu. Kiedy Amy weszła, spojrzenia siostr spotkały się, ale Amy odwróciła się prędko i zrzuciła buty. Czekala na to, by Lou zwróciła jej uwagę, ale ta nie odezwała się ani słowem.

Amy podeszła do lodówki i wyjęła puszkę coli. Spojrzała na Lou, która głośno rozkładała widelce i noże na stole. Była bardzo blada.

Amy poczuła, że dłużej nie zniesie takiej atmosfery.

- Lou... - zaczęła. Siostra spojrzała na nią. -Nie powinnam była tego wszystkiego mówić - powiedziała pospiesznie. - Przepraszam, nie chciałam ci sprawić przykrości.

- Och, Amy - twarz Lou rozjaśniła się. - Tak bardzo się o ciebie martwiłam... - przerwała, kiedy do kuchni wszedł dziadek.

- Cześć, kochanie - powiedział do Amy, po czym zmarszczył brwi. - Słyszałem, że miałaś dzisiaj problem ze Spartanem.

Amy rzuciła spojrzenie Lou. Siostra odwróciła wzrok i zaczerwieniła się.

- Amy? - nalegał dziadek.

- Niezupełnie - skłamała, myśląc gorączkowo, co Lou powiedziała dziadkowi. Jeśli dziadek sądzi, że Spartan jest niebezpieczny, nie pozwoli jej z nim pracować. - Był po prostu trochę nadpobudliwy -powiedziała szybko. - Ale to nic poważnego.

- Amy, on chciał cię zaatakować! - zawołała Lou.

- Nieprawda! - krzyknęła Amy. - Przesadzasz!

- Doskonale wiesz, że nie przesadzam!

- Dosyć! - wtrącił się dziadek, uderzając pięścią w stół.

Amy i Lou spojrzały na siebie.

- Jeśli ten koń jest niebezpieczny... - odezwał się dziadek.



- Nie jest! - przerwała mu Amy. - Dziadku, on tylko potrzebuje pomocy!

Przez chwilę sądziła, że dziadek coś powie, ale on tylko popatrzył na nią, po czym, ku wielkiej uldze Amy, nic już nie powiedział. Zajął się gulaszem bulgoczącym na kuchence. Amy rzuciła siostrze spojrzenie pełne wyrzutu, minęła ją bez słowa i poszła się przebrać.

Następnego ranka, gdy Amy zeszła na dół, Lou sporządziła listę zaproszeń na imprezę.

- Dzień dobry, dziadku - ziewnęła Amy. Wyjęła buteleczkę z kredensu i wysypała kilka tabletek przeciwbólowych; od czwartej nie spała i bolała ją głowa.

- Dobrze się czujesz? - zapytał dziadek, patrząc na wnuczkę z troską.

Amy pokiwała twierdząco głową. Lou spojrzała znad notesu.

- Musimy zdecydować, co podamy do jedzenia - rzekła. - Pomyślałam, że może postawimy rożen, wtedy będą nam tylko potrzebne steki, kurczaki, kolby kukurydzy, i to w zasadzie tyle. Co o tym sądzicie?

- Dobry pomysł - odparł dziadek. - A co ty o tym myślisz, Amy?

- Wszystko mi jedno - wzruszyła ramionami.

- To zostają nam jeszcze desery - powiedziała Lou i popatrzyła na Amy. - Ale nie będę ci tym

zawracać głowy. Najwyraźniej nie zależy ci ani trochę na uratowaniu Heartlandu.

- Przestańcie! - nie wytrzymał dziadek. - Już dość waszych kłótni - popatrzył na obie wnuczki. - Słuchajcie, a co powiecie na wyprawę do kina w niedzielę? To nam wszystkim dobrze zrobi, a ja z przyjemnością popatrzę, jak się dobrze bawicie w swoim towarzystwie. Co wy na to?

- Dobrze - Amy wzruszyła ramionami.

- Świetnie - powiedziała Lou nonszalancko. - Może będzie jeszcze Carl, więc pójdziemy razem z nim.

- Super - mruknęła Amy pod nosem.

- Coś mówiłaś? - Lou spojrzała na nią ostro.

- Nic - westchnęła Amy, widząc ostrzegawcze spojrzenie dziadka. - Idę nakarmić konie - powiedziała i poszła w kierunku drzwi.

Zaraz po śniadaniu Lou pojechała po Carla na lotnisko. W tym czasie Amy z pomocą Trega uporała się ze sprzątaniami stajni i poszła do Spartan. Zamierzała znów spróbować go wyczyścić, gdy nagle zauważyła czyjś cień. Odwróciła się i ujrzała dziadka.

- Cześć - przywitał ją.

- Cześć - odpowiedziała Amy, czując ucisk w sercu. Wolą, by dziadek nie patrzył, na wypadek gdyby Spartan znów się zdenerwował.

Niestety, ku jej przerażeniu, dziadek odsunął zasuwę i wszedł do boksu. Na jego widok Spartan cofnął się.

- Nie bój się - wyszeptła Amy, gładząc go po szyi, ale Spartan zaatakował ją przednim kopytem, o mały włos nie raniąc jej ręki, kiedy się pospiesznie odsuwała.

- Czemu on to zrobił? - zmarszczył brwi dziadek.

- Nie lubi, gdy go dotykam - wyjaśniła Amy cicho.

- Mam złe przecucia, Amy - dziadek pokręcił głową, patrząc na położone płasko uszy i niespokojny wzrok konia.

- Opanuję sytuację, dziadku - uspokajała go Amy. - Na razie jest w szoku, ale wyciągnę go z tego.

- Kochanie, nie każdemu koniowi można pomóc, nawet mama musiała to czasami przyznać - powiedział dziadek, wzdychając. Przysunął się bliżej Amy. - Czasami, chociaż wydaje nam się to bardzo trudne, musimy się pogodzić z tym, że nie ma...

- Nie - przerwała Amy, która najwyraźniej wiedziała już, co chce powiedzieć dziadek i nie miała ochoty tego słuchać. Tymczasem Spartan, świadomy chyba tego, że Amy zaprzątnięta jest czymś innym, gwałtownie szarpnął łbem. Amy zdążyła odskoczyć do tyłu, ale dziadek nie był tak szybki i zęby Spartana wbiły się w jego ramię.

Krzyknął z bólu, a Amy, spowolniona szokiem, chwyciła za uzdę.

- Moja ręka - jęknął dziadek. Zęby Spartana pozostawiły paskudny ślad na skórze.

- Dziadku! Przepraszam! - zawołała Amy i spojrzała na Spartana. Stał dumnie, z opuszczonymi

do tyłu uszami, bez żadnych wyrzutów sumienia. Amy wybiegła ze stajni w ślad za dziadkiem.

- To przypadek - powiedziała, czując napływające do oczu łzy. - On nie chciał! - Usłyszała, jak Spartan uderzył kopytami w ścianę boksu. - On naprawdę nie chciał, dziadku.

Dziadek w milczeniu poszedł do domu, cały czas trzymając się za rękę. Amy ruszyła za nim. W kuchni dziadek wyjął apteczkę i odkaził ranę. Amy czuła ogromne wyrzuty sumienia.

- Przyniosę maść z arniki - zaproponowała, pragnąc z całego serca pomóc jakoś dziadkowi. - To zmniejszy obrzęk.

Pobiegła przez podwórze do budynku gospodarczego, w którym przechowywano wszystkie naturalne środki i lekarstwa i, wyjąwszy z szafki maść, popędziła do domu.

Dziadek posmarował ramię, ale cały czas miał bardzo poważną minę. Zakręcając pudełko z maścią, spojrział Amy prosto w oczy i odezwał się cicho, lecz stanowczo.

- Tak dalej nie może być, Amy. Pewnego dnia ten koń wyrządzi komuś wielką krzywdę.

- Dziadku... - Amy przełknęła ślinę. - On dojdzie do siebie, tylko potrzebuje jeszcze trochę czasu.

- Chciałbym ci wierzyć, ale nie potrafię - westchnął dziadek. - Wydaje mi się... - nie zdążył dokończyć zdania, bo przed dom podjechał samochód.

- To Lou i Carl - Amy wyjrzała przez okno. Poczwała wielką ulgę, widząc jak wysiadają z auta, bo wiedziała, że ich przyjazd odwróci uwagę dziadka od problemu Spartana.

- Później porozmawiamy - powiedział dziadek i wyszedł na podwórze.

Carl stał przed samochodem i rozglądał się dookoła. Miał nieskazitelne czarne włosy, oczy ukrył za ciemnymi okularami i - ku zaskoczeniu Amy - ubrany był w dżinsy, skórzany pasek z wielką klamrą i ciężkie, wysokie buty. Nie wiedzieć dlaczego, Amy spodziewała się, że przyjedzie w garniturze, że będzie wyglądał tak, jakim widziała go w Nowym Jorku. Przyjrzała się rzeczom Carla - wyglądały na nowe i drogie, ale najwyraźniej zadał sobie trud, by ubrać się sportowo.

Lou obeszła samochód i zbliżyła się do Carla.

- Pamiętasz dziadka i Amy, prawda? - zapytała radośnie.

- Oczywiście - Carl obdarzył Amy uśmiechem, po czym podszedł do dziadka i wyciągnął rękę na powitanie.

- Miło cię znowu widzieć, Jack.

- Jak minęła podróż? - zapytał dziadek.

- Nie najgorzej - odparł Carl i rozejrzał się raz jeszcze. - Bardzo miłe miejsce.

- Nam też się podoba - uśmiechnął się dziadek. -Może wniesiesz swoje rzeczy do środka, a potem Lou cię wszędzie oprowadzi.

- Oczywiście - wyjął z bagażnika zielono-beżową torbę podróżną, zarzucił na ramię i wszedł do domu za dziadkiem i Lou.

Amy została na dworze. Czuła się zagubiona, bo Carl wydawał jej się teraz całkiem miły, nie taki, jakim go zapamiętała. Poszła do boksu Pegaza i zaczęła go głaskać zamyśloną.

Po chwili ujrzała Carla i Lou.

-To jest Pegaz - powiedziała Lou, kiedy podeszli bliżej. - Dawny koń taty, jeden z najlepszych skoczków świata... do wypadku. Trochę denerwuje się przy obcych - ostrzegła Carla zbliżającego się do konia. - Musisz ostrożnie do niego podchodzić.

- Wiem, jak podchodzić do koni - zaśmiał się Carl, pewien siebie. - Gdy byłem dzieckiem, długie godziny spędzałem z kucem mojego kuzyna. - Cześć, wielkoludzie - powiedział i wyciągnął rękę, by poklepać Pegaza po czole. - Jak się masz?

Zaniepokojony uderzeniem obcej ręki w czoło, Pegaz uskoczył w głąb boksu i prychnął.

- Hej! - zawołał zaskoczony Carl.

- Nigdy nie powinieneś tak podchodzić do konia. Sądziłam, że znasz się na nich, jak mówiłeś - nie wytrzymała Amy.

- Oczywiście, że się znam - odpowiedział ostro Carl. - A ten jest po prostu złośliwy.

„A jak ty byś się zachował, gdyby ktoś obcy podszedł do ciebie i uderzył cię między oczy?” - chciała wykrzyknąć Amy.

Tymczasem Carl odwrócił się do Lou.

- Dobra, to co jest do zrobienia? Temu tu przydałoby się czyszczenie - podszedł do Spartana. -Cześć, chłopie.

- Spartana na razie zostawmy - powiedziała szybko Lou, chwytając Carla za rękę i odciągając od boksu. - Ale chciałam ci pokazać pewnego kuca.

- A więc prowadź - odparł Carl. -I mów, w czym mogę pomóc.

- Będziemy u Kacperka - powiedziała Lou do Amy.

Amy kiwnęła głową. Popatrzyła jeszcze, jak Carl i Lou idą w kierunku tylnych stajni i usłyszała słowa Carla:

- Tak, to mi przypomina dawne czasy. Zmarszczyła czoło. To jasne, że Carl nie ma pojęcia o koniach, więc dlaczego udaje?

Tego samego dnia po południu zadzwonił Matt.

- Cześć. Jak leci?

- Dobrze. Przyjechał Carl - oznajmiła Amy.

- I jak jest? - zapytał Matt.

- Dziwnie. Wcale się nie zna na koniach, ale udaje eksperta. Chyba chce sprawić przyjemność Lou.

- I co w tym złego? - zapytał Matt zaskoczony.

- Nie wiem... - Amy myślała nad odpowiednimi słowami. - Wiesz, chyba za bardzo się stara.

- Aha - Matta to chyba nie przekonało. Zamilkł na chwilę. - Może pójdziemy w tym tygodniu do kina?

- Me mogą - westchnęła Amy. - Mamy masę roboty. Jest Carl i Lou przygotowuje wszystko na imprezę, a dzisiaj Carl zaprosił nas do restauracji. Może ty wpadniesz do nas któregoś dnia?

- Pewnie - odparł Matt. - Do zobaczenia.

Gdy tylko Amy odłożyła słuchawkę, otworzyły się drzwi i do kuchni weszli Lou i Carl, trzymając się za ręce.

- Cześć - powiedziała Lou, a Amy zauważyła, że oczy jej błyszczą. - Miałam nadzieję, że tu będziesz. Carl ma wiele świetnych pomysłów, jak zwiększyć dochody schroniska.

- Na przykład? - zapytała Amy.

- Och, są różne sposoby zarobienia pieniędzy - Carl usiadł, objął Lou w pasie i przyciągnął do siebie.

Lou zaśmiała się i nachyliła, by pocałować go w czubek głowy.

- Dobrze mieć cię tutaj - powiedziała. Amy skrzywiła się i zamierzała wyjść.

- Nie chcesz nawet posłuchać, co mamy do powiedzenia? - Lou była urażona. - Wymyśliliśmy kampanię adopcyjną koni. Za pewną sumę będzie można dostać zdjęcie konia i biuletyn informacyjny.

- To nie wypali - pokręciła głową Amy. - Staramy się wszystkim koniom znaleźć dom, a nie mamy tylu stałych mieszkańców, by prowadzić taką akcję.

- Och... - oczy Lou przygasły.

- Ja wychodzę - powiedziała Amy szybko, chcąc uniknąć dalszej dyskusji.



Wieczorem, kiedy wszyscy siedzieli w restauracji, Lou i Carl opowiedzieli dziadkowi o pomysłach, na jakie wpadli w związku z Heartlandem. Dziadek słuchał tylko i kiwał głową, a Amy usiłowała powstrzymać ogarniające ją zdenerwowanie. Widziała, że Lou bardzo się cieszy z obecności Carla i nie chciała zepsuć jej wieczoru. Nawet zaczęła już myśleć, że może - dla Lou - polubi Carla. Kiedy jednak ta zaczęła objaśniać sugestię Carla, by ograniczyli liczbę boksów dla koni ratowanych przed okrucieństwem i zaniedbaniem do pięciu i zwiększyli liczbę koni przyjmowanych od prywatnych właścicieli, Amy poczuła, że więcej nie wytrzyma.

- Co?! - krzyknęła tak głośno, że kilka osób w restauracji spojrzało w jej stronę. - Co ty sobie wyobrażasz, Lou? - zniżyła głos.

- To ma sens - odparła Lou. - Oplacane konie zarobią wtedy na te zwierzęta, które ratujemy w Heartlandzie, i jeszcze osiągniemy zyski.

- Nie będziemy ograniczać liczby ratowanych koni! - powiedziała Amy. -I nie będziemy niczego zmieniać. Wszystko zostanie tak, jak było za czasów mamy. Żadnych zmian - Amy poczuła ból głowy. - Żadnych zmian! - powtórzyła, widząc, że dziadek chce jej przerwać. Poczowała nagle, że nie wytrzyma dłużej przy stole, więc wstała i pobięła do toalety, która, ku jej uldze, była pusta.

Spojrzała w lustro i ujrzała bladą twarz z podkrążonymi od niewyspania oczami. Poczowała, jak

myśli wirują jej w głowie: Lou i Carl, Spartan, zmiany w Heartlandzie, mama...

Zamknęła oczy i oparła czoło o zimną tafelę lustra, pragnąc znaleźć się gdzieś indziej, gdziekolwiek indziej.

Nocą, jak zwykle, nawiedził ją ten sam koszmar: skrzywienie drzewa, deszcz, dźwięczący w uszach grzmot i widok walącego się drzewa. Amy zapaliła światło i spojrzała na zegar: było dopiero wpół do czwartej. Usiadła na łóżku, czekając, aż minie uczucie przerażenia,

W końcu wzięła głęboki oddech i podniosła z podłogi jakieś czasopismo, po czym otuliła się mocniej kołdrą i zaczęła przerzucać kartki. Czytała z pół godziny, kiedy nagle drzwi do jej pokoju otworzyły się ze skrzypieniem. Podniosła oczy i ujrzała zatroskanego dziadka na progu.

- Amy? - powiedział ściszym głosem. - Jest czwarta rano. Czemu pali się u ciebie światło?

- Ja... nie mogłam spać - odpowiedziała.

- Znowu miałaś koszmary? - zapytał, spoglądając na wnuczkę i usiadł przy niej na łóżku.

Amy kiwnęła twierdząco głową. Dziadek popatrzył na nią przez chwilę, po czym pogładził ją po włosach.

- Noce są zawsze najgorsze, nawet jeśli nic nam się nie śni, prawda? - powiedział łagodnie. - Czasami i ja nie mogę zasnąć, leżę i zastanawiam się,

dlaczego pozwoliłem wam wtedy wyjechać w taką burzę, dlaczego was nie zatrzymałem.

- Przecież to nie twoja wina, dziadku! - Amy popatrzyła na niego zdumiona.

- Wiem - odparł. - Gdzieś tam w środku zdaję sobie sprawę, że nic nie było w stanie powstrzymać twojej mamy tamtego wieczoru, kiedy już zdecydowała się pojechać. Podobnie jak nic by jej nie zmusiło do wyjazdu, gdyby tego nie chciała. Ale tak już jest - dziadek spojrział badawczo na Amy. - Człowiek zawsze czuje, że mógł coś zrobić, zawsze wini siebie.

Amy przełknęła ślinę, kiedy dziadek nachylił się i przytulił ją do siebie.

- Z czasem to przejdzie, kochanie. Obiecuję ci, że tak będzie - to mówiąc, zaczął kołysać Amy w ramionach.

Zacisnęła mocno oczy i z trudem powstrzymywała łzy. Czy dziadek ma rację? Wiedziała, że on nie jest niczemu winien, ale co z nią? Przecież błagała wtedy mamę, żeby pojechać. „Nic by jej nie zmusiło do wyjazdu, gdyby tego nie chciała” - dźwięczały w jej uszach słowa dziadka. Tak bardzo chciała w nie wierzyć, szczerze i prawdziwie.

Carl zamierzał przyjechać tylko na dwa dni, ale zdecydował się zostać dzień dłużej. Wieczorem Amy miała już dosyć jego wizyty i marzyła o tym, żeby wreszcie sobie pojechać. Jej zdaniem, całe

zainteresowanie Carla Heartlandem było tylko grą. Dziwiło ją, że Lou tego nie widzi. Jej siostra wydawała się zupełnie nieświadoma, szczęśliwa, że wreszcie jest ktoś poważnie traktujący jej pomysły. Wieczorem, po skończeniu pracy w stajniach, Amy weszła do domu. Carl i Lou stali w kuchni, ubrani jak do wyjścia.

- Odłóż buty - przypomniała jej automatycznie Lou.

Amy kopnęła buty w róg pomieszczenia. Była zmęczona i nie miała ochoty wysłuchiwać narzekań siostry.

- Potrzebna nam pasza - powiedziała oschle.

- Zamówiłam już - odparła Lou. - Przywiozą w poniedziałek.

- Przecież McCullochowie nie przyjeżdżają w poniedziałki - Amy spojrzała na nią zaskoczona.

- Nie będziemy już korzystać z ich usług, bo mają zbyt wysokie ceny - wyjaśniła Lou. - Dzisiaj porównaliśmy z Carlem cenniki. Rathmore'owie sprzedają paszę dla kuców o połowę taniej, więc teraz będziemy u nich zamawiać.

- Co takiego? - powiedziała Amy, nie mogąc uwierzyć w słowa, które właśnie usłyszała.

- Postanowiłam, że będziemy zamawiać u Rath-more'ow - powtórzyła Lou. - Przyjadą w poniedziałek.

- To bardzo dobry pomysł - poparł ją Carl. - Pozwoli zaoszczędzić.

- Właśnie, że nie! - krzyknęła Amy. - Musisz odwołać to zamówienie, Lou! Rathmore'owie sprzedają gorsze pasze. Jeśli będziesz kupować u nich, musisz zamawiać dwa razy tyle! Nie zaoszczędzimy na tym nic, a do tego ucierpi zdrowie koni, bo te pasze są dużo gorsze. A dla koni, które mają kłopoty z trawieniem, to będzie katastrofa, bo będą miały kolkę albo uczulenie. Nie możemy ich tym karmić.

- Nie wiedziałam... - posmutniała Lou.

- To dlaczego nie zapytałaś mnie? - krzyknęła zdenerwowana Amy.

- Bo wydawało mi się to dobrym rozwiązaniem - próbowała się bronić Lou. - A ty i tak nigdy nie masz czasu, żeby mnie wysłuchać!

- A wiesz dlaczego? - wybuchnęła Amy. - Bo z tak prostych rzeczy, jak ta, robisz niezmierny bałagan!

Krótko po tym Amy usłyszała dźwięk otwieranych drzwi. Spojrzała przez okno i zobaczyła, jak Lou i Carl idą do samochodu. Kiedy usłyszała, jak Lou się śmieje, zdała sobie sprawę, że nie pamięta, kiedy ostatni raz słyszała śmiech siostry. Poczowała, jak nachodzą ją wątpliwości. Może nie powinna tak nienawidzić Carla? Przecież Lou jest z nim szczęśliwa.

Zastanawiała się nad tym, obserwując, jak wsiadają do samochodu. Pragnęła szczęścia Lou, ale nie mogła nic poradzić na to, że nie lubiła jej

chłopaka. Może jednak powinna się zmusić? Zależało jej przecież na tym, by Lou pozostała w Heart-landzie, nawet gdyby miało to oznaczać częste wizyty Carla. „Będzie ciężko” - pomyślała, ale postanowiła spróbować.

Następnego ranka, kiedy Amy i dziadek pili w kuchni kawę, Lou zeszła na śniadanie sama.

- Cześć - powitała ją Amy, przypominając sobie wczorajsze postanowienie.

Lou uśmiechnęła się blado w odpowiedzi.

- Dobrze się bawiliście wczoraj? - zapytał dziadek.

- Tak - odparła Lou przytłumionym głosem.

- Coś się stało, Lou? - dziadek spojrzał na nią uważniej.

- Nie - odpowiedziała. Usiadła przy stole i zaczęła bawić się długopisem. - Właściwie to niezupełnie - odłożyła długopis, wzięła głęboki oddech i popatrzyła na dziadka i Amy. - W sumie mogę wam powiedzieć. Carl dostał pracę w Chicago i chce, żebym z nim pojechała.

- Chyba tego nie zrobisz? - Amy spojrzała na Lou całkowicie zaskoczona. - Przecież to tak daleko!

Lou milczała.

- Lou? - pytająco rzekł dziadek.

- Powiedziałam mu, że jeszcze się zastanowię - odpowiedziała w końcu. - Ale myślę... myślę, że chyba jednak się zgodzę.

## Rozdział 6

Amy poszła w ślad za Lou do budynku gospodarczego, ponieważ - mimo ostatnich kłótni - bardzo zależało jej na tym, by Lou została w Heartlandzie. Tyle czasu mieszkały osobno, od kiedy Lou wybla-gała, by zostać w swojej angielskiej szkole, a Marion i Amy przeniosły się do dziadka, do Wirginii. Amy czuła, że dopiero zaczyna poznawać starszą siostrę i nie chciała, by ta wyjechała.

- Chyba nie pojedziesz do Chicago, co? - zapytała. - Co byś tam robiła?
- Znajdę pracę - odparła Lou, przygotowując wiadra do karmienia koni. - Może nawet w mojej obecnej firmie.
- Pojechałabyś tam tylko po to, by być z Carlem?
- Tak - odparła Lou. - Właśnie tak.
- To strasznie daleko - cicho powiedziała Amy. - Proszę cię, Lou, nie jedź, zostań z nami.

Lou wyprostowała się, w jej niebieskich oczach Amy dostrzegła gniew.

- A po co? - warknęła. - Przecież wyraźnie dałaś do zrozumienia, że niepotrzebna wam jest moja pomoc!

Amy była w rozterce. Nie chciała zmian proponowanych przez siostrę, ale jednocześnie bardzo jej zależało na tym, by została z nimi.

- Potrzebna! Ja...

- Daj spokój, Amy - przerwała jej Lou z goryczą w głosie. - Wiem, co myślisz, więc nie udawaj, że jest inaczej.

- Lou...

- Nie chcę już o tym rozmawiać - Lou podniosła głos. - Koniec dyskusji! - powiedziawszy to, postawiła z łoskotem wiadro, odwróciła się i wyszła.

Po śniadaniu Carl i Lou zaczęli się szykować do wyjazdu na lotnisko.

- Dziękuję, że pozwoliliście mi tu pobyc - Carl zwrócił się do dziadka i uściśnął mu rękę. - Było wspaniale. Do zobaczenia - mrugnął do Amy.

- Cześć - odpowiedziała Amy uprzejmie, choć w duszy żałowała, że w ogóle do nich przyjechał. Gdyby nie on, Lou nie myślałaby przecież o wyjeździe.

- Chodźmy, bo nie zdążymy na samolot - powiedziała Lou, chwytając Carla pod rękę. - Wrócę przed obiadem - zwróciła się do dziadka.



- Pamiętaj, że idziemy po południu do kina -przypomniął jej.

Lou kiwnęła głową w odpowiedzi.

- Jaka szkoda, że nie mogę zostać - odezwał się Carl. - Ale praca wzywa.

„Dzięki Bogu!” - pomyślała Amy w duchu.

Kiedy odjechali, Amy poszła do stajni, zdecydowana znowu wyprowadzić Spartan na trawę. W drodze na pastwisko Spartan patrzył niespokojnie, ze złością w oczach, i wbijał kopyta w ziemię. Miał opuszczone uszy, ale Amy nawet tego nie zauważyła, tak była pochłonięta własnymi myślami o wyjeździe Lou do Chicago. Zatopiona w myślach, zapomniiała, że prowadzi właśnie Spartan. Kiedy doszli do trawy, połuźniła linę.

Niczym atakujący wąż Spartan uskoczył do tyłu, podnosząc przednie kopyta, i szarpnął łbem. Lina wyslizgnęła się z rąk Amy, zostawiając na jej dłoni ślad otarcia.

- Spartan! - wykrztusiła zaskoczona.

Koń odwrócił się gwałtownie i ciężkim bokiem uderzył Amy. Dziewczyna straciła równowagę. Próbowwała się podeprzeć, ale nie zdążyła i uderzyła głową o drewniany słupek płotu. Oszołomiona osunęła się na ziemię. Spartan stanął przed nią na tylnych nogach i z błyskiem w oku zarżał przenikliwie, po czym uderzył na oślep przednimi kopytami. Amy podniosła wzrok i ujrzała nad sobą jego opadające kopyta. Krzyknęła i zamknęła oczy.

- Przestań! - zawołał Jack Bartlett. Amy otworzyła oczy i zobaczyła czerwonego i zasapanego dziadka, który trzymał koniec liny i za wszelką cenę próbował odciągnąć zwierzę. Odwróciło to uwagę Spartana od Amy. Potrzęsął gwałtownie łbem i zwrócił się w kierunku dziadka. Amy wstała i rzuciła się do łba konia mimo zawrotów głowy. Spartan uskoczył, zdenerwowany tym, że chwycono go za uzdę, ale Amy nie dała za wygraną.

- Spokój! - krzyknęła i wreszcie Spartan zatrzymał się. Stał, prychając. Całym jego ciałem wstrząsał dreszcz wściekłości, kiedy patrzył na Amy.

- Amy! - zawołał przerażony dziadek. - Nic ci nie jest?

Nie odezwała się, lecz pokiwała przecząco głową, nawet na sekundę nie spuszczać wzroku ze Spartana.

- Zaprowadzę go do stajni - powiedziała. Nie czekając na pozwolenie, poprowadziła konia przez podwórze, choć nogi trzęsły się jej ze zdenerwowania. Wprowadziła go do boksu i szybko wyslizgnęła się na zewnątrz, w ostatniej chwili umykając przed kopytami Spartana, które uderzyły w drewniane drzwi.

Sekundę później znalazła się bezpieczna w objęciach dziadka, który przez cały czas podążał w ślad za nią.

- Och, Amy! - zawołał dziadek. - Myślałem, że on cię zabije!

W ciepłym i bezpiecznym uścisku dziadka Amy poczuła, jak odpływa z niej energia i uginają się pod nią kolana. Dziadek podtrzymał ją i zaprowadził do domu.

- Będziesz miała rano guza, ale poza tym chyba

nic się nie stało - powiedział, delikatnie oglądając jej głowę. - Kiedy wyjrzałem przez okno i zobaczyłem, jak cię przewraca, przeraziłem się. Pomyślałem, że wydarzy się najgorszy koszmar, jaki mógłbym sobie wyobrazić - dziadek chwycił Amy za rękę i popatrzył na nią jednocześnie ze strachem

i ulgą. - Jak dobrze, że zauważyłeś - powiedziała Amy. Na samą myśl, co mogło się zdarzyć, gdyby nie dziadek, zimny dreszcz przebiegł jej po plecach.

- Amy, ten koń jest niebezpieczny, musimy go uśpić - powiedział dziadek, głaszcząc ją po włosach.

- Dziadku! Nie możemy tak szybko dać za wygraną!

- Musimy - odparł tak stanowczo jak chyba jeszcze nigdy przedtem. - Takiego konia nie da się wyleczyć. Wiem, że trudno ci się z tym pogodzić, ale my po prostu nie możemy mu pomóc. Jutro rano zadzwonię do Scotta - Amy otworzyła usta, by zaoponować, ale dziadek nie pozwolił na to. -Przykro mi, ale w tej kwestii nie pójde na żadne ustępstwa. Jesteś dla mnie ważniejsza od wszystkich koni - ucisnął rękę dziewczyny.

- Dziadku... - Amy zaczęła z desperacją w głosie.

- Nie, Amy - powiedział dziadek ze smutkiem. - Tym razem nie będzie żadnych ale. A teraz idź do łóżka się położyć.

Amy powoli weszła po schodach, zdjęła dzinsy i położyła się do łóżka. Nie może dopuścić do tego, by Spartana uśpiono. Musi być przecież jakiś sposób dotarcia do niego...

I nagle zrozumiała. Porozumienie! Nie próbowała tego wcześniej, bo bała się, że Spartan będzie próbował wyskoczyć z wybiegu, ale teraz była to jej ostatnia szansa. Gdyby udało jej się z nim porozumieć, mogłaby odzyskać jego zaufanie, a więc była jeszcze jakaś nadzieja. Oczywiście, zwierzę może próbować ucieczki, ale była gotowa podjąć ryzyko, jeśli istniała szansa uratowania mu życia.

Usiadła na łóżku i zaczęła myśleć, kiedy może to zrobić. Musiałoby nie być nikogo w pobliżu, bo dziadek nie pozwoliłby jej się zbliżyć do Spartana.

W tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi i do pokoju wszedł dziadek.

- Jak się czujesz? - zapytał.

- Jeszcze trochę boli mnie głowa, ale poza tym dobrze.

- Wygląda na to, że nie wybierzemy się dzisiaj do kina - powiedział dziadek.

Kino! Amy zupełnie zapomniała, że po południu mieli jechać do miasta. W jej głowie powstał chytry plan. Dotknęła ręką bolącego miejsca i położyła się do łóżka.

- Chyba za bardzo boli mnie głowa, żebym jechała, ale nie ma sensu, żebyście wy rezygnowali z wyjazdu - powiedziała. - Jedźcie, ja sobie poradzę.

- Treg ma wolne, a ja nie zostawię cię samej po takim uderzeniu - dziadek pokręcił głową.

- Zadzwoń do Matta, żeby przyszedł posiedzieć ze mną - powiedziała Amy, ale dziadek nie wyglądał na przekonanego.

- Dobrze byłoby, gdybyś pobyl trochę z Lou. Mógłbyś porozmawiać z nią na temat jej wyjazdu do Chicago, może przed tobą bardziej się otworzy - Amy spojrzała na dziadka. - Chyba nie chcesz, żeby wyjechała?

- Oczywiście, że nie, ale decyzja należy do niej - dziadek zamyślił się. - Rzeczywiście, dobrze byłoby z nią porozmawiać, ale zobaczymy, jak się będziesz czuła.

Amy udało się w końcu przekonać dziadka i Lou, że da sobie radę sama.

- Wszystko będzie dobrze - zapewniła dziadka, kiedy przyszedł po obiedzie do jej pokoju. - Zadzwoń do Matta - powiedziała, pomijając fakt, że Matt tego popołudnia grał w piłkę, a ona powiedziała jego mamie, że to nic ważnego.

- No, dobrze - zgodził się dziadek. - Postaramy się wrócić szybko, ale obiecuję, że będziesz odpoczywać.

- Obiecuję - zapewniła Amy.  
- Może jednak zaczekamy na Matta? - dziadek zmarszczył czoło.  
- Nie - zaprotestowała Amy. - Jeśli nie wyjedziecie teraz, spóźnicie się na film - dodała, widząc zdziwienie na twarzy dziadka.

- Chyba masz rację - powiedział dziadek bez przekonania. - Uważaj na siebie! - nachylił się i pocałował ją.

Amy kiwnęła głową i udała, że ziewa.

- Teraz się zdrzemnę - powiedziała.

- Bardzo dobrze - dziadek spojrział na nią z ulgą. - Do zobaczenia.

Amy położyła się i nasłuchiwała: najpierw kroków dziadka na schodach, potem trzasku drzwi samochodu i wreszcie dźwięku zapalnego silnika. Wstała i podeszła ukradkiem do okna, by upewnić się, że odjechali. Nareszcie!

Odczekała kilka minut, założyła spodnie i zbiegła po schodach, prosto na dwór. Panowała cisza, powietrze było ciężkie i nieruchome, a konie prawie nie ruszały się w boksach. W dali gromadziły się ciemne chmury. Amy była pewna, że nadchodzi burza.

Zabrała lonżę z budynku gospodarskiego i podeszła do boksu Spartan, choć serce waliło jej jak oszałałe. Wokół panowała taka cisza, że Amy przez moment poczuła się bardzo samotna. Była sama. Ona i Spartan. Wzięła głęboki oddech; tak przecież musiało być.

Kiedy otworzyła drzwi do boksu, Spartan uskoczył do tyłu, napinając mięśnie i unosząc wysoko łeb. Czując napływ adrenaliny, Amy wślizgnęła się do środka.

- Spokojnie... - powiedziała czule.

Spartan prychnął głośno, a Amy, cały czas przemawiając do niego, podeszła bliżej. Kiedy machnął tylnymi kopytami, odsunęła się szybko, blokując mu głowę i chwytając za uzdę tak, by uniemożliwić mu wierzganie.

- Och, Spartan - powiedziała z desperacją w głosie. - Dlaczego mi to robisz?

Biorąc kolejny głęboki oddech, Amy przypięła lonżę do uzdy i wyprowadziła konia, który stapał ze złością u jej boku. Wielka kropla deszczu spadła na ramię Amy, a za nią kolejna, ale dziewczyna zignorowała to. Deszcz, nie deszcz, miała jedyną okazję popracować ze Spartanem. Za parę godzin, po powrocie dziadka i Lou, szanse już nie będzie.

Poprowadziła Spartana do okrągłej ujeżdżalni i zamknęła za sobą bramę. Idąc w kierunku środka wybiegu, spojrzała z niepokojem na ogrodzenie. Nie było wysokie, trochę ponad metr, i Spartan mógłby je z łatwością przeskoczyć. Co będzie, jeśli ucieknie? Z drugiej strony, nie miała wyboru i musiała to ryzyko podjąć. Jednym zręcznym ruchem odczepiła lonżę i odsunęła się.

Spartan szarpnął łbem i zatrzymał się, najwyraźniej zaskoczony takim obrotem sprawy. Gdy zorien-

tował się, że jest wolny, podrzucił łbem, prychnął dziko i obrócił się na tylnych nogach. Budząc przerażenie Amy, puścił się prosto w kierunku ogrodzenia.

- Stój! - krzyknęła, biegnąc za nim. Zatrzymał się gwałtownie, wbijając przednie kopyta w piasek, po czym odwrócił się i spojrzał na Amy. Amy zamarła. Widząc dziki błysk w jego oczach, zdała sobie sprawę, że po raz pierwszy w życiu panicznie boi się konia. Uświadomiła sobie, jak bardzo jest bezbronna, trzymając w ręku tylko linę. Cofnęła się niepewnie, a wtedy nastąpiło pierwsze uderzenie pioruna. Spartan z dzikim rżeniem skoczył w jej kierunku. Widząc pędzącego konia, wałącego kopytami w ziemię, Amy poczuła nagle, że opuszczają strach, a zamiast tego ogarnia ją wściekłość. Jak on śmie ją atakować, po tym jak go broniła, troszczyła się o niego, wierzyła w niego! Zebrała wszystkie swoje siły i strzeliła liną w jego kierunku.

- Nie! - wrzasnęła, oślepią gniewem. Spartan, zaskoczony widokiem liny, gwałtownie zmienił kierunek i pogalopował obok Amy.

- Nie możesz mieć do mnie żalu! - krzyknęła Amy, podnosząc lonżę. - To nie była moja wina!

Spartan zatrzymał się nagle, odwrócił i stanął dęba. Jego oczy pełne były nienawiści i gniewu. Machnął kopytami w powietrzu, a wtedy Amy ponownie strzeliła liną w jego kierunku.



- To nie była moja wina! - krzyczała, zbliżając się do niego. - To nie była moja wina!

Spartan prychnął ze strachu, opuścił kopyta i pogalopował z dala od Amy. Nad nimi rozległ się kolejny grzmot, deszcz lunął ze zdwojoną siłą, ale Amy nie zwracała na to uwagi. Ponownie trzasnęła liną za Spartanem.

- No, dalej! - krzyknęła. - Dalej! Uciekaj!

Gdziekolwiek Spartan się nie obrócił, rozwścieczona Amy podążała za nim z lonżą. Po chwili niebo rozświetliła wielka błyskawica, po twarzy Amy spływały potoki deszczu zmieszane z łzami wściekłości, a Spartan galopował bez ustanku, mokry od potu i deszczu, zmuszany do biegu mimo szalejącej burzy.

Amy nie byłaby w stanie powiedzieć, jak długo kazała Spartanowi galopować wokół wybiegu, ale po niezliczonych okrążeniach wściekłość zdawała się opuścić jego oczy, bieg stał się równiejszy, a jedno z uszu konia nachyliło się w jej kierunku. „Pierwszy sygnał porozumienia!” - Amy poczuła, jak dreszcz przebiega jej po plecach. Te dzikie okrążenia, próby ucieczki dały jednak efekt. Amy nie miała wątpliwości - Spartan skierował swoje ucho ku niej, a jego galop stopniowo przechodził w równy kłus.

Choć była zmęczona i strasznie przemoczona, Amy instynktownie zrobiła kolejny krok: zrównała ramiona z bokiem konia, a wtedy Spartan pochylił łeb i szyję. Kazała mu biec w przeciwnym kierunku, nie spuszczać wzroku z jego oczu i nie dostrzega-

jąc, że burza już minęła. Nie była jeszcze w pełni zadowolona, chciała, by Spartan zaakceptował ją całkowicie. I wreszcie, po kolejnych okrążeniach, stało się to, na co tak czekała. Spartan zaczął poruszać pyskiem, jakby przeżuwał powietrze, odwrócił się i nachylił szyję tak nisko, że pyskiem niemal dotykał ziemi.

Cofnęła się, odwróciła i opuściła wzrok, ale kątem oka obserwowała Spartana i zauważyła, że się zatrzymał, popatrzył na nią i podniósł uszy. Przez chwilę nic się nie działo, po czym Amy usłyszała kroki konia. Oblał ją zimny pot, ale przemogła się i stała nieruchomo. Nie patrzyła w jego kierunku, choć serce jej waliło i oddech ugrzązł w gardle. Co będzie, jeśli znowu zaatakuje? Słyszała ciche uderzenia kopyt o mokry piasek i ciężki oddech Spartana. Zdała sobie sprawę, że już nie pada.

Nagle poczuła ciepły oddech konia na szyi i dotyk jego pyska na ramieniu. Odwróciła się. Spartan stał za nią i oddychał głęboko, całkiem mokry. W jego oczach nie było już furii. Amy delikatnie wyciągnęła rękę i pogładziła pysk konia. Po raz pierwszy od przyjazdu do Heartlandu Spartan zaakceptował jej dotyk.

W oczach Amy pojawiły się łzy, łzy ulgi i radości, które wymyły niesłabnące dotychczas poczucie winy wobec konia.

- Spartan - wyszeptała, tłumiąc w sobie szloch. - To nie była moja wina - szepnęła i oparła głowę

o jego gorącą szyję, czując, jak ciężko oddycha. To naprawdę nie była moja wina.

I kiedy tak stała wtulona w jego szyję, a jej łzy zmieszały się z potem Spartaną, zdała sobie sprawę, że tak właśnie jest - to nie ona ponosi winę za wypadek. Tak, jak mówił dziadek - mama nigdy nie wyjechałaby tego wieczoru, gdyby naprawdę nie chciała. Do jej oczu znowu napłynęły łzy, łzy smutku i żalu, których już nie hamowało okropne poczucie winy. Objęła szyję Spartanę i szlochała w jego grzywę, dając upust łzom, których nie potrafiła uронić na cmentarzu.

Kiedy wreszcie ucichł jej płacz, a oddech Spartanę stał się spokojniejszy, Amy zdała sobie sprawę, że chmury rozeszły się i zaczęło świecić słońce. W jego promieniach lśniły i błyszczały liście na drzewach okalających wybieg. Podjęła stanowczą decyzję: chociaż nie może przywrócić życia mamie, zdoła pomóc Spartanowi!

- Obiecuję, że będziesz szczęśliwy, Spartan - szepnęła i pocałowała konia, który odwrócił się i popatrzył na nią. Spoglądając w jego ciemne oczy, wiedziała, że mama byłaby z niej zadowolona.

Zaprowadziła Spartanę do stajni i zaczęła wycierać go do sucha. Nagle przerwała, gdyż zauważyła kępkę jasnej sierści. Po raz pierwszy była tak blisko Spartanę, by móc to zauważyć, więc dokładnie się przyjrzała, rozsuwając sierść palcami. Otworzyła szeroko oczy. To było stare piętno, wymrożony znak

na skórze konia. Sierść na piętnie pofarbowano na brązowo, podobnie do umaszczenia, aby znak nie rzucał się w oczy, ale zaczęły już odrastać białe włosy. Prawdopodobnie zrobili *to* złodzieje, by konia nie można rozpoznać. Amy przyjrzała się uważniej. Litery trudno było odczytać, gdy sierść była dwu-kolorowa, ale być może stałyby się lepiej widoczne, gdyby ostrzyc go trochę w tym miejscu. Podniecona Amy pomyślała, że może uda się odnaleźć dawnych właścicieli i Spartan będzie żył jak dawniej.

Osuszyła go do końca i opadła na słomę przy paśniku. Spartan skubał radośnie pachnące siano, a Amy przyglądała mu się, zdziwiona, jak bardzo zmienił się wyraz jego oczu i postawa. Był teraz spokojny, cichy, przeżuwał tylko siano, od czasu do czasu machając ogonem.

„Przydałoby się go porządnie wyczyścić” - pomyślała Amy i ziewnęła, ale była zbyt zmęczona, by się ruszyć. Może to przecież zrobić później. Oparła głowę o słomę i zamknęła oczy. „Tylko dwie minutki i wstaję” - pomyślała. Zamrugała powiekami i kilka sekund później zapadła w głęboki sen.

## Rozdział 7

Amy! O Boże!

Krzyk Lou obudził i wystraszył Amy. Nie wiedząc, co się stało, zamrugła powiekami i spojrzała w górę. Lou, bardzo blada, stała nad nią i wpatrywała się z przerażeniem.

- Dziadku, chodź szybko! - zawołała Lou przez ramię. - Coś się stało Amy!
- Nic mi nie jest - powiedziała Amy pośpiesznie, wstając. - Tylko zasnęłam.
- Co ty tu robisz, do licha? - zapytał dziadek, przybiegając na wołanie Lou.
- Nic mi nie jest - powtórzyła Amy, widząc jego przestraszoną twarz. - A ze Spartanem już lepiej - zaczęła wyjaśniać i zbliżyła się do konia.
- Amy, wychodź natychmiast! - zażądała Lou.
- Nie, zobacz - Amy położyła delikatnie dłoń na grzbiecie Spartana, licząc na to, że koń zareaguje

pozytywnie, że porozumienie rzeczywiście się udało. Spartan odwrócił łeb i Amy z ulgą zauważyła spokój w jego oczach. Obeszła go i pogłaskała po czole. -Widzicie? - powiedziała do dziadka i Lou, którzy stali i patrzyli na nią z rozdziawionymi ustami.

- Jak to się stało? - Lou z trudem łapała powietrze.

- Złapałam z nim kontakt i teraz mi ufa - mówiąc to, Amy zdała sobie sprawę, jak nieadekwatne do sytuacji były jej słowa. Nie da się opowiedzieć o tym, co przeżyła; o wybuchu furii, poczuciu winy, złości i dzikości. O wszystkim, co zdarzyło się podczas burzy, która przypominała jej dzień wypadku. Nigdy wcześniej nie przeżyła czegoś podobnego i - choć było to niesamowite doznanie - miała nadzieję, że więcej się już nie powtórzy.

Lou i dziadek nie uwierzyliby chyba, gdyby nie widzieli na własne oczy, że Spartan stał spokojnie, łagodny niczym Kacperek, a Amy gładziła go po sierści.

- Amy! - powiedział dziadek, otwierając drzwi do boksu, i przejechał ręką po włosach. - Prosiłem, żebyś się już nigdy nie zbliżała do Spartana.

- Wiem - odparła z uśmiechem. - Jakie szczęście, że to zrobiłam, prawda? - wyszła z boksu. -Przecież wiesz, dziadku, że mama postąpiłaby podobnie.

Dziadek popatrzył na nią przez chwilę, po czym chwycił ją w ramiona.

- Masz rację, kochanie - powiedział, całując ją w głowę. - Wiem, że tak właśnie by zrobiła.

Amy zadzwoniła do Scotta, żeby opowiedzieć mu o przełomie w pracy ze Spartanem i o piętnie, które odkryła na jego grzbiecie. Potem położyła się i po raz pierwszy od tygodni przespała spokojnie całą noc.

Następnego ranka wstała wcześniej. Promienie słońca wpadały przez okno do pokoju. Ubrała się i wyszła.

W dali, za Heartlandem, ciemnozielone drzewa na grzbietach okalających wzgórz kontrastowały z błękitem nieba. Amy chłonęła ten widok i wdychała głęboko rześkie poranne powietrze. Czuła się cudownie świeżo. Pragnęła dotrzymać postanowienia i zrobić wszystko, by pomóc Spartanowi.

Kiedy tylko przyjechał Treg, opowiedziała mu o wydarzeniach poprzedniego dnia i zaprowadziła do Spartana.

- Pomyślałam sobie, że gdybyśmy ogolili mu trochę sierści, być może znaki na piętnie stałyby się bardziej widoczne - powiedziała.

- Przyniosę maszynkę do strzyżenia - zgodził się Treg. Kiedy wrócił z maszynką, Spartan właśnie trącał pyskiem ramię Amy. Treg pokręcił głową ze zdziwienia.

- Muszę częściej brać wolne - zażartował. - To zupełnie inny koń.

- Nie jest inny - Amy poklepała Spartana. Po prostu znowu jest sobą.  
- Dzięki tobie - pochwalił ją Treg. - To ty wierzyłaś w niego i dzięki tobie było to możliwe - powiedział. Amy poczuła, że się czerwieni.  
Po chwili Spartan zbliżył się do nich.  
- No tak... to może zaczniemy go strzyc - powiedział Treg energicznie.  
Amy przysunęła się do łba konia.  
- Spokojnie - wyszeptała. Kiedy Treg włączył maszynkę, Spartan wzdrygnął się, ale po chwili złagodniał pod dotykiem rąk Amy.  
- Zrobione - powiedział Treg po minucie i wyłączył maszynkę.  
Amy przyjrzała się badawczo prostokątowi ostrzyżonej sierści: sześć białych cyfr odznaczało się wyraźnie na tle gniadej maści Spartana.  
Treg wyjął z kieszeni kartkę i ołówek i zapisał szybko cyfry.  
- Teraz musimy tylko zadzwonić do centrum znakowania koni.  
- Ciekawa jestem, kim są jego właściciele - powiedziała Amy.  
- Pewnie szybko się o tym przekonamy! - odrzekł Treg.  
Amy zabrała kartkę z zapisanym numerem i poszła do domu. Gdy zadzwoniła do centrum, powiedziano jej, w jaki sposób będzie szukany właściciel Spartana.



- Czasami jednak nasze informacje o właścicielu mogą nie być aktualne - ostrzeżono ją- albo nawet błędne, jeśli koń został sprzedany, a nas o tym nie poinformowano.

Amy odłożyła słuchawkę i zdała sobie sprawę, że Lou przysłuchiwała się rozmowie.

- Mam nadzieję, że uda się znaleźć właściciela -rzekła Lou. - Zwłaszcza teraz, gdy jest już wyleczony.

- Dopiero na drodze do wyleczenia - poprawiła ją Amy, wiedząc, że Spartan jeszcze nie jest w pełni zdrowy. Musi odzyskać zaufanie do innych ludzi, nie tylko do niej. Już miała zakończyć rozmowę, ale zawahała się. Nagle poczuła, że ich wszystkie kłótnie nie mają większego sensu.

- Co robisz?

- Przeglądam listę rzeczy, które jeszcze muszę załatwić przed imprezą.

- Mogę ci w czymś pomóc?

Lou spojrzała na nią z zaskoczeniem.

- Przecież uważasz, że to wszystko idiotyzm. Dlaczego nagle chcesz pomagać?

- Wcale nie uważam tego za idiotyzm - Amy poczerwieniała. - No, może na początku rzeczywiście tak było - przyznała, widząc wyraz twarzy Lou. - Ale ludzie są zainteresowani i... mam nadzieję, że wszystko się uda - uśmiechnęła się, zdając sobie nagle sprawę, że naprawdę tak myśli.

Przez następne kilka godzin Amy ćwiczyła ze Spartanem. Zabrała go na wybieg i ponownie się

z nim porozumiała, a potem długo czyściła, próbując zetrzeć brud i tłuszcz, które zgromadziły się na jego sierści przez ostatnie parę tygodni. Na końcu wmasowała mu w nozdrza rozcieńczony olejek lawendowy, który pomaga uspokoić i zrelaksować zwierzęta.

- Lawenda - powiedział Treg, kiedy zajął do stajni. - Powinno pomóc na jego nerwicę.

- Przychodzi ci do głowy coś jeszcze, czego mogłabym użyć? - zapytała Amy. - Ufa mi już, ale chciałabym, żeby całkowicie zapomniał o traumatycznych przeżyciach ostatnich miesięcy.

- Ja bym spróbował lekarstwa z kwiatów orzecha włoskiego - poradził Treg. - Twoja mama dawała go koniom, które z trudem przystosowywały się do nowych warunków. I może jeszcze łyżkę miodu do paszy?

- O, to dobry pomysł - powiedziała Amy z zadowoleniem, wiedząc, że miód jest dobry na ukierunkowywanie energii. Mama odkryła, że dzięki miodowi niektóre konie łatwiej kontrolować: miód dodaje im energii, a jednocześnie sprawia, że chętniej słuchają poleceń opiekuna.

W tym momencie pod dom podjechał samochód.

- To Matt i Scott - powiedział Treg i Amy wyszła ze stajni.

- Cześć - przywitała ich Amy, kiedy wyskoczyli z auta.

- Cześć Amy, cześć Treg - powiedział Scott.

- Cześć, stary - Treg przyjaźnił się z weterynarzem, a w jego głosie wyczuwało się ciepło.
- Niesamowite wieści o Spartanie - powiedział Matt, kiedy doszli do stajni. - Scott mi wszystko przekazał, musisz być zadowolona.
- To zupełnie inny koń - mówił Treg. - Zobacz, jak teraz traktuje Amy.
- Dokonał się przełom - powiedział Scott, kiedy Amy weszła do boksu i zaczęła gładzić Spartana. -Gratulacje! Amy aż pojaśniały oczy z zadowolenia.
- To wszystko dzięki porozumieniu. Nie wiem, czemu wcześniej tego nie spróbowałam.
- Miałaś już jakieś wiadomości z centrum znakowania lub od właściciela Spartana? - zapytał Scott.
- Na razie nie - odpowiedziała.
- Pewnie nie możesz się doczekać telefonu - powiedział Matt. - Wtedy Spartan wróci do swojego prawdziwego domu.
- Chyba tak - odpowiedziała Amy bez przekonania. - Tak, to będzie naprawdę świetnie - dodała, starając się, by jej głos brzmiał pewniej.
- Ale ciężko będzie ci się z nim pożegnać, co? -zapytał Scott, patrząc na Amy ze współczuciem.
- Bardzo - odparła i zauważyła, że Treg się jej przypatruje.
- To ty nie chcesz, żeby on stąd odszedł? - pogubił się Matt. - Myślałem, że chciałaś się skontaktować z właścicielem.

- Chciałam... chcę - odrzekła Amy. Westchnęła, widząc zaskoczenie na twarzy Matta; jak zwykle, nic nie pojmował. Gdyby rozumiał wszystko, co dotyczy koni, jak Scott, może nie byłoby jej tak trudno wyobrazić go sobie jako swojego chłopaka.

Kiedy Amy wyszła z domu po obiedzie, usłyszała niskie rżenie. Spojrzała na stajnię, spodziewając się ujrzeć łeb Pegaza nad drzwiami boksu, ale to nie był on, lecz Spartan. Zarżał ponownie i Amy uśmiechnęła się.

- Cześć, koniku - powiedziała, podchodząc, i pogłaskała go po pysku.

Głędząc Spartana, zaczęła się zastanawiać, jak powinna dalej przebiegać jego rehabilitacja. Wiedziała, że nie wystarczy, by jej ufał. Musi jeszcze odzyskać wiarę w innych ludzi, a więc jak najwięcej osób powinno się nim opiekować: dziadek, Lou, Treg i Scott, jeśli akurat do nich wpadnie.

Wyglądziła jego długą grzywę i nagle zaczęła myśleć, co z jazdą na Spartanie. Poczula dreszczyk emocji i zdecydowała się zapytać Trega, co o tym sądzi.

Znalazła go w pomieszczeniu gospodarczym, gdzie przygotowywał wieczorne porcje siana dla koni.

- Cześć - powiedział, kiedy weszła.

- Właśnie się zastanawiałam - wyrzuciła z siebie Amy- kiedy mogłabym zacząć jeździć na Spartanie.

Jak myślisz? - zapytała i wstrzymała oddech, czekając, co powie Treg. Szanowała jego zdanie i chociaż bardzo pragnęła tej jazdy, wiedziała, że posłucha Trega, nawet jeśli każe jej się wstrzymać jeszcze miesiąc.

- Pod koniec tygodnia? - Treg wzruszył ramionami.

- Już? - zapytała.

- Pewnie - kiwnął głową. - Jeśli jego stan się poprawia, to nie widzę powodu, dla którego miałabyś zwlekać. Powinno to zresztą zwiększyć jego pewność siebie, a kiedy go gdzieś zabierzesz, to będzie dla niego nowe doświadczenie.

Amy poczuła dreszczyk emocji: koniec tygodnia! Chyba się nie doczeka!

Przez następne dni Amy spędzała cały wolny czas ze Spartanem. Opiekowała się nim, czyściła, ćwiczyła na wybiegu. Za jej namową pozostali mieszkańcy też przychodzili do stajni i zajmowali się koniem, dzięki czemu z jego oczu stopniowo zniknęła nerwowość, choć nadal był raczej powściągliwy. Zastanawiało to Amy, gdyż Spartan był uczuciowy i coraz bardziej pewny siebie, tylko coś jakby go powstrzymywało. Amy zaczęła nawet sądzić, że może sobie to wszystko wyobrazić. Nie wspominała o tym nikomu i nikt, nawet Treg, tego nie zauważył.

W piątek rano czyściła właśnie Spartanę, kiedy nad drzwiami boksu pojawiła się twarz Trega.

- Myślałaś o jeździe na Spartanie?
- Ciagle o tym myślę - odpowiedziała. - I nie mogę się doczekać.
- To może spróbujesz dziś? - zasugerował Treg.
- Dziś? - serce Amy aż podskoczyło z radości. - Sądysz, że jest już gotowy?
- Myślę, że tak - odrzekł. - Przynieść ci siodło i uzdę?

Amy energicznie kiwnęła głową. Dokończyła czyszczenie konia, choć ręce jej drżały z niecierpliwości, a w głowie kłębiły się setki myśli. Pojedzie na Spartanie! Jak to będzie? Poglaskała go po grzbiecie, wyobrażając sobie, że go dosiada. Wydawał się stworzony do jazdy, ale miała duszę na ramieniu, bo w istocie nie wiedziała nic o jego przeszłości. Przecież może nawet nikt go nigdy nie dosiadał. Może ją zrzuci? Przejechała palcami po jego grzywie i pocałowała go w szyję. To nie miało znaczenia. Po prostu zamierzała spróbować.

Kiedy Treg przyniósł siodło i uzdę, Spartan powąchał je z ciekawością, ale nie sprzeciwił się, gdy Amy założyła mu uzdę na łeb.

- A teraz siodło - powiedziała, starając się, by jej głos brzmiał spokojnie, choć czuła ucisk w żołądku. Reakcja Spartana na osiodłanie mogła być odpowiedzią na pytanie, czy ktoś jeździł na nim wcześniej.

Koń stał spokojnie, gdy zakładała siodło i zapinała popręg.

- Na razie nie jest źle - powiedział Treg, spoglądając na Amy. - Chyba nie stałby tak spokojnie, gdyby wcześniej nie był siodłany.

- To co, siadam - powiedziała Amy z ulgą.

- Ja bym go najpierw poprowadził dookoła wybiegu - powiedział Treg. - Żeby go przyzwyczaić do poruszania się z siodłem i uzdą i żeby stracił nadmiar energii.

Zaprowadzili Spartana na wybieg. Początkowo wierzgnął, ale po chwili biegł już równym klusem. Po pięciu minutach Amy zatrzymała go i spojrzała na Trega.

- No to już! - powiedziała, opuszczając strzemiona.

Treg podszedł do łba Spartana i przytrzymał wodze, gdy Amy dosiadała konia. Poczula, że poruszył się nerwowo pod jej ciężarem, ale poklepała go i przemówiła uspokajająco, a wtedy ucichł.

Chwyliła wodze i delikatnie ścisnęła nogami boki Spartana. Ruszył naprzód, spokojny i opanowany, więc po kilku okrążeniach także i ona zaczęła się uspokajać. Chwyliła wodze krócej i popędziła Spartana do klusa. Spartan, który poruszał się długim krokiem, zdawał się płynąć przez piaszczysty wybieg.

- Cudownie się na nim jedzie - powiedziała Amy do Trega i popędziła konia do wolnego galopu.

Łagodnie przyspieszył i zrobili jeszcze trzy okrążenia. Amy cały czas uśmiechała się radośnie. Spar-

tan był tak fantastycznym koniem dojazdy, jak to sobie wyobrażała. Wreszcie stanęli.

- Prrr! - Amy poklepała ciepłą szyję gniadego, śmiejąc się do Trega. - On jest wspaniały!

- Wyglądał świetnie.

- Chyba wystarczy na dzisiaj - powiedziała Amy, wyjmując stopy ze strzemion i zeskakując.

- Coś mi mówi, że jutro znowu sobie na nim pojeździsz - powiedział Treg z uśmiechem.

- I pewnie masz rację - uśmiechnęła się Amy.

Treg otworzył bramę i Amy wyprowadziła Spar-tana na podwórze. Właśnie go rozsiodływała, kiedy usłyszała dzwonek telefonu. Rzuciła siodło i uzdę przed stajnią i pobiegła do domu, dopadając telefonu tuż przed Lou, która wracała z ogrodu z warzywami.

- Heartland, słucham - powiedziała dysząc. - Mówi Amy Fleming.

- Witam - usłyszała głęboki męski głos. - Nazywam się Larry Boswell. Skontaktowali się ze mną pracownicy centrum znakowania koni. Podobno macie mojego konia, gniadosza z białą gwiazdką. Ukradziono mi go.

Właściciel Spartana!

- Halo?! Jest pani tam?

- Tak... jestem - odpowiedziała Amy.

- A więc jest u was mój koń czy nie?

- Jest - odparła Amy, czując, jak żołądek wywraca się jej na drugą stronę. - Jest.



## Rozdział 8

To niesamowita wiadomość - powiedział Larry Boswell. - Nie mogę uwierzyć, że go odnaleźliście - głos mężczyzny pełen był emocji. - Nie sądziłem, że go jeszcze kiedyś zobaczę. Ukradziono go trzy miesiące temu. Jak długo jest u państwa?

- Niecałe dwa tygodnie - odpowiedziała Amy. - Wcześniej przez sześć tygodni był u weterynarza.

- U weterynarza?

Amy opowiedziała panu Boswellowi o wypadku. Słuchał uważnie, a kiedy skończyła, gwizdnął.

- To okropne. Bardzo mi przykro z powodu twojej mamy i nie wiem, jak mam ci dziękować za to, że wzięłaś do siebie Gerry'ego mimo tego, co przeszłaś.

- Gerry'ego? - powtórzyła Amy.

- Tak się nazywa. To skrót od Geronimo. A właściwie Dancing Grass Geronimo - wyjaśnił Larry

Boswell. - To jeden z moich najlepszych ogierów. Prowadzę stadninę koni, hoduję morgany. No, dobrze, kiedy mógłbym po niego przyjechać? Mam do was jakieś dwie godziny drogi.

„Przyjechać po niego” - Amy poczuła nagle, że ma sucho w ustach.

- No więc... w zasadzie, kiedy panu tylko odpowiada - wykrztusiła. Nie mogła uwierzyć, że po tym, co przeszła ze Spartanem, będzie musiała go teraz oddać. „Chciałaś przecież odnaleźć jego właściciela” - powiedziała sama do siebie - „Chciałaś, żeby Spartan był szczęśliwy”.

- Świetnie - odparł Larry Boswell. - Przyjadę dzisiaj po południu, koło trzeciej. Mogłabyś mi powiedzieć, jak do was dojechać?

Amy wyjaśniła i odłożyła słuchawkę. Czowała się tak zaskoczona, że przez chwilę nie była zdolna się ruszyć.

- Coś się stało? - zapytała Lou.

- Właściciel Spartana przyjeżdża dziś po niego.

- To cudownie! - zawołała Lou, ale kiedy zobaczyła wyraz twarzy Amy, poczuła się zdezorientowana. - Prawda?

Amy przełknęła ślinę.

- Dobrze, że tak się stanie, Amy - Lou objęła siostrę ramieniem. - On tu nie może zostać. A tak wróci do ludzi, których zna i którzy go kochają.

Amy wiedziała, że Lou ma rację. Taki był cel Heartlandu: leczyć konie, a potem odsyłać je z po-

wrotem do właścicieli albo szukać im nowego domu. Mama trzymała się twardo tej zasady i Amy od najmłodszych lat przyzwyczała się do tego. Ze Spar-tanem jednak wszystko było inaczej.

- Nie chcę, żeby odszedł - szepnęła.

- Wiem - przytuliła ją Lou. - Ale to dla niego najlepsze. Nie możemy go tu zatrzymać, jeśli ma szansę na szczęśliwe życie z kim innym.

Amy pokiwała głową, z trudem powstrzymując łzy.

Od wpół do trzeciej Amy siedziała w kuchni z Lou i Tregiem i obserwowała wjazd do Heartlandu.

- Jak brzmiał przez telefon? - zapytał Treg.

- Chyba dobrze - odpowiedziała, chodząc po kuchni tam i z powrotem.

- Zobaczysz, wszystko będzie dobrze - powiedziała Lou - Tylko przestań się martwić. O, Scott już jest! - dodała, spoglądając na podjazd.

Scott, którego Amy powiadomiła o telefonie Boswella, zaparkował samochód przed domem i wszedł do środka.

- Jeszcze go nie ma? - zapytał.

Amy pokręciła przecząco głową. Dziesięć minut później podjechała ciężarówka z przyczepą.

- To on! - krzyknęła Amy, czując ból żołądka ze zdenerwowania.

Samochód zatrzymał się. Wsiadł z niego niski, krępy mężczyzna o siwych włosach.

- Dzień dobry! - przywitał ich, gdy wyszli z domu. - Jestem Larry Boswell.

Lou przejęła rolę gospodyni i wszystkich przedstawiła. Larry Boswell uściskał każdemu rękę.

- Nie potrafię wyrazić, jak bardzo się cieszę - spojrzał na Amy. - Jak mówiłem, prowadzę stadninę. Geny zawsze był dla mnie szczególnym koniem. Opiekuję się nim, od kiedy był małym źrebakiem. Gdzie on jest? - zapytał, spoglądając w kierunku stajni.

- Przeprowadzę go - Amy przełknęła ślinę. Kiedy weszła do boksu, Spartan podniósł uszy i zarżał na powitanie. Dla Amy wyglądał pięknie. Nadal miał blizny - i będzie je miał już zawsze - ale gniada sierść lśniła, jedwabisty ogon zwisał miękko, a na czole odznaczała się śnieżnobiała gwiazdka.

- Och, Spartan - szepnęła z bólem serca. - Czas się pożegnać.

Odwiązała linę, którą był przywiązany w boksie, a on trącił ją czule pyskiem. Amy pocałowała go na pożegnanie i wyprowadziła ze stajni.

Lary Boswell niecierpliwie patrzył w stronę stajni.

- Geny! - zawołał na ich widok.

Spartan zatrzymał się jak wryty na dźwięk głosu właściciela. Podniósł łeb, nadstawił uszu, po czym wydał przenikliwe rżenie i skoczył w kierunku Bos-wella, wrywając linę z rąk Amy.

- Och, Gerry, Gerry - szeptał Larry Boswell, gładząc uszy, szyję i pysk konia. - Myślałem, że już cię nie zobaczę.

Amy stała jakby wrosnięta w ziemię i patrzyła, jak Spartan żarliwie trąca pyskiem swojego właściciela. Miłość obu nie budziła wątpliwości, widać ją było w ich oczach.

Larry Boswell delikatnie obejrzał blizny na boku Spartana.

- Teraz już nie będziesz wygrywać w konkursach, co? - powiedział smutno, poklepując konia. - Złote medale trzeba będzie zostawić dla twoich źrebaków.

- Źrebaków? - zapytała Amy, podchodząc bliżej z nadzieją. - To on ma jakieś źrebaki?

- Jeszcze nie - odparł pan Boswell. - Do tej pory tylko brał udział w pokazach. Ale teraz zajmę się tym na pewno. Powinien dać niezłe potomstwo.

Amy otworzyła szeroko oczy. Larry Boswell nie wiedział jeszcze, że Spartana wykastrowano.

-Ale... - zaczęła, spoglądając na Sotta, licząc na pomoc. - To chyba nie będzie możliwe.

- A dlaczego nie? - zmarszczył czoło Boswell.

- Niestety, wykastrowano go - wyjaśnił Scott, zbliżając się.

- Słucham?! - Lany Boswell nie krył zaskoczenia.

- Takie są zasady schroniska w Heartlandzie. Dopiero w zeszłym tygodniu odkryliśmy piętno. Wcześniej nie byliśmy nawet pewni, czy jest kradziony. Założyliśmy, że znajdziemy mu nowy dom. Dlatego musiał zostać wykastrowany.

- To nieprawda! - zawołał pan Boswell z niedowierzaniem. - Ten koń jest - powiedział i zaraz się

poprawił - był cennym zwierzęciem przeznaczonym do rozrodu - spojrzał na Amy. - Jak mogliście to zrobić? To był mój najcenniejszy ogier.

- Nie mieliśmy pojęcia - wymamrotała Amy, zaskoczona nagłym gniewem Boswella.

- On ma jeden z najlepszych rodowodów z wszystkich moich koni! - Boswell podniósł głos. - Za każdego żrebaka mógłbym dostać tysiące dolarów!

- Przepraszam - powiedziała Amy, czując, że za chwilę się rozplacze. - Przykro mi... ja...

- Moi prawnicy skontaktują się z państwem w tej sprawie! - krzyknął Larry Boswell.

- Panie Boswell, proszę... - zaczęła Lou. Boswell zignorował ją. Puścił Spartana i przeszedł obok Amy i Lou w kierunku swojego samochodu. Treg przytrzymał zwierzę, które chciało pójść za właścicielem.

- Panie Boswell! - zawołała Lou. - A koń? - Ten koń w niczym nie przypomina mojego Gerry'ego - krzyknął Larry Boswell.

Scott zrobił krok do przodu i stanął przed wściekłym mężczyzną.

- Wydaje mi się, że powinien pan bardziej zważać na słowa - powiedział spokojnym, ale bardzo stanowczym głosem. Larry Boswell zatrzymał się w pół kroku, nie mogąc odsunąć wysokiego, barczystego Scotta.

- Amy i jej rodzina przyjęli pańskiego konia - Scott spojrzał na Amy i Lou. - Mimo własnej tragedii zaopiekowali się nim i zrobili wszystko, co było

w ich mocy, by pana odszukać. Uważam, że powinien im pan dziękować, a nie straszyć sądem.

- Tak, ale... - zaczął Larry Boswell, a jego policzki przybrały głęboki, czerwony kolor.

- To dzięki nim ma pan nadal konia - przerwał ostro Scott. - Proszę mi wierzyć, panie Boswell, ma pan wszelkie powody, by być wdzięcznym.

Przez chwilę wydawało się, że właściciel Sparta-na dalej będzie bronił swojego stanowiska, ale nagle skurczył się w ramionach.

- Ma pan rację - szepnął.

Amy, która wstrzymywała oddech, wypuściła wreszcie powietrze. Spojrzała na Lou i zauważyła wyraz ulgi na jej twarzy.

Larry Boswell pokiwał głową.

- Pewnie zrobiliście to, co do was należało i wierzę, że musieliście wiele przejść - spojrzał na Spar-tana. - Ponieważ jednak Geny jest wykastrowany, naprawdę zmienia to postać rzeczy.

- Dlaczego? - Amy nie kryła zdziwienia.

- A jaki miałbym z niego teraz pożytek? - wzruszył ramionami Larry Boswell. - Nie mogę wziąć konia, który nie zarabia na swoje utrzymanie.

- Nie może go pan tu zostawić! - zawołała Amy, nie wierząc własnym uszom.

- Cóż, nie zamierzam go zabrać z sobą - odparł Boswell. - Jedyne, co mogę zaoferować, to opłacenie jego pobytu do czasu, gdy nie znajdziecie mu nowego domu.

Amy popatrzyła na Spartana. Potrząsał łbem, próbując uwolnić się z uchwytu Trega. Widać było, że kocha swojego pana. Choć serce jej się krajało na myśl o pożegnaniu, Amy wiedziała, że Spartan należy do Boswella.

- Niech pan go weźmie - poprosiła.

- Przykro mi, młoda damo - Lany Boswell pokręcił głową. - Ale tak już musi być - podszedł powoli do Spartana. - Znasz zasady, Geny - powiedział cicho. - Nie mogę ich złamać, nawet dla ciebie - wyciągnął rękę i poklepał konia po czole. - Nawet dla ciebie - powtórzył i odwrócił się do Amy. - Przyślę wam dokumenty własności, a wy wystawcie mi rachunek za jego utrzymanie - to mówiąc, wyprostował ramiona i odszedł w kierunku auta.

Kiedy odjeżdżał, Spartan zarżał przenikliwie i rzucił się do przodu.

- Spokojnie... - powstrzymał go Treg. Widząc rozpacz w oczach konia, Amy z trudem powstrzymywała łzy. Tak bardzo nienawidziła w tej chwili Boswella. Jak mógł zrobić coś takiego Spartanowi?

- Nie martw się - powiedziała ciepło Lou. - Znajdziemy mu nowy dom, zobaczysz.

- Ale on chce być ze swoim właścicielem! - krzyknęła Amy.

- Lou ma rację - powiedział Scott. - Znajdą się ludzie, którzy go przyjmą do siebie. To piękny koń.

Treg pokiwał głową i cmoknął na Spartana.



- Chodź, chłopie, wracamy do stajni. Ruszyli. Wdzięczna Lou spojrzała na Scotta.

- Dzięki za wsparcie. Me wiem, co byśmy zrobili, gdyby podał nas do sądu.

- Daleko by nie zaszedł - odrzekł Scott.

- Mimo wszystko dziękuję - odpowiedziała i poklepała Spartanę, który wszedł już do swojego boksu. - Cieszę się, że ze Spartanem lepiej. Chciałabym poradzić się w sprawie Kacperka - zwróciła się ponownie do Scotta. - Myślisz, że mogłabym go zacząć wyprowadzać na pastwisko? Codziennie ścinam dla niego świeżą trawę, ale to chyba nie to samo.

- Myślę, że nic mu nie będzie, gdy spędzi na powietrzu kilka godzin dziennie - odpowiedział. - Oczywiście, pod warunkiem że będzie ładna pogoda. Zbadam go jeszcze na wszelki wypadek.

Scott przyniósł z samochodu torbę i z Amy i Lou poszedł do stajni Kacperka. Kucyk radośnie skubał resztki trawy przyniesionej mu przez Lou w południe.

- Jak się masz, chłopcze? - zapytał Scott, poklepując szyję szetlanda. - Jest coraz lepiej - zwrócił się do Lou po osłuchaniu Kacperka.

- Słyszałeś, Kacperek? Możesz pójść na wybieg - powiedziała Lou i odwróciła się do Amy. - Może go wyprowadzimy teraz, jest tak ładnie na dworze?

- Świetny pomysł - rzekła Amy, podniesiona trochę na duchu.

Lou założyła Kacperkowi uzdę i wyprowadziła go na wybieg znajdujący się tuż za budynkiem stajni.

Trawa była gęsta, pełna koniczyny, gdzieś rosnęły intensywnie żółte jaskry. Kacperek podniósł radośnie uszy, a kiedy Amy otworzyła bramę, pobiegł klusem na środek pola, opuścił łeb i prychnął.

- Popatrz na niego! - powiedziała Lou. Kacperek nagle uklęknął, po czym pokulał się po trawie. Dwa przestraszone białe motyle poderwały się w powietrze. Kuc znów stanął na nogi, potrząsnął łbem i zaczął szybko skubać soczystą trawę.

- To niesamowite widzieć go teraz - uśmiechnęła się Lou.

Amy przytaknęła. W pamięci miała jeszcze obraz Kacperka sprzed kilku tygodni, gdy leżał w boksie, oddychał ciężko, nie miał siły wstać, był niemalże zagłodzony, ale zbyt nieszczęśliwy, by zmusić się do jedzenia. A teraz radośnie skubał trawę.

- Tak się cieszę, że wyzdrowiał - powiedziała Amy.

- Tak - powiedziała Lou z radością w oczach. - Aż nie mogę uwierzyć, jaka zmiana się w nim dokonała. Nie ma chyba nic piękniejszego niż widok zdrowiejącego zwierzęcia. Co za niesamowite uczucie!

- Popieram! - odezwał się Scott.

- Co, lepsze nawet niż sfinalizowanie transakcji w banku? - dokuczyła jej Amy w drodze do domu.

- A żebyś wiedziała! O niebo lepsze!

Amy dostrzegła zaparkowany pod domem czarny sportowy samochód z błyszczącymi felgami. Gdy podeszły bliżej, otworzyły się drzwi od strony kierowcy.

- Carl! - zawołała Lou. - Co ty tu robisz?

## Rozdział 9

*P*ięknie mnie witasz - powiedział Carl, wysiadając.

- Miałeś przyjechać dopiero jutro! - wyjaśniła Lou, podbiegając do niego.

- Ale wziąłem sobie wolne - Carl objął ją. - Nie mogłem dłużej wytrzymać bez ciebie.

- Carl, to jest Scott Trewin - powiedziała Lou, odsuwając się i spoglądając na obu mężczyzn - nasz weterynarz. Scott, to Carl Anderson.

- Miło mi - Carl wyciągnął rękę na powitanie.

- Mnie też - odpowiedział Scott, odwzajemniając uścisk. Amy nie umknął chłód w jego głosie. - Pojadę już, mam jeszcze pacjentów - powiedział do Amy.

- Jasne. Dziękuję, że przyjechałeś.

- Cześć, Scott! - zawołała za nim Lou.

Scott odjechał w kłębie spalin wydobywających się z rury wydechowej jego chevroleta, przy akompaniamencie klekoczących jak zwykle drzwi.

- Nie stać go na coś lepszego od tego grata? -podniósł brwi Carl.

Zanim Amy zdążyła cokolwiek powiedzieć, Lou stanęła w obronie Scotta.

- Scott jest wspaniałym weterynarzem - powiedziała gorąco. - I wszystkie pieniądze inwestuje w sprzęt medyczny, a nie w luksusowe samochody!

Amy popatrzyła na siostrę zaskoczona: to nie było do niej podobne!

Gdy weszli do domu, zaczęła opowiadać Carlowi o Kaçperku.

- Już mu naprawdę lepiej. Wyprowadziliśmy go na wybieg. Wiesz, to było cudowne, bo on był tak szczęśliwy!

- Świetnie - powiedział Carl znudzonym głosem i zrzucił torbę na podłogę. - Jest coś do picia?

Lou była wyraźnie rozczarowana. Carl wcale nie okazywał zainteresowania jej opowieścią.

- Tak, oczywiście - powiedziała chłodno i podeszła do lodówki.

Amy zostawiła Lou i Carla w kuchni i wyszła na zewnątrz. Zamiatała podwórze przed stajniami i zastanawiała się, jak znaleźć dom dla Spartana, gdy Lou i Carl wyszli z domu. Wszystkie konie wyjrzały ponad drzwiami boksów. Lou podeszła do stanowiska Spartana i podała mu miętowego cukierka. Koń ją zignorował, patrząc w kierunku podjazdu z uniesionym łbem i nadstawionymi uszami.

- Biedactwo! - powiedziała Lou i pogłaskała konia. - Nie martw się, znajdziemy ci wkrótce dom.
- Z takimi bliźniami? - zmarszczył czoło Carl. - Wątpię!
- Nie każdy uważa, że wygląd jest najważniejszy! - zaatakowała go Amy, przestając zamiatać.
- Chcesz powiedzieć, że są ludzie, którym to nie będzie przeszkadzało? - w głosie Carla słychać było autentyczne zdziwienie.
- Oczywiście! - odparła Amy.
- Najważniejsze, żebyśmy znaleźli mu właściwy dom - wtrąciła się Lou, po czym odwróciła się i przeszła wzdłuż rzędu boksów, częstując każdego konia miętusem.
- A co z Chicago? - zapytał Carl, idąc za nią. Objął ją ramieniem. - Zdecydowałaś się już?
- Amy poczuła ulgę, widząc, że Lou kręci głową. - Jeszcze nie.
- Nie pojmuję, w czym problem - powiedział Carl.
- To poważna decyzja - odparła Lou. - Jeżeli zdecyduję się jechać, będę musiała to wszystko zostawić.
- Lou, chyba nie zamierzasz bawić się w nieskończoność w wiejską dziewczynkę? - powiedział Carl.
- A dlaczego nie? - zapytała Lou gniewnie.
- Kochasz duże miasta i świetnie sobie w nich radzisz.
- Nie musisz mi mówić, jaka jestem! - powiedziała Lou.

- Przepraszam. Nie chciałem - wycofał się Carl.

- To dobrze - powiedziała ostro Lou. - Bo nie życzę sobie, żeby mnie do czegośkolwiek zmuszać. Sama podejmę decyzję, czy jechać do Chicago.

- Rozumiem to, wiesz, że tak jest i że nie będę się wtrącał do niczego, bo zbyt cię szanuję.

Lou wyglądała na udobruchaną. Nie protestowała, gdy Carl chwycił ją pod rękę.

- To wszystko dlatego, że tak bardzo chciałbym, żebyś była ze mną - powiedział cicho.

Amy odeszła. Usłyszała już dość.

Następnego ranka Amy znów osiodłała Spartaną i wyprowadziła go na wybieg. Ponieważ jeździło jej się tak samo dobrze jak poprzedniego dnia, zdecydowała się pojechać dalej.

Spartan biegł ochoczo kłusem w górę ścieżki za Heartlandem. Dzień był ciepły, ale Amy wybrała zacienioną ścieżkę. Promienie słoneczne przeświecały przez baldachim liści, rzucając cienie na piaszczystą dróżkę. Wkraczając pomiędzy drzewa, koń podniósł uszy. Amy poczuła, że cały się napina. Poklepała go, a Spartan aż podskoczył.

- O co chodzi? Wszystko jest dobrze, Spartan. Koń szedł teraz ostrożnie, z wyciągniętą szyją, prychając. Gdy minęli zakręt, drzewa zgęstniały i całkiem zasłoniły słońce. Spartan stanął, a Amy poczuła ucisk w żołądku. „Tunel drzew” - pomyślała. Wróciły wspomnienia strasznego wieczoru.

Spartan wyczuł chyba jej strach, bo cofnął się i zahaczył kopytem o suchą gałąź, która z trzaskiem pękła. Natychmiast stanął dęba. Amy w ostatniej chwili pochyliła się.

- Spartan! - wykrztusiła. Przestraszony, stanął na ziemi, ale zaraz znów uniósł kopyta tak wysoko, że niemal się przechylił do tyłu. Amy straciła oparcie w strzemionach, puściła uzdę i trzymała się tylko grzywy. Spartan stał na tylnych nogach przez długą chwilę, która dla Amy była wiecznością, po czym opuścił kopyta i pogalopował.

Amy trzymała się kurczowo grzywy, rozpaczliwie próbując chwycić wodze i wsunąć stopy w strzemiona.

- Spartan! Prrr! - zawołała, ale przerażony koń nie słuchał, gnając przed siebie aż do prześwitu między drzewami.

Amy szarpnęła się w siodle i dzięki temu udało jej się złapać wodze. Chwyliła je mocno i, przechylając się do tyłu, pociągnęła z całej siły.

- Stój! Stój!

Spartan zatrzymał się. Boki falowały mu od ciężkiego oddechu, a szyję miał mokrą od potu. Amy pogłaskała go, choć drżały jej ręce. Co ona zrobiła? Przez krótką chwilę zniweczyła wszystkie sukcesy w pracy ze Spartanem. Nagle poczuła taki sam strach, jaki odczuwał Spartan, i zapragnęła uciec jak najdalej od wspomnień okropnego wieczoru.

„Bądź spokojna” - usłyszała nagle w myślach wyraźny głos mamy. „Ty musisz być siłą dla konia. Opanuj strach”.

Wzięła głęboki oddech i po chwili ręce przestały jej drżeć.

- Głuptasie! - powiedziała do Spartana spokojnym głosem, z ledwie słyszalnym drżeniem. - Co to miało znaczyć?

Spartan poruszył uszami. Amy wiedziała, co powinna zrobić, choć było to dla niej nie lada wyzwaniem. Chwyciła krócej wodze i obróciła Spartana w kierunku drzew.

- Nie wolno ci się bać - powiedziała. - Nic złego ci się nie stanie.

Wiedziała, że Spartan nie rozumie jej słów, ale miała nadzieję, że uspokoi go ton jej głosu i mocny ucisk nóg. Zdawała sobie także sprawę z tego, że musi go nakłonić, żeby znów przejechał pod baldachimem drzew, gdyż w przeciwnym razie jego strach będzie się powiększał.

- Idź! - poleciła. - Idź! - powtórzyła bardziej stanowczo, kiedy koń się zawahał.

Spartan postąpił, jak mu kazała: krok naprzód, potem następny. Pokonując własny strach, Amy nagrodziła go, klepiąc po szyi.

- Dobry konik - pochwaliła.

Dotarli wreszcie do końca alejki i Amy zsiadła. Oparła się o konia, czując, że nogi ma miękkie jak z waty. Udało się! Przeszedł przez tunel drzew.



- Och, Spartan - powiedziała, klepiąc konia. Spartan trącił ją pyskiem. Znów miał spokojne oczy, a po chwili zaczął skubać trawę. Amy westchnęła. Bez względu na to, ile już osiągnął, czekało ich jeszcze mnóstwo pracy, nim koń będzie mógł odejść z Heartlandu do nowego domu. Będą też musieli poszukać mu właściciela, który w pełni zrozumie jego ciężkie przeżycia.

Chwyliła lejce.

- Dalej, koniku - powiedziała. - Idziemy do domu. Kiedy wjechała na podwórze, Treg wychodził ze stajni od Pegaza. -I jak było? - zapytał.

- Niezbyt dobrze - odpowiedziała. Już miała się wdać w szczegółowe wyjaśnienia, kiedy otworzyły się drzwi i z domu wybiegła Lou.

- Amy! - zawołała podekscytowana. - Dobrze, że już jesteś z powrotem!

- Co się stało?

- Niesamowita historia! Właśnie miałam telefon od pana, który szuka konia dla swojej trzynastoletniej córki. Będzie pasowała idealnie!

- Do czego?

- Jak to do czego? Do Spartana! - odrzekła Lou radośnie. - Przeczytali o nas w czasopiśmie i bardzo się ucieszyli, kiedy powiedziałam im, że właśnie mamy konia, dla którego szukamy domu!

- Chyba nie mówisz poważnie? - Amy popatrzyła na Lou.

- Wnioskuje z rozmowy, że będą się idealnie nadawać - Lou spojrzęła na siostrę zdeorientowana. - Myślałam, że się ucieszysz. Wydawało mi się, że chcesz znaleźć dobry dom dla Spartana.

- Ale jeszcze nie teraz! - krzyknęła Amy. - On nie jest jeszcze gotowy! Zadzwoń do nich i powiedz, że to niemożliwe.

- Już wyjechali. Powiedziałam im, że mogą od razu go obejrzeć, bo myślałam, że tak będzie najlepiej. Nawet wezmą przyczepe.

- Lou! - krzyknęła Amy, nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszała. - Dlaczego nie porozmawiałaś najpierw ze mną?

Lou nie wiedziała, co powiedzieć.

- Ja... przepraszam - wyjąkała. - Nie było cię. Pomyślałam, że się ucieszysz.

- Świetnie! - powiedziała Amy. - Po prostu świetnie! - pokręciła głową. - Oni go nie wezmą, więc powiedz im to, gdy przyjadą! - chwyciła wodze i wprowadziła Spartana do boksu.

- Amy! Zaczekaj! - zawołał Treg, idąc za nią. -Co?

- Może to wcale nie jest taki głupi pomysł. Zgadza się, Spartan nie jest jeszcze gotowy, by odejść, ale jeśli ci ludzie okażą się właściwą rodziną, to chyba zgodzą się poczekać.

- Sądziś, że powinnam im pokazać Spartana? - zmarszczyła brwi Amy.

- Koniecznie.

Spartan trącił pyskiem rękę Amy, a dziewczyna go poklepała.

- On potrzebuje specjalnych warunków.

- Wiem. Może oni takie właśnie mu zapewnią.

- Dobrze - zgodziła się Amy, choć miała złe przeczucia. - Niech go obejrzą.

Im więcej Amy dowiadywała się o Satchwellach od Lou, tym więcej miała zastrzeżeń.

- Pan Satchwell mówił, że Melania, jego córka, jeździ od trzech lat - opowiadała Lou, kiedy czekali po obiedzie na ich przyjazd. - Jej kuc jest już za mały i chcą jej kupić konia, na którym będzie mogła jeździć w miejscowym klubie.

- Brzmi idealnie - odezwał się Carl siedzący z Lou i Amy.

- Nie mają zbyt wielkiego doświadczenia - zaprotestowała Amy. - Gdzie go będą trzymać?

- W lokalnej stadninie, gdzie jest też szkółka jeździecka.

- Ale dla Spartana to nie będzie dobre rozwiązanie! - przeraziła się Amy. - Jemu jest potrzebny spokojny dom.

- Amy, uspokój się i daj im chociaż szansę - Treg próbował dodać jej otuchy.

Pod dom podjechało wolno lśniące białe BMW z luksusową przyczepą. Goście wysiedli.

- Max Satchwell - przedstawił się ojciec, podchodząc do Lou z wyciągniętą ręką. - Miło panią poznać.

Lou przedstawiła kolejno siebie, Amy, Carla i Trega.

- Jestem Nancy - powiedziała pani Satchwell, stąpając ostrożnie po żwirze w czerwonych sandałkach. - A to nasza córka, Melania.

Amy zlustrowała dziewczynę od stóp do głów. Była młodsza niż Amy, ubrana w nieskazitelne bryczesy i długie czarne buty do jazdy konnej. Miała kręcone rude włosy.

- Cześć! - przywitała ją Melania radośnie. - Czytałam o was, a koleżanki nie chciały wierzyć, kiedy im powiedziałam, że tu jadę. Ale były zazdrosne!

- Po lekturze tego artykułu uparła się, by wziąć konia właśnie od państwa - powiedział Satchwell, uśmiechając się czule do córki. - Prawda, słoneczko?

Melania zignorowała pytanie ojca i rozejrzała się ciekawie.

- Mogę zobaczyć konia? - spytała niecierpliwie.

- Jest tam - powiedziała Amy, wskazując ręką boks, z którego Spartan wychylał łeb.

- Ten gniady z gwiazdką? - spytała. Amy potwierdziła.

- Jest super! - zanim Amy zdążyła ją powstrzymać, Melania pobiegła prosto do drzwi boksu. Spartan prychnął ze strachu i uskoczył w głąb.

- Dlaczego to zrobił? - zawołała zdziwiona Melania i zatrzymała się.

- Bo biegłaś. To leczony koń, on jest bardzo nerwowy.

- Przepraszam - zawstydzila się Melania. - Mój kuc nigdy nie miał nic przeciwko mojemu bieganiu, nigdy się nie denerwował.

- A Spartan się denerwuje - powiedziała ostro Amy. - Wiele przeżył.

- Ale ma blizny! - powiedziała Melania, spoglądając ponad drzwiami. Przez chwilę Amy pomyślała, że to ją zniechęci, ale te nadzieje okazały się płonne. Melania odwróciła się z wyrazem determinacji na twarzy. - Chcę go, tato.

Max Satchwell wyjął książeczkę czekową, uśmiechając się do Lou.

- Melania zawsze wie, czego chce - powiedział. - To dobrze, że zabraliśmy przyczepę, prawda? No, w porządku, mówiła pani, że przyjmujecie darowizny. Jakiego rzędu będzie to kwota?

Amy nie mogła już dłużej znieść takiego zachowania. Jeśli Lou nie ma zamiaru się odezwać, ona to zrobi.

- Niestety, nie może go pan wziąć - wyrzuciła z siebie. - Przede wszystkim nie jest jeszcze gotów...

- Nie jest gotów? - przerwał Satchwell i spojrzał szybko na Lou. - Przecież przez telefon mówiła pani, że szukacie dla niego domu?

- Przykro mi... - zaczerwieniła się Lou. - Ale chyba powiedziałam to trochę na wyrost.

- Drobne nieporozumienie - wtrącił się Carl. - Ale jeśli państwa córce tak bardzo zależy na Sparta-nie, możecie go zarezerwować, wpłacając zadatek.

- Nie można go zarezerwować! - Lou z trudem panowała nad swoim głosem. - Oddamy Spartaną dopiero wtedy, gdy będziemy pewni, że znaleźliśmy dla niego właściwy dom! - odwróciła się do Satchwella. - Przykro mi, naprawdę bardzo mi przykro, jeśli nie wyjaśniłam wszystkiego dokładnie przez telefon. Przestrzegamy tu pewnej zasady. Wyjątkowo starannie wybieramy domy dla naszych koni. Nie można po prostu przyjechać i zabrać sobie jakiegokolwiek konia, zwłaszcza takiego jak Spartan, który przeżył głęboki szok. Jemu potrzebny jest bardzo spokojny dom i doświadczony właściciel - powiedziała, zaskakując Amy.

- Mam rozumieć, że nie pozwolicie mojej córce zabrać tego konia? - Satchwell nie krył oburzenia.

- Niestety, nie - Lou pokręciła przecząco głową. Uśmiechnęła się do Amy, po czym zwróciła się do Melanii ze współczującą miną.

- Proszę cię, Melanio, spróbuj zrozumieć. Nie chcę, by to źle zabrzmiało, ale Spartan chyba nie byłby dobrym koniem dla ciebie. Mamy za to inne, które mogłyby cię zainteresować, na przykład...

- Dostyc czasu już zmarnowaliśmy, panno Fleming - przerwał jej Max Satchwell. - Odjeżdżamy natychmiast!

- Poczekaj, tato! - zawołała nagle Melania. - Chciałabym obejrzeć pozostałe konie.

Zarówno rodzice, jak i Amy spojrzeli na nią ze zdumieniem. Amy była przekonana, że dziewczyna

odejdzie gniewnie po odmowie, ale chyba źle ją osądziła.

- Oni mają rację, tato - powiedziała cicho, podchodząc do ojca. - Chyba nie chcę konia, z którym musiałabym tak ostrożnie postępować przez cały czas. Może jest inny, mniej nerwowy.

- Nawet kilka - powiedziała Lou, nie wierząc własnym uszom. - Prawda, Amy?

Amy kiwnęła głową.

- Może pójdziemy, pokażę ci je - zaproponowała Melanii. - Myślę, że spodoba ci się Miedzianek. Nie jest wcale nerwowy i potrzeba mu dobrego domu, w którym dużo się dzieje.

- Mogę go zobaczyć? - zapytała niecierpliwie Melania.

- Pewnie - odrzekła Amy. - Chodźmy! - poprowadziła Melanię przez podwórze.

Po godzinie Melania była już po uszy zakochana w Miedzianku. Amy uśmiechnęła się, obserwując, jak dziewczyna jedzie dookoła wybiegu. Miedzianek był młodym koniem, przebywał w Heartlandzie od trzech miesięcy i potrzebował radosnego domu. Amy była pewna, że Melania zapewni mu dobrą opiekę.

- I co o tym myślisz? - zapytał Treg ściszoneg głosem.

- Pasują do siebie idealnie - odpowiedziała Amy.

- Też tak sądzę - uśmiechnął się Treg.

Melania zsiadła i pomogła Amy go rozsiodłać. Jej rodzice umówili się z Tregiem, że w następnym tygodniu przyjedzie obejrzeć stajnię, w której Melania trzymała swojego konia.

- Pa, Miedzianku - powiedziała Melania, całując kasztanka w nos. - Do zobaczenia wkrótce.

Amy poczekała, aż Satchwellowie odjadą, i poszła do Spartana. Poglaskała go po łbie. Cieszyła się bardzo z powodu Miedzianka, ale kwestia domu dla Spartana nie wyjaśniła się.

Przez resztę dnia Lou odnosiła się chłodno do Carla. Nie mogła mu chyba wybaczyć tego, że się wtrącił do rozmowy z Satchwellami. Kiedy jednak zbliżał się czas jego wyjazdu, złagodniała.

- Będzie mi ciebie brakować - powiedziała do Carla, gdy pakował bagaże do samochodu.

- Obiecuj mi, że w tym tygodniu przemyślisz kwestię Chicago - poprosił Carl, obejmując ją.

- Obiecuję - powiedziała Lou, patrząc na niego. Pocałowali się i Carl wszedł do samochodu.

- Do zobaczenia w piątek! - zawołał, włączając silnik. - I nie zamęcz się tymi przygotowaniami!

Widząc, jak Lou stoi i macha ręką, dopóki samochód Carla nie zniknął z pola widzenia, Amy rozczarowała się. Gdy Lou wsparła ją i pogniewała się na Carla za Spartana, liczyła na to, że siostra odrzuci jego ofertę i zostanie w Heartlandzie na stałe. Teraz, patrząc na nią uważnie, nie była już tego pewna.



## Rozdział 10

Następnego dnia Amy znów wybrała się ze Sparta-nem na przejażdżkę. Tym razem uważała, by wybierać tylko takie ścieżki, na których koń będzie się czuł pewnie. Czując pod kopytami piasek i trawę, Spartan radośnie kroczył do przodu. Ponieważ przed nimi rozciągała się długa, porośnięta trawą droga, Amy pochyliła się i popędziła Spartana do wolnego galopu. Pędził wielkimi susami. Gdy Amy ujrzała na drodze powalone drzewo, chwyciła mocniej lejce.

- Spokojnie - powiedziała, chcąc, by zwolnił i ominął pień, ale Spartan szarpnął łbem.

Amy poczuła dreszcz emocji: chciał przeskoczyć! Wiedziała, że powinna stopniowo wprowadzać kolejne elementy jazdy. Ten pień wyglądał jednak tak kusząco! Choć w pobliżu nie było nikogo, Amy rozejrzała się z poczuciem winy, skróciła lejce i skierowała konia ku niższej części leżącego drzewa.

Spartan przyspieszył, a Amy wbiła kolana w siodło. Jeszcze trzy susy, dwa, jeden... Nagłym porywem skoczył w powietrze, przeskakując prawie metr nad przeszkodą.

- Nieźle! - powiedziała Amy, klepiąc go po szyi. Spartan prychnął i, opuściwszy łeb, bryknął radośnie. Amy zaśmiała się i przytrzymała go za łeb, by go powstrzymać. Był niesamowity!

Poklepała go raz jeszcze. Choć wiedziała, że powinna jechać dalej, nakłoniła go, by obszedł powalone drzewo. Tym razem skierowała Spartana ku wyższej części pnia, a kiedy rzucił się naprzód, poczuła nagle, jak serce skacze jej do gardła. Co ona robi! Ale po chwili, kiedy czuła równy, silny galop konia, opuściły ją wątpliwości. Usiadła głębiej w siodle. Powalone drzewo zamajaczyło przed nimi i po chwili byli już po drugiej stronie.

- Dobry konik! - zawołała Amy euforycznie. -Klepała Spartana, czując, jak rozsadzają ją emocje. Spartan był stworzony do skakania.

Wkrótce Amy zdecydowała się wracać do domu, ponieważ bardzo chciała opowiedzieć o wszystkim Tregowi.

- Był świetny! - powiedziała, kiedy tylko go znalazła. - Przefruwał po prostu nad przeszkodą!

- Powinnaś go jutro zabrać na ujeżdżalnię - poradził Treg.

- To fantastyczny pomysł - odpowiedziała podekscytowana.

Następnego dnia, po ćwiczeniach na płaskim terenie, Amy przywiązała Spartanę do słupka i przygotowała małą przeszkodę. Wskakując z powrotem na siodło, poczuła lekkie zdenerwowanie: a jeśli poprzedniego dnia wszystko stało się przypadkiem? Spartan jednak pokonał przeszkodę z łatwością, więc Amy podniosła poprzeczkę. W tym samym momencie przyszedł Treg, żeby na nich popatrzeć.

- Nieźle - powiedział, widząc, jak Spartan przeskakuje pół metra nad przeszkodą.

- Wydaje mi się, że chce skakać coraz wyżej - szepnęła Amy z błyszczącymi oczami. - Jest wspaniały.

Od tego czasu podczas każdej jazdy na Sparta-nie Amy ustawiała przeszkodę. W piątek nakłoniła Trega, by pomógł jej ustawić cały tor przeszkód. Po krótkich ćwiczeniach ze Spartanem stanęła na wprost płotków.

Koń szarpnął łbem i po chwili równo i rytmicznie pokonywał przeszkodę za przeszkodą, najwyraźniej bardzo zadowolony.

Kiedy zbliżali się do ostatniej, Amy zdała sobie nagle sprawę, że wcześniej widziała tylko jednego konia, który miał podobny talent - Pegaza. Spartan był co prawda mniejszy, ale poza tym nie było powodu, dla którego nie miałby któregoś dnia zostać równie dobrym skoczkiem.

- Niesamowicie! - klasnął Treg, kiedy pokonali ostatnią przeszkodę.

- Prawda? - powiedziała uszczęśliwiona Amy i spojrzała na płotki. - Chciałabym *zabrać* go kiedyś na zawody, by zaliczyć prawdziwy tor przeszkód. Założę się, że poradziłby sobie znakomicie.

- Nie jest chyba jeszcze gotów do udziału w konkursie, ale w niedzielę na torze Meadows są zawody - powiedział Treg. - Mogłabyś go zabrać i przyzwyczaić do atmosfery.

- Właśnie! - Amy popatrzyła na Trega. - Mają tam tor ćwiczeniowy, z którego można korzystać za opłatą. To byłoby dla niego świetne doświadczenie.

- Dobry pomysł - poparł ją Treg.

- Tylko że dziadek na pewno mnie nie zawiezie... - zmarkotniała. - To będzie dzień po zabawie i będzie pomagał Lou w sprzątanii.

- Mogę cię zawieźć, jeśli chcesz - zaproponował Treg.

- Naprawdę? - ucieszyła się Amy. - Ale przecież to twój wolny dzień.

- Jakoś to przeżyję - uśmiechnął się Treg. - W końcu to bardzo szczytny powód. Jeśli okaże się tak dobrym skoczkiem, może łatwiej będzie znaleźć mu nowy dom.

Amy kiwnęła głową i zamyśliła się. Zabierze Spar-tana na zawody! To niesamowite, bo przecież jeszcze kilka dni temu Spartan nie pozwalał do siebie po dejsć.

Amy zaprowadziła go do stajni i zabrała się za czyszczenie jego uzdy i siodła. Kiedy skończy);i,

zajrzała zobaczyć, co robi. Leżał w boksie z podkulonymi nogami, niczym psiak, pysk oparł na słomie. Amy uśmiechnęła się i otworzyła drzwi. Popatrzył na nią, ale się nie podniósł.

- Odpoczywasz, co? - wyszeptała, klękając obok i gładząc go po szyi. Prychnął i oparł łeb na jej kolanach. Amy zaczęła bawić się jego grzywą, a on odprężył się i przymknął oczy. Ciężar łba przeniósł na nogi Amy.

Amy także zamknęła na chwilę oczy, pozwalając się ponieść wyobraźni. Widziała już, jak Spartan pokonuje przeszkody na jakichś ważnych zawodach, nikt nie zwraca uwagi na jego blizny, wszyscy wiwatują, kiedy wygrywa konkurs za konkursem. Ujrzała go w wyobraźni pewnego siebie i szczęśliwego. I pozwoliła wypłynąć na powierzchnię swemu największemu marzeniu: by Spartan zamieszkał z nią na stałe w Heartlandzie. Choć wiedziała, że wszystkie konie muszą odejść z Heartlandu do nowych domów, Spartana traktowała wyjątkowo. Marzyła, że galopuje na Spartanie wokół wybiegu, a z uzdy konia zwisa złoty medal. Może nawet kiedyś będą równie dobraną parą jak tata i Pegaz.

- Tak mogłoby być - otworzyła oczy. - Ty i ja, Spartan. Jesteśmy chyba sobie przeznaczeni i rozumiem ciebie lepiej niż ktokolwiek na świecie.

Koń prychnął cicho w odpowiedzi.

- Będziesz ze mną szczęśliwy - powiedziała, całując go w łeb. - Zrobię wszystko, żeby tak było. -

Poddając się uczuciom, objęła go za szyję i uściskała. Gdy spojrzała w jego brązowe oczy, zobaczyła w nich ufność, ale nie dostrzegła miłości.

Poluźniła uścisk. Niektórzy ludzie twierdzą, że konie nie są zdolne do miłości, ale to nieprawda. W oczach Pegaza i Figara odbijało się prawdziwe, głębokie uczucie, w oczach Spartana był tylko smutek, którego nawet jej miłość nie mogła odgonić.

Spartan trącił ją pyskiem, ale Amy zdała sobie nagle sprawę, że jej marzenia na zawsze pozostaną tylko marzeniami. Nie będzie umiała przywrócić blasku jego oczom. Zdawszy sobie sprawę z tej gorzkiej prawdy, poczuła ścisk w gardle. Spartan naprawdę nie należał do niej.

Wstała i wyszła powoli z boksu.

- Amy! Amy!

Spojrzała w kierunku, z którego dochodził głos, i ujrzała Sorayę biegnącą przez podwórze tak szybko, że loki podskakiwały jej na ramionach.

- Soraya! - wykrztusiła. Zupełnie wypadło jej z głowy, że tego dnia miała wrócić przyjaciółka. Zapomniawszy o troskach, puściła się biegiem przez podwórze. - Wróciłaś!

- To już zauważyłam - uśmiechnęła się Soraya i przyjaciółki uściśniły się gorąco. Kiedy oderwały się od siebie, Soraya rozejrzała się.

- Cieszę się, że jestem już z powrotem - powiedziała. - Co nie znaczy, że nie bawiłam się dobrze na obozie - dodała z błyskiem w oku.

- Chyba aż za dobrze - uśmiechnęła się Amy. - Kim jest ten Chris, o którym tyle pisałaś?

- Chris? Amy, masz poważne zaległości! Od dwóch tygodni chodzę z Kyle'em - pokręciła głową. - Musimy to wszystko szybko nadrobić.

Godzinę później, po zjedzeniu paczki czekoladek i ciasteczek orzechowych, Amy i Soraya zdążyły się już podzielić najważniejszymi wiadomościami. Soraya zaczęła się umawiać na obozie z chłopakiem o imieniu Kyle po pewnym wieczorze z ogniskiem, ale mieszkali daleko od siebie, zdecydowali więc, że po powrocie nie będą się spotykać.

- Był całkiem fajny - powiedziała Soraya z odrobiną tęsknoty w głosie i pokazała jego zdjęcie. - Będzie do mnie pisał.

- Spotkasz kogoś tu, na miejscu - Amy uściśnęła przyjaciółkę i dodała, widząc jej niedowierzanie - Jestem pewna.

- Najfajniejsi tutejsi chłopacy albo już się z kimś związali, albo są po uszy zakochani - odpowiedziała Soraya. - No właśnie, a jak się sprawy mają między tobą i Mattem?

- Jak zwykle. Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi.

- Niedługo zaczniesz się spotykać z kimś innym - ostrzegła Soraya.

- Może z tobą? - dogryzła jej Amy.

- Akurat! Miałam na myśli raczej Ashley Grant. Matt wpadł jej w oko już dawno temu.

- Jutro przychodzi na tańce - powiedziała Amy z grymasem. - Mogę się założyć, że będzie miała olśniewającą kreację.

- Za którą zapłaciła równie olśniewającą sumę - powiedziała Soraya i usiadła wygodniej na łóżku Amy. - A jak przygotowania do imprezy? Macie jeszcze dużo roboty?

- Masę - odpowiedziała Amy. - Dzisiaj przy obiedzie przywieźli pełno zamówionych rzeczy. Trzeba je rozpakować. Jest też chyba milion serwetek do zwinięcia. Jutro tu będzie szaleństwo!

- Pomogę wam - zaproponowała Soraya. - Wiesz, ta impreza to świetny pomysł.

- Teraz też wiem - przyznała Amy. - Na początku nie za bardzo mi się to podobało, ale naprawdę wielu ludzi kupiło bilety. Lou miała rację, że w ten sposób zarobimy pieniądze i ściągniemy przyjaciół mamy.

Soraya spojrzała wnikliwie na Amy. Przyjaźniły się od dawna i dobrze znała historię burzliwych relacji między nią i Lou.

- A jak jest między wami?

- Lepiej - odpowiedziała Amy po chwili namysłu. - Dużo się kłóciłyśmy, ale ostatnio jest dobrze.

- Pisałaś, że Lou myśli o przeprowadzce do Chicago - napomknęła Soraya. - No właśnie, przypominam ci, że obiecałyśmy sobie pisać do siebie przynajmniej trzy razy w tygodniu, a nie jeden list na dziesięć dni!



- Wiem. Przepraszam, ale tyle się tu działo... -powiedziała Amy. - Lou nadal zastanawia się nad tym wyjazdem. Wolałabym, żeby została, ale ona jest tak zapatrzona w Carla, że pewnie pojedzie.

- A ty nadal za nim nie przepadasz?

- Jest mi głupio, bo wiem, że Lou jest przy nim szczęśliwa - westchnęła Amy - Ale jest w nim coś takiego... - usłyszała dźwięk nadjeżdżającego samochodu i wyjrzała przez okno. - O wilku mowa...

- Chodźmy, chcę go poznać - Soraya zeskoczyła z łóżka i ruszyła do drzwi.

- Lepiej nie... - zawahała się Amy, ale poszła za nią.

Gdy zeszły, Carl właśnie wchodził do domu.

- Przyszła wasza poczta - powiedział, przekazując dziadkowi stertę kopert. - Pomyślałem, że wezmę po drodze.

- Dziękuję. Jak podróż? - zapytał dziadek.

- Dobrze, dziękuję. Cześć, dzieciaki - dodał Carl na widok dziewczyn.

- Cześć - odpowiedziała uprzejmie Soraya, ale kiedy Carl odwrócił się, zrobiła do Amy grymas, jakby jej było niedobrze.

Amy zrozumiała i kiwnęła głową. „Dzieciaki!” Czyżby zapomniał, ile one mają lat?

- Muszę wracać do domu - odezwała się Soraya, uśmiechając się do Amy. - Obiecałam mamie, że nie będę długo siedziała. Ale jutro od rana przyjdę pomóc.

- Dobrze - Amy odprowadziła ją do drzwi. - Do jutra! I fajnie, że wróciłaś.  
Patrzyła jeszcze przez chwilę, jak Soraya oddala się, po czym wróciła do kuchni. Carl obejmował Lou i rozmawiali.

- Mamy jeszcze tyle do zrobienia - powiedziała Lou. - Cieszę się, że przyjechałeś.  
- Nie martw się. Skoro ty się tym zajęłaś, to wszystko wyjdzie znakomicie - powiedział Carl. - To ile osób przychodzi?

- Według ostatnich obliczeń, osiemdziesiąt dwie.  
- A dzisiaj pewnie przyszły kolejne potwierdzenia - Carl spojrzął na listy.  
Lou wzięła je do ręki i zaczęła sprawdzać.  
- Na to wygląda... - powiedziała.  
Amy już zabierała się do pójścia na górę, kiedy usłyszała zmianę w głosie Lou.  
- A to co? - Lou trzymała w ręku kopertę, marszcząc czoło.  
- Coś ciekawego? - zapytał Carl, zaglądając jej przez ramię.  
- To od Epsteina i Webba - powiedziała Lou, spoglądając na elegancką kopertę z wytłoczonym znakiem firmowym. - Czego oni mogą chcieć ode mnie?

, - Otwórz, to się przekonasz. Kiedy Amy spojrzała na niego, zauważyła, że kąciki jego ust podniosły się lekko w delikatnym uśmiechu.

Lou rozdarła kopertę i wyjęła list. W miarę czytania otwierała coraz szerzej oczy.

- Proponują mi pracę! - zawołała, podnosząc wzrok. - I to jaką! W Chicago! - objęła Carla za szyję. - Naprawdę w Chicago!

- Co? To niesamowite! - zawołał Carl i przytulił Lou. - To zrządzenie losu! Widać jest nam pisane wspólne życie w Chicago. Pomyśl tylko: możemy razem zamieszkać, zacząć nowe życie!

- Och, Carl!

- Gratuluję, Lou - powiedział cicho dziadek. Amy dostrzegła smutek w jego oczach.

Lou chyba też to zauważyła, bo zamarła i całe podniecenie gdzieś z niej wyparowało.

- Oczywiście, jeszcze nie zdecydowałam się, czy skorzystam z tej oferty - powiedziała pośpiesznie, wpychając list do kieszeni i spoglądając niepewnie to na dziadka, to na Amy.

- Czy skorzystasz? - Carl spojrział na nią, nie dowierzając. - Lou, to niepowtarzalna okazja! Chyba nie chcesz powiedzieć, że ją odrzucasz?

- To poważny krok.

- Lou! - Carl nie krył rozdrażnienia.

- Proszę cię... - powiedziała do niego. - Muszę to jeszcze przemyśleć.

Carl popatrzył na nią przez chwilę, napinając mięśnie twarzy. Nagle chwycił swoją torbę.

- Pójdę się przebrać - powiedział szorstko i wyszedł z kuchni.

Lou usiadła przy stole i westchnęła.

- Dziadku! - podniosła wzrok i Amy zobaczyła rozterkę w jej oczach. - Co mam zrobić?

- A co chcesz zrobić? - spytał, siadając naprzeciw.

- Ja... sama nie wiem.

- Nie bierz tej pracy, Lou, zostań z nami - poprosiła Amy, siadając obok.

- Zaczyna mi się tu bardzo podobać, ale kocham Carla - powiedziała Lou, kręcąc głową. - Poza tym nie jestem wam wcale potrzebna.

- Jesteś! - zawołała Amy.

- Nie, Amy, to nieprawda. Ciągłe popełniam błędy, jak wtedy z dostawcami, próbuję znaleźć nowych właścicieli dla koni, które jeszcze nie są gotowe, a najgorsze jest to, że nikt tu mnie nie słucha. Jestem przyzwyczajona do tego, że się mnie poważa, że moje pomysły naprawdę się liczą.

- Będziemy cię słuchać i potrzebujemy ciebie! - powiedziała Amy z rozpaczą.

- Dziadku! - jęknęła Lou, patrząc przed siebie. - Powiedz mi, co mam robić.

- Nie mogę, kochanie - odrzekł dziadek, potrząsając głową. - Musisz sama zdecydować.

- Wiem, ale jak? - westchnęła. Dziadek podszedł i pocałował ją w czoło.

- Idź za głosem serca, Lou - poradził.

## Rozdział 11

Jeszcze jedna czerwona serwetka i zwariowałabym - rzekła Soraya, zawijając sztucze w ostatnią serwetkę i kładąc je z brzękiem na stole. - Co jest jeszcze do zrobienia?

Amy spojrzała znad skrzynki ze szklankami, które właśnie rozpakowywała.

- Trzeba jeszcze rozłożyć jeden stół i wszystkie nakryć obrusami.

Gdy to mówiła, zjawił się Matt. Niósł ostatni stół.

- Gdzie go postawić? - zapytał.

- Tam - Amy wskazała wolne miejsce. - Dzięki.

- A co z jedzeniem? - spytał Matt, rozkładając stół.

- Dziadek przywiózł wczoraj mięso na grilla. Robią teraz z Lou mnóstwo sałatek i deserów - powiedziała Amy, której kazano rozstawić i nakryć stoły. Carl pojechał po napoje na wieczór. Amy pomyślała o jutrzejszym konkursie skoków- nie zdąży dzisiaj

wyczyścić Spartana, a więc - mimo że zabawa przeciągnie się do późnej nocy - będzie się musiała zerwać o świcie, by go przygotować.

- Co teraz? - zapytał Matt.

- Gdybyś mógł rozpakować te *talerze* - Amy wskazała na pudła z wypożyczonymi naczyniami - to poszłabym sprawdzić, czy Carl nie przyjechał już z napojami.

- Carl już wrócił? - spytała, wchodząc do kuchni.

- Przed chwilą - odpowiedziała Lou, krojąc pomidory. - Jest jeszcze na zewnątrz.

Amy wyszła na dwór. Carl stał tyłem do niej, opierając się o samochód i -jak zauważyła - rozmawiał przez komórkę. Zamierzała zacząć wypakowywać napoje, więc podeszła cicho, nie chcąc mu przeszkadzać w rozmowie.

- Oczywiście, że nic nie wie - usłyszała śmiech Carla. - Kompletnie nic nie podejrzewa - Amy próbowała nie podsłuchiwać, ale słowa wypowiedziane przez Carla sprawiły, że stanęła w pół kroku. - Nie, to nie tak. Lou nie jest naiwna, ona po prostu mi ufa - Amy zamarła, słysząc imię siostry. - Problem z Lou polega na tym, że ona sama nie wie, co ją uszczęśliwi. Ja tylko popycham ją we właściwym kierunku. Pomagam losowi, jeśli chcesz wiedzieć.

Amy zaczęła się wycofywać, a w jej głowie kłębiły się myśli. A więc ta posada w Chicago to jego spraw-ka! Carl doskonale wiedział o ofercie, ale udawał zaskoczonego. Amy przypomniała sobie nagle, jak

zachęcał Lou do przejrzania poczty. Musi o tym powiedzieć Lou! W tej samej chwili zahaczyła stopą o kamień i potknęła się.

- Amy! - zauważył ją Carl.

- Hmm... cześć - powiedziała. - Przyszłam pomóc wnieść napoje.

- Dobrze - Carl odetchnął z ulgą. - Później do ciebie zadzwonię, Brett. Na razie - powiedział do telefonu.

Pomagając Carlowi wypakować napoje, Amy cały czas myślała tylko o tym, by odszukać Lou i powiedzieć jej o swoich podejrzeniach. Nie miała jednak okazji, bo Carl poszedł za nią do kuchni, gdy skończyli.

Przez cały dzień Lou była bardzo zajęta i Amy nie znalazła ani chwili, by z nią porozmawiać na osobności. Postanowiła więc zapomnieć chwilowo o całej sprawie i poinformować siostrę następnego dnia, kiedy będzie spokojniej i Lou nie będzie miała tyle na głowie.

O szóstej stodoła była przygotowana. Zawieszono dekoracje, uruchomiono rożen, a dziadek zrobił specjalny dziurkacz do biletów. Losy loterii fantowej leżały w równym stosiku, gotowe do sprzedaży.

- Czas się przebierać! - zawołała Lou, biegnąc przez kuchnię. - Wkrótce zaczną się schodzić goście.

Matt poszedł do domu, ale Soraya miała z sobą ubranie na zmianę, aby mogła się przebrać na miejscu.

- Jak myślisz, co założy Ashley? - zapytała, siedząc przed lustrem w pokoju Amy i rozczesując ciemne loki.
- Na pewno coś skąpego - odrzekła Amy. Spojrzała w lustro ponad ramieniem Sorayi i zebrała włosy do tyłu.
- Jak uważasz, rozpuszczone czy zaczesane?
- Zaczesane - poradziła Soraya i wstała, by pomóc Amy spiąć gęste jasnobrązowe włosy.
- Już - powiedziała, wyciągając jeszcze kilka kosmyków, by okalały twarz Amy.
- Podoba mi się! - powiedziała zadowolona Amy, -Wyjęła z szafy ciemnoniebieskie, postrzępione na dole spodnie i włożyła je. Mama kupiła je rok temu i Amy nie miała zbyt wiele okazji, by je nosić, ale na szczęście ciągle pasowały i podkreślały szczupłą figurę Amy.
- Nieźle. Matt chyba nie będzie mógł się powstrzymać, gdy cię w tym zobaczy - zaśmiała się Soraya, a Amy obejrzała się w lustrze. Soraya włożyła czarne dzinsy i top na ramiączkach ze srebrzystego materiału.
- Jak wyglądam? - zapytała, wdzięcząc się.
- Świetnie! Chodźmy wreszcie!
- Zbiegły na dół. W kuchni byli już dziadek, Carl i Treg.
- Pięknie wyglądacie - powiedział dziadek.
- Dziękuję - odparła Soraya.
- Amy spojrzała na Trega - świetnie wyglądał, a koszula w kratkę podkreślała sprężyste, musku-larne ramiona.



- Super! - powiedział, mierząc Amy od stóp do głów. - Wyglądasz olśniewająco!  
- Chcesz powiedzieć, że normalnie tak nie wyglądam? - prowokowała Amy.  
- To korzystna zmiana po roboczych dzinsach -skomentował i uśmiechnął się. - Naprawdę ładnie wyglądasz.  
- Dzięki - odpowiedziała z uśmiechem. - Ty też. -Ich spojrzenia spotkały się i Amy szybko odwróciła wzrok, zakłopotana.  
- Mam nadzieję, że wszyscy się zjawia - powiedziała zaniepokojona Lou, wchodząc do kuchni.  
- Czas na toast! - oznajmił dziadek, otwierając lodówkę i wyjmując dzbanek z ponczem. Napełnił szklanki i rozdał wszystkim. - Za sukces imprezy!  
- Za Lou - dodała spontanicznie Amy i spojrzała na siostrę.  
Lou popatrzyła na wszystkich z radością.  
- Dziękuję - powiedziała.  
- No, dobrze - ciągnął dziadek. - Nie możemy tak beczynnie stać. Trzeba porozkładać przekąski, porozlewać napoje i zająć się miejscami parkingowymi.  
Treg dokończył drinka i wyszedł dopilnować parkingu. Amy zaczęła otwierać paczki z chipsami, a Soraya i dziadek poszli do stodoły, zająć się napojami.  
Lou już miała pójść za nimi, ale Carl chwycił ją za rękę.

- Proszę - powiedział i napełnił ich szklanki pon-czem. - Wypijmy jeszcze jeden toast.  
- Za co? - zapytała Lou.  
- Za Chicago! - podniósł szklankę.  
Amy zauważyła, że Lou waha się i zamiera ze szklanką w dłoni.  
- Jeszcze nie podjęłam decyzji, czy jadę, Carl -powiedziała.  
Słowa cisnęły się do ust Amy, ale przygryzła język i powstrzymała się.  
- Lou! - zawołał Carl. - To idealna posada, wspaniała okazja, żebyśmy byli razem! Jak możesz być taka niezdeterminowana?  
- To trudna decyzja - odpowiedziała Lou. - Chyba rozumiesz? Potrzebuję więcej czasu do namysłu.  
- Ale ty nie masz czasu - Carl był poirytowany. -Oni chcą mieć odpowiedź do wtorku.  
- Wiem, wiem! - nagle przerwała, a Amy zauwa-żyła, że marszczy brwi. - A ty skąd wiesz, że mam im dać odpowiedź do wtorku? - zapytała. - Przecież ci nie mówiłam.  
Przez moment Carl wydawał się przerażony, ale zaraz jego twarz przybrała normalny wygląd.  
- Oczywiście, że mi powiedziałaś - skłamał, kładąc dłoń na jej ramieniu. - Może nie pamiętasz.  
- Doskonale pamiętam - zawołała Lou. - Specjalnie nic ci nie mówiłam, byś nie zaczął mnie naciskać. Skąd to wiesz? - cofnęła się o krok, otworzyła szeroko oczy i pobladła. - Ty to wszystko zaaranżowa-

leś, prawda? - wyszeptała. - Od początku wiedziałeś o tej posiadzie.

Carl początkowo chciał chyba zaprzeczyć, ale zdecydował inaczej.

- A jeśli nawet, to co? OK, zaaranżowałem to, Lou. Chcę, żebyś pojechała ze mną. Wszyscy oczekują, że tak zrobisz.

- Chcesz, żebym pojechała z tobą, bo co powiedzą twoi znajomi, jeśli tego nie zrobię? - Lou popatrzyła na niego z przerażeniem.

- Nie... ja... - Carl zmienił nagle taktykę. - Lou, ja tylko chciałem, żebyś miała dobrą pracę! - powiedział, chwytając ją za rękę. - Czy to taka wielka zbrodnia?

- Manipulowałeś mną! Oszukałeś mnie! - krzyknęła Lou, odpychając jego rękę.

- Posłuchaj, Lou...

- Nie! - krzyknęła. - Ufałam tobie, jak mogłeś mi coś takiego zrobić?

W tej chwili otworzyły się drzwi i do kuchni wszedł Scott z Mattem..Słowa powitania zamarły im na ustach na widok tego, co się działo.

- Lou... - Carl próbował się zbliżyć.

- Nie dotykaj mnie - wysyczała Lou, odpychając go. -I zejdź mi z oczu! Nie jadę z tobą do Chicago! I nigdy więcej nie chcę cię widzieć!

-Ale...

- Odejdź, Carl! - krzyknęła Lou. - Odejdź! - wy-buchnęła płaczem i wybiegła z kuchni.

Amy skoczyła na równe nogi, ale zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Scott podszedł do Carla.

- Słyszałeś, co powiedziała Lou? - jego głos brzmiał lodowato. - Lepiej stąd idź.

Przez chwilę zdawało się, że Carl uderzy Scotta, ale zrobił tylko krok do tyłu.

- Zabiorę tylko rzeczy - odezwał się nieprzyjemnie, obrócił się na pięcie i poszedł na górę.

- Amy! Szybko! Goście się schodzą - Scott wyrzwał przez okno.

- A co z Lou?... - Amy spojrzała na niego przerażona.

- Idź do niej. Ja i Matt zajmimy się gośćmi. Wbiegając po schodach, minęła Carla, który schodził na dół, upychając swoje rzeczy do torby.

- Żegnaj - mruknęła pod nosem i pobiegła do pokoju siostry. Lou leżała na łóżku, twarz ukryła w poduszce.

- Amy - wyszlochała, spoglądając na siostrę. - Co teraz zrobię?

- Zrobisz to, co będziesz uważała za słuszne - Amy zawahała się. - A chcesz, żeby Carl pojechał do Chicago bez ciebie?

Lou odwróciła się.

- Wiem tylko, że po tym wszystkim, co wydarzyło się w ciągu ostatnich miesięcy... nie potrzebuję nikogo, komu nie mogłabym ufać.

Amy uklękła na podłodze przy łóżku i pogłaskała Lou po włosach.

- Masz rację. Lepiej ci będzie bez niego.  
- Jak on mógł zrobić mi coś takiego? - zapłakała Lou. - Myślałam, że mnie szanuje, że mnie kocha.  
- Lou, my ciebie kochamy! - powiedziała Amy z desperacją, obejmując siostrę. - Cokolwiek postanowisz, dziadek i ja zawsze będziemy tutaj na ciebie czekać. I czy zostaniesz z nami, czy wrócisz do Nowego Jorku, tu zawsze będzie twój dom.  
Lou zaczęła płakać jeszcze głośniej.  
- I wiesz co? Nie martw się imprezą - ciągnęła Amy. - Poradzimy sobie. Scott wita gości, wszystko jest pod kontrolą.  
- Ludzie już się zaczęli schodzić? - Lou usiadła na tapczanie, po policzkach spływały jej łzy.  
Amy kiwnęła twierdząco głową.  
- Ale nie przejmuj się - dodała. - Damy sobie radę, ty możesz tu zostać, jak długo zechcesz.  
- Ja to zorganizowałam, powinnam tam być - Lou otarła ręką łzy.  
- Lou...  
- Zaraz się uspokoję - pociągając nosem, Lou wstała i wygładziła sukienkę.  
Amy czuła podziw dla siostry. „Jest taka silna” - pomyślała. Wiedziała, że gdyby jej przytrafiło się to samo co Lou, nie wychodziłaby przez cały wieczór z pokoju, płacząc w poduszkę. A Lou już siedziała przed lustrem i poprawiała makijaż.  
Kiedy wstała, jedynym śladem dramatu był wymyty przez łzy blask oczu.

- Idziemy- powiedziała, biorąc głęboki oddech i chwyciła Amy za rękę. - Czekają na nas.

Amy zajęła się napełnianiem szklanek i witaniem gości. Co jakiś czas spoglądała na Lou, chcąc upewnić się, czy wszystko z nią w porządku, ale najwyraźniej niepotrzebnie się martwiła. Lou witała przybyłych szerokim uśmiechem, przynosiła im napoje i kierowała w stronę stołu, przy którym Treg sprzedawał losy.

Wkrótce przyjechali Grantowie. Ashley wyglądała olśniewająco w krótkiej zielonej sukience bez pleców.

„Nader odpowiedni strój na tańce w stodole” -pomyślała Amy sarkastycznie.

- Cześć, Amy - powitała ją chłodno Ashley.

- Cześć - odpowiedziała Amy krótko.

Ashley rozejrzała się dookoła i zdziwiona uniosła swoje idealne brwi.

- Sporo ludzi przyszło.

- Taki był zamysł - odparła Amy, ale Ashley już jej nie słuchała. Zobaczyła Matta.

- Matt! - zawołała.

Ten obejrzał się i podszedł.

- Cześć, Ashley - powiedział uprzejmie.

- Cześć - odrzekła, chwytając go pod rękę. -Pewnie wiesz, gdzie można się czegoś napić.

- Jasne - odpowiedział zdziwiony. - Zaprowadzę cię.

Amy pokręciła głową rozbawiona i odeszła. Nawet obecność Ashley nie była w stanie popsuć tego wieczoru.

Budynek wkrótce wypełnił się ludźmi. Narastał gwar, słychać było brzęk szkła, a kiedy zespół zaczął grać, ludzie ruszyli na parkiet. Amy zdała sobie sprawę, że Lou miała rację - to był świetny pomysł na zdobycie pieniędzy! Wszyscy dobrze się bawili i miło było znów zobaczyć przyjaciół mamy. Amy pomyślała, że mama byłaby na pewno bardzo dumna ze swojej najstarszej córki.

Poszukała wzrokiem Lou - stała przy wejściu razem z dziadkiem i Scottem. Wszelkie oznaki napięcia zniknęły z jej twarzy. Scott coś powiedział i Lou szczerze się roześmiała. Wydawała się naprawdę szczęśliwa i zadowolona, obserwując rozbawione towarzystwo.

- Lou! Wszystko się znakomicie udało, wszyscy się świetnie bawią! - Amy podbiegła do siostry.

- To prawda - potwierdził Scott. - Gratulacje, Lou!

- Dziękuję - uśmiechnęła się. -I dzięki za pomoc.

- Przepraszam, że wątpiłam w ciebie - powiedziała Amy spontanicznie. Te przeprosiny nieco zaskoczyły Lou.

- Nie ma sprawy, Amy.

- I... - Amy szukała właściwych słów - wiesz... Wydaje mi się, że twoje pozostałe pomysły też mogą wypalić. No wiesz, ulotka i tak dalej.

- Naprawdę tak sądzisz? - Lou spojrzała na siostrę. - Dasz im szansę?

Amy kiwnęła głową.

- Zdałam sobie sprawę, że jeśli chodzi o pieniądze, to wiesz, co robisz - spojrzała na Lou i słowa same popłynęły jej z ust. - Byłam głupia, że ciebie wcześniej nie słuchałam. Jeśli powiesz, że zostajesz, obiecuję, że będę już akceptować twoje pomysły. Proszę, nie wracaj do miasta, twój dom jest tutaj. Jesteś nam potrzebna.

Lou wyglądała na zaskoczoną, ale i zadowoloną.

- Naprawdę tak myślisz?

- Oczywiście! - zawołała Amy.

Lou spojrzała na dziadka, Scotta i Amy.

- Dobrze - powiedziała i uśmiechnęła się. - Zostanę...



## Rozdział 12

Ostatni goście odeszli w środku nocy i Amy wreszcie mogła położyć się spać. Opadła na łóżko i spojrzała na budzik: druga! Za cztery godziny musi wstać, by przygotować Spartana do konkursu.

- Super! -jęknęła. Przewróciła się na bok i zasnęła.

O szóstej rano Amy zwlokła się z łóżka i poczłapała na podwórze. Najpierw trzeba było nakarmić konie, a potem zająć się Spartanem. Na szczęście po kilku filiżankach kawy poczuła się lepiej. Kiedy o wpół do dziewiątej przyjechał Treg, miała już lepszy humor.

- Dzisiaj będziesz świetny - powiedziała do Spartana, owijając mu ogon bandażem, by ochronić go w przyczepie. - Pokażemy wszystkim, jakim jesteś wyjątkowym koniem.

Spartan spojrzał na nią i prychnął w odpowiedzi tak, jakby zrozumiał.

Kiedy dotarli na miejsce, Treg zaparkował z dala od zgiełku trybun i placów, na których odbywały się zawody. Spartan zaczął schodzić tyłem z rampy i rozglądać się ciekawie z postawionymi uszami i rozszerzonymi chrapami.

- Spokojnie, to tylko zawody - powiedziała Amy. - Pamiętasz?

Treg nachylił się, by zdjąć ochraniacze z nóg konia.

- Ja bym go teraz trochę oprowadził - powiedział, rzucił ochraniacze na kupkę i zajął się zdejmowaniem bandaży z ogona. - To go powinno uspokoić.

Amy kiwnęła głową, bo pomyślała o tym samym.

- To chodźmy - powiedziała i cmoknęła na konia. Spartan kroczył u boku Amy z wygiętą szyją.

Dziewczyna domyśliła się, że widocznie pamięta wyjazdy na zawody z poprzednim właścicielem.

- Wkrótce może znowu zaczniesz brać udział w konkursach - powiedziała Amy. - Nie w nudnych prezentacjach na płaskim terenie, ale w skokach, gdzie każdy będzie mógł się przekonać, jaki jesteś wspaniały.

W tej samej chwili kilka metrów przed nimi ścieżkę przeciął jeździec na koniu i Spartan cofnął się zaskoczony.

- Spokojnie! - zawołała Amy i odwróciła się.

To była Ashley Grant na swoim pięknym gniazdku, jak zwykle wymuskana i nieskazitelnie ubrana. Choć poprzedniej nocy poszła późno spać, wyglądała na świeżą i wypoczętą.

- Widzę, że nadal jest nerwowo - powiedziała.

- Każdy koń by się zdenerwował, gdybyś zrobiła mu coś takiego - odparła Amy.

- Charakterek, charakterek - szydziła Ashley. Amy pokręciła głową z obrzydzeniem i odeszła ze Spartanem. Poglaskała go po szyi, by się uspokoił. Niestety, nie było im dane uciec od Ashley, bo ta pojechała ich śladem.

- Po co go tu zabrałaś? - zapytała. - Słyszałam, że jest niebezpieczny.

- To źle słyszałaś - odpowiedziała Amy przez zaciśnięte zęby. - Jest już wyleczony.

- Ale jego blizny chyba nie - zaśmiała się Ashley, spoglądając na boki Spartana.

- I co z tego?

- To, że daleko nie zajdziesz z nim na konkursach - odpowiedziała Ashley.

- Nie zamierzam brać go na pokazy. A jak wiesz, w konkursach skoków blizny nie mają znaczenia.

- Chyba nie sądzisz, że jakkolwiek sędzia wybierze konia z takimi szramami - odparła Ashley i pokręciła głową.

- Tracisz czas i pieniądze, Amy. A jak słyszałam, nie macie ich ostatnio zbyt wiele - to mówiąc, uśmiechnęła się pogardliwie i odjechała.

- Poczekaj tylko, aż zobaczysz, jak on skacze -mruknęła Amy i poczuła nagle wielkie pragnienie, by wziąć ze Spartanem udział w konkursie. Pragnęła, by głupi uśmiech zniknął z idealnej twarzy Ashley. Niestety, termin zapisów minął przed tygodniem.

- Następnym razem - obiecała Spartanowi, obserwując, jak Ashley wjeżdża na wybieg, po czym zabrała konia z powrotem do przyczepy.

- Pojeżdżę na nim - powiedziała do Trega. - Wygląda na to, że wszystko z nim w porządku.

Osiadłali Spartana i Amy zdjęła spodnie od dresu, pod którymi miała beżowe bryczesy, włożyła wysokie buty i granatową kurtkę. Dobrze było znów założyć strój jeździecki.

- Tylko stopniowo - poradził jej Treg, przytrzymując strzemię, kiedy wsiadała na konia. - Żebyś nie przedobrzyła.

Amy kiwnęła głową i poklepała Spartana. Była pewna, że wszystko będzie dobrze. Spartan był podekscytowany, ale na pewno nie rozszalały. Podjechała do areny treningowej, gdzie rozgrzewały się inne konie i ich jeźdźcy. Instruktorzy wykrzykiwali komendy, dookoła biegały kuce. Jeśli Spartan poradzi sobie z tą sytuacją, to poradzi sobie z wszystkim.

Zrazu był nieco spięty i zdenerwowany, ale uspokoił się po dziesięciu minutach i zaczął słuchać. Gdy Amy popędziła go w kierunku przeszkody, nie zawahał się. Po krótkiej rozgrzewce na małych płótkach Amy postanowiła spróbować na torze przeszkód.

Treg zauważył, że Amy kieruje się do wejścia na tor i podszedł do nich.

- Wygląda świetnie. Myślisz, że jest gotów? Kiwnęła głową, czując jak narasta w niej podniecenie. To była chwila, na którą czekała!

Przy wjeździe na parkur Treg zaplącił za wejście.

- Odpowiada wam wysokość przeszkód? - spytał pracownik pilnujący wejścia.

Amy przyjrzała się skomplikowanemu torowi. Przeszkody miały ponad metr, a więc więcej, niż zakładała, ale kiedy siedziała na Spartanie, czuła, że mogą przeskoczyć dosłownie wszystko!

- Tak, mogą być - odpowiedziała.

- Powodzenia! - rzucił za nią Treg, gdy wjeżdżała na parkur.

Amy chwyciła krócej lejce i poklepała szyję Spartanę.

- To jest to! - powiedziała, czując narastającą euforię na widok kilku osób przyglądających się zza płotu. - Pokażmy wszystkim, na co cię stać.

Spartan poruszył uszami, Amy ścisnęła nogami jego boki i wtedy puścił się równym klusem. Zrobili okrążenie i Amy zwróciła Spartanę w kierunku imponującej pierwszej przeszkody, tak zwanej stacji. Długim, równym krokiem dobiegł do niej i z łatwością ją pokonał. Nastawił uszu i ruszył w kierunku drugiej. Wkrótce pokonywali kolejne. Amy nie mogła uwierzyć, jak idealne porozumienie osiągnęła ze Spartanem. Poprowadziła go w kierun-

ku ostatniej przeszkody na środku wybiegu - podwójnego płotka, zwanego okserem.

- Geny? - usłyszała zaskoczony dziewczęcy głos dobiegający gdzieś z boku i poczuła wahanie Spartan. Do przeszkody zostały im już tylko trzy susy i byli zbyt rozpedzeni, by się zatrzymać, więc Amy popędziła Spartan, zaciskając nogi na jego bokach.

- Dalej - szepnęła i Spartan posłuchał. Zebrał się w sobie i z niesamowitą siłą przeskoczył przez przeszkodę. Amy wydawało się, że minęła minuta, zanim wylądowali po drugiej stronie.

Rozległy się pojedyncze oklaski osób przyglądających się Amy i Spartanowi.

- Dobry konik! - pochwaliła go uszczęśliwiona Amy, całkiem zapominając o usłyszanym wcześniej głosie.

Poklepując Spartan, podjechała do wyjścia.

- Świetny był, prawda? - zawołała do Trega.

- Najlepszy! - odkrzyknął.

- Bardzo ładna runda - pochwalił ją pracownik stojący przy wejściu. - Twój koń ma wielki potencjał, moja panno. Jestem pewien, że posypią się medale.

Amy uśmiechnęła się i zsunęła się z siodła.

- Byłeś cudowny - uściskała go, po czym chwyciła za wodze i poprowadziła do Trega.

- Uhm... przepraszam - odezwał się nieśmiało ktoś za nimi.

Amy obejrzała się i ujrzała dziewczynę mniej więcej w swoim wieku. Miała lekko kręcone ciemne włosy i ubrana była w strój jeździecki.

- Czy to Geny... Geronimo? - zapytała, czerwieniąc się.

- Tak - odparła zaskoczona Amy i odwróciła Spartaną przodem do dziewczyny. - Przynajmniej był nim kiedyś.

A ty kim jesteś?

Zanim jednak dziewczyna zdążyła odpowiedzieć, Spartan zarżał i szarpnął łbem, pociągając za sobą Amy.

- Och, Gerry - dziewczyna była najwyraźniej bardzo szczęśliwa. - Myślałam, że już cię nigdy nie zobaczę.

Amy poczuła ukłucie zazdrości, widząc, jak Spartan trąca pyskiem rękę dziewczyny. Kim ona jest?

- Przepraszam... ale nie wiem, jak ty się nazywasz - powiedziała dość ostro.

Dziewczyna spojrzała na nią i w jej niebieskich oczach pojawiło się zakłopotanie.

- Hanna Boswell. Larry Boswell to mój dziadek. Znam Gerry'ego od urodzenia i poznałam go, gdy tylko weszłaś z nim na parkur.

- Jesteś wnuczką pana Boswella? - Amy otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Mieszkam z nim i z babcią na farmie. Ty jesteś pewnie Amy?

Amy skinęła głową i Hanna uśmiechnęła się. -Dziadek mi o tobie opowiadał. O waszym schronisku i o tym, jak się zaopiekowałaś Gerrym.

- A co robisz tutaj? - zapytała Amy, ciągle nie mogąc dojść do siebie.

- Przyjechałam na zawody - odrzekła Hanna. -Miałam wziąć udział w konkursie jeździeckim.

- Tak mi się właśnie wydawało, że już cię kiedyś gdzieś widziałem - powiedział Treg. - Masz takiego szpakowatego kuca?

- Zgadza się - odpowiedziała dziewczyna. - Nie jeździmy zwykle tak daleko, chyba że są jakieś ważne zawody, jak dzisiaj.

- Jesteś naprawdę dobra - powiedział Treg. -Widziałem cię na zawodach w Middlebrook.

Amy znowu poczuła zazdrość, widząc, jak Hanna uśmiecha się do Trega.

- Dziękuję - odpowiedziała dziewczyna. - To dzięki Sindbadowi - dodała i aż pojaśniały jej oczy. -Na nim każdy jeździec wygląda wspaniale.

Gdy Amy usłyszała, jak Hanna wychwala swego kuca, opuściła ją zazdrość. Spojrzała ciepłej na dziewczynę.

- Co chciałaś powiedzieć przez to, że miałaś wziąć udział w zawodach? - zapytała z ciekawością.

- Sindbad zaczął kuleć. Chyba zranił się w kopyto. To nic poważnego, ale nie będę ryzykować i lepiej zrezygnuję z konkursu. Mogłam się spodziewać, że coś takiego wydarzy się akurat wtedy, gdy miałam wziąć udział w konkursie kwalifikacyjnym -Hanna uśmiechnęła się, ale Amy widziała, że oczy ma smutne. - Muszę powiedzieć babci, że jesteście tu, na pewno będzie chciała się z wami przywitać. Mogę? - zapytała.



- Oczywiście - odpowiedziała Amy.  
- Zaraz wracam - obiecała Hanna i pobiegła poszukać babci.  
- Miła dziewczyna - Amy zwróciła się do Trega. Sama nie brała udziału w pokazach jazdy konnej, bo wolała zawody w klasie koni myśliwskich, gdzie szczególną uwagę zwracano nie najeźdźca, ale na konia. Wiedziała jednak, że Hanna musi czuć się rozczarowana.  
- Ma wielki talent jeździecki. I czego by nie mówiła, ten jej kuc do najłatwiejszych nie należy - powiedział Treg.  
Amy poklepała Spartana i pomyślała o tym, co Hanna mówiła o swoim okulałym kucu.  
- Babcia już idzie! - Hanna przybiegła zdyszana z potarganymi od biegu włosami. Spartan podszedł do niej i trącił ją pyskiem.  
- Uhm... - Amy wzięła głęboki oddech i wyrzuciła z siebie to, co przed chwilą przyszło jej do głowy. -Hanno, chciałabyś w konkursie pojechać na Spar-tanie?  
- To znaczy na Gerrym?  
Treg odwrócił się gwałtownie i spojrzał na Amy, a Hanna otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. -Pojechać na Gerrym? Ale przecież nawet nie wiesz, czy ja potrafię jeździć!  
- Treg cię widział i mówi, że jesteś dobra - odrzekła Amy i spojrzała na chłopaka. - A mnie to w zupełności wystarczy.

- Pewnie, że chciałabym! - ucieszyła się Hanna i spojrzała badawczo na Amy. - Naprawdę nie miałabyś nic przeciwko temu?

- Nie - odparła Amy powoli, obserwując, jak Spartan wypuszcza powietrze z nozdrzy prosto na dłoń Hanny. - Nie miałabym nic przeciwko temu.

Hanna uśmiechnęła się i nagle pomachała do kogoś, kto stał kilka metrów za Amy.

- Tu jestem, babciu!

Pani Boswell miała krótkie, siwe włosy. Ubrana była w dzinsy. Uradowała się bardzo na widok Spartan.

- Geny! - powiedziała, a Spartan zarżał cicho. Pani Boswell uśmiechnęła się i pogłaskała go po łbie. - Witaj, chłopcze. Cieszę się, że tak dobrze wyglądasz.

- Witajcie! - zwróciła się do Amy i Trega. - Jestem Shelley Boswell.

Wszyscy wymienili uściski dłoni i przedstawili się. Hanna opowiedziała babci, że Amy pozwoliła jej jechać na Spartan.

- Pójdę lepiej po czapkę i siodło - powiedziała. - Zaraz będzie mój konkurs.

- Przejadę się w tym czasie na Spartan. Zrobię dla ciebie rozgrzewkę - powiedziała Amy, dosiadając konia.

- A ja go trochę wyczyszczę przed konkursem - zaproponował Treg. Amy kiwnęła głową i wjechała na wybieg treningowy. Spartan biegł klusem, dłu-

gim, równym krokiem. Poruszał uszami, słuchając wskazówek Amy. Po chwili dziewczyna nakłoniła go do wolnego galopu i zrobili dwie ósemki.

- Dobry konik - szepnęła, głaskając go po szyi. Widząc, że Hanna wróciła już z siodłem, Amy zwolniła i podjechała do niej.

- Mogę mu założyć moje siodło? - spytała Hanna.

- Jasne - Amy zsiadła ze Spartan. Wzięła głęboki oddech, po czym zdjęła strzemiona, odpięła popręg i zabrała swoje siodło.

- Nadal jesteś pewna, że tego chcesz? - zapytała Hanna, spoglądając na Amy.

- Jestem pewna - Amy przełknęła ślinę. Przytrzymała lejce, a Hanna w tym czasie założyła siodło. Kiedy zapinała popręg, Spartan trącał pyskiem jej dłoń. Amy pocałowała konia w pysk.

- Jestem ci naprawdę wdzięczna! - powiedziała Hanna, odsuwając się. - To dla mnie ostatnia szansa, by zakwalifikować się do ogólnokrajowego finału.

Amy podała Hannie lejce, czując, jak serce ściska jej się z żalu. Spojrzenia dziewcząt spotkały się.

- Powodzenia - szepnęła Amy, nadal trzymając wodze.

- Dziękuję - odparła cicho Hanna. Amy powoli puściła wodze.

Hanna przejechała się dookoła na Spartanie i zaliczyła z nim kilka przeszkód, po czym podjechała do Trega i Amy.

- Pasujecie do siebie - powiedział Treg, szcztokując pobieżnie Spartana.

Amy przytaknęła. Przyglądała się Hannie, gdy ta jechała na Spartanie. Musiała przyznać, że Treg miał słuszość. Hanna była bardzo utalentowanym jeźdźcem, miała delikatną rękę i idealny dosiad. Spartan wyglądał na szczęśliwego i rozluźnionego.

- Uwielbiałam na nim jeździć, kiedy jeszcze był u dziadka - powiedziała Hanna i uśmiechnęła się. -Chociaż muszę przyznać, że po Sindbadzie dziwnie się na nim czuję.

- Ile ma Sindbad w kłębie?

- Niecałe półtora metra i już się robi dla mnie trochę za mały. Dziadek obiecał kupić mi nowego konia, ale na razie nie mogę znaleźć żadnego, który by mi naprawdę odpowiadał - uśmiechnęła się. -Oczywiście, Sindbada zatrzymam. Nigdy bym go nie sprzedała.

- Hanna! Musisz iść się zameldować u prowadzącego, bo nie będą wiedzieli, że jesteś - powiedziała Shelley Boswell, podchodząc bliżej.

- Zaczyna się - Hanna była nieco zdenerwowana. - Trzymajcie za mnie kciuki.

- Hanno! - zatrzymała ją Amy. - Gdyby się zawahał przed przeszkodą, szturchnij go delikatnie i wszystko będzie dobrze. Czasami trzeba go w ten sposób zachęcić.

- Dziękuję - odpowiedziała.

Treg i Amy podeszli do areny konkursowej.

- Zobacz, to Ashley! - Amy trąciła Trega ramieniem, widząc Ashley wjeżdżającą na arenę. Siedziała na zupełnie innym koniu - pięknym siwku o jedwabistym ogonie. Przyspieszyła i ruszyła w kierunku pierwszej przeszkody.

Amy przyglądała się uważnie konkursowi. Zwykle współzawodniczyła z Ashley, jadąc na Figarze podczas zawodów w klasie kuców myśliwskich. Ten konkurs był zupełnie inny, tu liczył się styl jeźdźca i jego talent. Amy musiała przyznać, że Ashley jest naprawdę dobra. Miała idealną postawę, a uśmiech nie zniknął z jej twarzy.

- Ani jednego błędu - skomentowała głośno.

- Bo ja wiem... - Treg był bardziej krytyczny od dziewczyny. - Moim zdaniem, trochę za sztywno trzyma ramiona.

Przy następnym skoku kuc Ashley trochę za późno podszedł do przeszkody.

- Straci punkty - zauważył Treg.

- Nie za wiele - odparła Amy.

- Wiesz co? Ona w ogóle nie wczuwa się w tego konia - powiedział Treg. - Technicznie, owszem, jeździ dobrze, ale nie ma między nimi żadnej więzi, a sędziowie na to też zwracają uwagę.

Ashley zakończyła występ, robiąc kółko, i wyjechała z areny.

- Teraz Hanna? - zapytała Amy.

Ale przed Hanną był jeszcze jeden zawodnik - chłopak na kasztanowym kucu.

Wkrótce przyłączyła się do nich Shelley Boswell.

- To bardzo miłe z twojej strony, że pozwoliłaś Hannie pojechać na Gerrym - powiedziała do Amy.

- To nic takiego - zawstydziała się Amy.

- Larry powiedział mi, co wydarzyło się podczas jego wizyty u was. Pewnie myślicie, że on nie przywiązuje się do koni.

- To znaczy... - Amy nie wiedziała za bardzo, co powinna powiedzieć.

- Nie szkodzi. Wyobrażam sobie, co mogliście o nim pomyśleć, ale on nie jest okrutny, wierzcie mi. Przez całe życie ciężko pracował, prowadzi tę stadninę od samego początku i zawsze trzymał się zasady, że każdy koń musi zarobić na swoje utrzymanie. Dzięki temu odniósł pewien sukces. Ale myślę, że oddanie Gerry'ego złamało mu serce. Na pewno bardzo za nim tęskni. Jak my wszyscy.

- Teraz Hanna! - przerwał jej Treg, kiedy chłopak na kasztanku opuścił arenę.

Spartan nadstawił uszu, gdy ujrzął przeszkody, szarpnął łbem, ale po chwili posłuchał Hanny i opuścił łeb. Łagodnie przeszedł w wolny galop i skierował się ku pierwszej przeszkodzie.

Amy wstrzymała oddech, kiedy poszybował wysoko nad przeszkodą.

- Wysoko skacze, prawda? - powiedziała Shelley Boswell.

Ami kiwnęła głową. Była pełna podziwu dla umiejętności Hanny - niełatwo przecież utrzymać idealną

pozycję na koniu, który skakał tak wysoko jak Spartan. Hannie się udało. Miała wyprostowane plecy, uniesioną wysoko głowę i opuszczone pięty.

- Hanna świetnie na nim wygląda - powiedziała.

- Hanna zawsze uwielbiała skoki - potwierdziła pani Boswell. - Musi sobie teraz poszukać konia, na którym mogłaby brać udział w konkursach.

Amy skinęła głową i skoncentrowała uwagę na arenie. Hanna i Spartan byli mniej więcej w połowie toru i wyglądali naprawdę pięknie. Łączyła ich więź i wyraźnie widoczne wzajemne zrozumienie. Amy poczuła, że wilgotnieją jej oczy. Spojrzała na Trega, zadowolona, że zaufała jego opinii i pozwoliła Hannie jechać na Spartanie. Widziała, że Treg myśli podobnie.

- Widzisz, jaki Spartan jest szczęśliwy? - spytał cicho, a Amy skinęła głową w odpowiedzi.

- Dziękuję, że mi zaufałaś w kwestii umiejętności Hanny - powiedział, ściskając ją za rękę.

- Zawsze ci ufam - odpowiedziała zaskoczona jego słowami.

- Jeszcze tylko jedna przeszkoda - powiedziała pani Boswell.

Amy odwróciła się w kierunku parkuru. Spartan idealnie pokonał ostatnią przeszkodę i widownia nagrodziła go gromkimi brawami. Hanna przejechała obok wyjścia i zaczęła poklepywać Spartana, jakby nie miała zamiaru przestać. Po chwili zwolnili, a Amy, Treg i pani Boswell wybiegli jej naprzeciw.

- Niesamowicie! - powiedziała Amy.
  - Nieźle - z uśmiechem pochwalił Hannę Treg.
  - Był genialny - odparła, zeskakując z konia. -I dziękuję za radę, Amy. Rzeczywiście, gdy wydawał się podenerwowany, dawałam mu lekkiego szturchańca. Pomagało.
  - Byłeś cudowny! - zwróciła się do Spartana i pogłaskała go po pysku.
- Amy uśmiechnęła się. W tej chwili miała wrażenie, że wszystko znakomicie się układa. Zauważyła przechodzącą Ashley i jej mamę. Obie miały marsowe miny. Najwidoczniej oglądały występ Hanny.
- Teraz chyba Ashley pomyśli dwa razy, zanim powie coś krytycznego na temat Spartana - powiedziała Amy z uśmiechem i poklepała konia, a ten oparł się o jej rękę.
- Nerwowo oczekiwano na wyniki. Wreszcie głośnik zachrypiał i odezwał się głos prowadzącego:
- Wyniki konkursu jazdy i skoków w grupie od czternastu do siedemnastu lat.
- Hanna spojrzała nerwowo na Amy.
- Wiesz, nawet mi nie zależy na tym, by się zakwalifikować. Wystarczy, że mogłam na nim jechać.
  - Pierwsze miejsce: numer trzysta sześćdziesiąt pięć - Hanna Boswell na Dancing Grass Geronimo.
  - Udało się! - zawołała Amy. - Przeszłaś do finału!
  - O Boże! - Hanna nie kryła zaskoczenia. - Babciu, Geny wygrał! - uściskała panią Boswell i po



chwili już siedziała na Spartanie. Pani Boswell przetarła jej buty, a Amy sprawdziła popręg.

- Jedź, czekają na ciebie - powiedział Treg, widząc, że prowadzący konkurs rzeczywiście czeka, aż pojawi się Hanna.

Uśmiechając się od ucha do ucha, dziewczyna wjechała na arenę. Wkrótce rozdano wstążeczki -odpowiedniki medali. Ashley zajęła drugie miejsce i wyglądała na okropnie wściekłą - nawet nie skinęła głową, by podziękować, kiedy wręczano jej czerwoną wstążeczkę.

Hanna zrobiła rundę honorową dookoła parku-ru. Gdy przejeżdżali obok Amy, dziewczyna poczuła na ramieniu dłoń Trega.

- Wiesz, zrobiłaś naprawdę wspaniałą rzecz -powiedział cicho.

- Dziękuję - odpowiedziała z uśmiechem, patrząc mu w oczy.

- Dziękuję ci bardzo za to, że pozwoliłaś mi pojechać na Gerrym. To znaczy, na Spartanie - powtórzyła Hanna po chwili, kiedy z Amy odprowadzały Spartana do przyczepy. - On jest cudowny. Chyba będziesz brała na nim udział w wielu zawodach?

- To zależy od tego, kiedy znajdziemy dla niego nowy dom - odpowiedziała Amy, smutniejąc.

- Nie możesz go zatrzymać? - Hanna nie kryła zdumienia.

Amy pokręciła głową.

- W Heartlandzie przestrzegamy zasady, że szukamy domów dla wszystkich wyleczonych koni.
- Biedny Gerry - Hanna spojrziała na niego ze współczuciem. - Jest taki szczęśliwy z tobą.
- Nie tak, jak mógłby - westchnęła Amy i postanowiła się podzielić swoim zmartwieniem. - Czuję, jakby jego serce było częściowo zamknięte. Naprawdę szczęśliwy był tylko wtedy, gdy przyjechał twój dziadek. No i teraz, z tobą.
- Gdyby tylko dziadek zgodził się wziąć go z powrotem albo gdybym ja mogła go zatrzymać - Hanna wyglądała na zmartwioną. - To takie niesprawiedliwe - dodała.
- Amy spojrziała na nią i w jej głowie nagle zrodził się pomysł.
- A nie możesz? Powiedziałaś przecież, że szukasz konia, że potrzebny ci taki, który dobrze skacze. Spartan idealnie się nadaje!
- Ja... na Gerrym? - zdumiała się Hanna. - Dziadek nigdy by się nie zgodził. Wpada w złość zawsze, kiedy ktoś wspomina Gerrego.
- Och - westchnęła Amy, tracąc nadzieję.
- Chociaż może właśnie się uda? - Hanna myślała gorączkowo. - Nie powiem dziadkowi, że chcę Gerry'ego, bo się nie zgodzi. Ale jeśli zadzwonię i po-wiem, że na zawodach znalazłam konia, który wspaniale skacze i że chcę go kupić... Jeśli wrócę z nim...
- A co na to dziadek? Nie wścieknie się? - zapytała Amy, ale Hanna zaprzeczyła:

- Nie sędę. Nieważne, co mówił, tak naprawdę bardzo tęskni za Gerrym i jestem pewna, że nie umiałby go odesłać - Hanna chwyciła Amy za rękę, oczy aż błyszczały jej z podniecenia. - Amy! To się naprawdę może udać! Poczekaj, zapytam babcię, co o tym sądzi.

Przekonanie babci do tego pomysłu zajęło Hannie zaledwie parę minut. Kiedy już jej się udało, Amy zadzwoniła do Lou, żeby jej o wszystkim opowiedzieć.

- Zabiorą go od razu? - spytała zaskoczona Lou.

- Tak. Co prawda, Boswellowie mają trochę za małą przyczepe, ale Treg obiecał, że zawiezie mnie i Spartana w naszej.

- Przecież on ma dzisiaj wolne - powiedziała Lou. - Słuchaj, powiedz mu, żeby przywiózł was do Heartlandu, a ja zawiozę ciebie i Spartana do stadniny Boswellów.

- Dobra - Amy odłożyła słuchawkę i poszła przekazać wieści Tregowi.

Wkrótce wszystko było ustalone: Hanna i jej babcia pojedą przodem z Sindbadem i uprzedzą pana Boswella o przyjeździe nowego „nabytku”.

- Przygotuję dla niego jego dawny boks - powiedziała Hanna i poklepała Spartana po raz ostatni przed odjazdem.

- Pamiętajcie, jak dojechać?

Amy kiwnęła głową.

- To do zobaczenia za parę godzin - powiedziała Hanna, uśmiechając się do Amy.

Treg odwiózł Amy i Spartana do Heartlandu.

- No, cóż... żegnaj - powiedział do konia, wchodząc do przyczepy, gdy Lou szykowała się do wyjazdu. - Bądź szczęśliwy - dodał, poklepując go.

- Będzie - szepnęła Amy, patrząc na jego piękny gniady łeb. Wiedziała, że postąpiła właściwie.

- Gotowi? - zapytała Lou, wychodząc z domu. Amy skinęła głową i zwróciła się do Trega.

- Do zobaczenia jutro - powiedziała. -I, Treg... Dziękuję za wszystko.

- Nie ma za co - Treg uśmiechnął się, odwrócił i odszedł. Amy szybko wsiadła do samochodu.

- To jedziemy- powiedziała Lou, wskakując do kabiny.

Kiedy przyczepa podskoczyła na drodze, Amy usłyszała rzenie Spartana. Nagle wróciło wspomnienie popołudnia, kiedy koń był zamknięty w przyczepie. Wtedy obok niej nie siedziała Lou, lecz mama. Wspólnie próbowały uratować Spartana. Zerknęła na Lou - teraz one pragnęły mu zapewnić szczęście.

Przełknęła ślinę na myśl o ostatnich trzech miesiącach. Tyle straciła, ale - patrząc na siedzącą obok Lou i pamiętając decyzję, jaką podjęła poprzedniego wieczoru - nagle zdała sobie sprawę, że przecież bardzo wiele także zyskała.

Stadnina pana Boswella leżała wśród wzgórz południowej Virginii. Amy wyglądała przez okno i przypatrywała się rozlicznym farmom, które mijali.

Wreszcie dojechali do Dancing Grass Stud, gdzie drewniane płoty odgradzały wybiegi od drogi, a na wietrze poruszała się drewniana tablica.

- To jesteśmy na miejscu - powiedziała Lou. Amy poczuła, że nachodzą ją obawy. Co będzie, jeśli Hanna nie miała racji, jeśli Larry Boswell nie przyjmie Spartana i będą musiały go zabrać z powrotem?

Lou podjechała pod dom. Wsiadły z samochodu i rozejrzały się, ale nikt nie wyszedł im na spotkanie.

- Zapukam - powiedziała Lou i podeszła do drzwi. Ponieważ nikt nie otworzył, zdecydowała się obejść dom.

Amy poszła sprawdzić, co ze Spartanem. Zarżał cicho, kiedy ją zobaczył, a ona podeszła bliżej. Spoglądał na nią spokojnie. Dziewczyna zaczęła się zastanawiać, co go czeka. Co postanowi Boswell?

W tym momencie usłyszała jakieś głosy.

- To przyczepa z Heartlandu! - dał się słyszeć głos Boswella. - Co oni tu robią? - zapytał ostro.

Amy zamarła, a po chwili odezwała się Hanna:

- Przywieźli tego konia, którego dosiadałam na konkursie. Tego, którego chciałam mieć.

- Cześć! - Amy usłyszała głos Lou, dochodzący gdzieś od strony domu. - W końcu dotarliśmy. Dzień dobry, panie Boswell.

- Witam - odpowiedział szorstko Larry Boswell.

- To co, dziadku? Chcesz go zobaczyć? - spytała Hanna niecierpliwie.

- Amy jest z nim w środku - powiedziała Lou.

- Cześć, Amy- Hanna pojawiła się w bocznych drzwiach przyczepy. - Możesz go wyprowadzić? -Musiała zauważyć minę Amy, bo uśmiechnęła się i dodała cicho:

- Nie martw się, wszystko będzie dobrze. Zaufaj mi.

Zniknęła. Po chwili Amy usłyszała zgrzyt otwieranych zasuw. Oparła dłoń na szyi Spartana i poczuła ciepło jego gładkiej jak aksamit skóry. „Czy to ostateczne pożegnanie?” - pomyślała. Po wszystkim, co oboje przeżyli, trudno było w to uwierzyć.

- Spartan, jesteś z powrotem w stadninie Dancing Grass Stud - powiedziała. - Od czasu, kiedy tu byłeś ostatnio, tyle razem przeszliśmy - Amy oparła policzek o piękny łeb konia. - Będę za tobą strasznie tęsknić, ale tutaj jest twoje miejsce.

Rampa została opuszczona i Amy powoli wyprowadziła konia.

Larry Boswell patrzył na konia z niedowierzaniem. Zanim jednak zdążył cokolwiek powiedzieć, Spartan zarżał i rzucił się do przodu. Amy puściła uzdę i odsunęła się, patrząc, jak koń pokłusował do ukochanego pana. Podniósł pysk na wysokość twarzy pana Boswella, parsknął i oparł łeb na jego ramieniu.

- Gerry! - powiedział Larry Boswell, wyciągając rękę i dotykając szyi zwierzęcia. Spartan oparł się łbem o jego klatkę piersiową i trzącał go pyskiem,

rozszerzając chrapy i wciągając zapach swego właściciela. - Och, Gerry! - wyszeptał Lany Boswell.

- Dziadku, to właśnie na Gerrym wygrałam zawody - powiedziała cicho Hanna. - Był niesamowity na parkurze i właśnie jego chcę mieć - podeszła do dziadka i chwyciła za rękę. - Proszę, powiedz, że mogę go zatrzymać. Proszę, zgódź się.

Amy wstrzymała oddech, widząc wahanie Bos-wella. Nagle po jego policzku popłynęła łza, którą pospiesznie starł. Spojrzał na Hannę.

- Tak - powiedział. - Może z nami zostać.

Wkrótce Spartan został umieszczony w swoim dawnym boksie, jakby szokujących wydarzeń ostatnich kilku miesięcy nigdy nie było.

- Na nas już czas - powiedziała Lou do Shelley Boswell. - Cieszę się, że wszystko tak dobrze się skończyło.

- Ja też, kochanie - uśmiechnęła się babcia Hanny.

Amy pożegnała się z Hanną i podeszła do Spar-tana wyglądającego ze swojego boksu. Odwrócił się na jej widok, podniósł uszy, a czarna grzywa opadła mu na piękny pysk. Teraz jego wzrok pełen był miłości i Amy poczuła, jak wilgotnieją jej oczy. Wreszcie serce Spartana zostało odblokowane!

Położyła dłoń na szyi konia.

- Obiecałam ci, Spartan, że będziesz jeszcze szczęśliwy - szepnęła. Koń trącił pyskiem jej włosy. -

I dottrzymałam obietnicy. - Czując napływające łzy, Amy zacisnęła mocno powieki i pocałowała Sparta-na w pysk, świadoma, że robi to po raz ostatni.

Przełknęła ślinę, odwróciła się i poszła do samochodu, przy którym czekała już na nią Lou.

- Będę pisać - zawołała za nią Hanna. - I przyślę wam zdjęcia.

Otwierając drzwi auta, Amy zauważyła, że Larry Boswell podchodzi do boksu Spartana. Koń zarżał cicho, a twarz Boswella rozświetlił szeroki uśmiech.

Amy poczuła, że Lou ściskają za ramię.

- Postąpiłaś właściwie - powiedziała Lou. - Każdy potrzebuje domu, a przecież wiesz, że dla Spartana Heartland nigdy by nim nie był.

- Ale dla ciebie jest, prawda? - Amy spojrzała na siostrę.

- Tak - odparła Lou z uśmiechem. - Dla mnie jest... - spojrzenia sióstr spotkały się i Lou włączyła silnik. - Jedźmy do domu - powiedziała cicho.

KONIEC

Następny tom **Własna droga**